ROK II WARSZAWA, LISTOPAD 1937 Nr 6 (12)

# PRZEGLĄD POLICYJNY

DWUMIESIĘCZNIK

pod redakcją insp. JÓZEFA ŻÓŁTASZKA, głównego komendanta policji woj. śląskiego



TREŚĆ:



SOMMAIRE:



REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TRĘBACKA Nr. 11. TELEFONY: 6.06-17 i 6.06-14

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie . . . . . . . 10 zł.
Pojedynczy numer 2 zł. Półrocznie . . . . . . 5 „
Konto w P. K. O. 30.192

# Ś. P. DR WŁADYSŁAW MARIAN SOBOLEWSKI, INSPEKTOR P. P.



Nieubłagana śmierć zabrała nagle z szeregów naszych pożytecznego i wielce zasłużonego pioniera wiedzy fachowej.

W pełni sił żywotnych zgasł, na posterunku dnia 4 października r. b. ś. p. dr Władysław Marian Sobolewski, inspektor Policji Państwowej, kierownik Laboratorium Centrali Służby Śledczej.

Ś. p. inspektor dr Sobolewski urodził się w roku 1890 we Lwowie. Tam pobierał nauki gimnazjalne oraz uniwersyteckie i zaprawiał się do zawodu administracyjno - prawniczego, studiując jednocześnie w bibliotece narodowej Ossolineum. Wybuch wojny europejskiej przerwał mu normalny bieg studiów. Ze szlifami oficerskiml, zdobytymi w okresie walk frontowych, zaciągnął się po przełomie roku 1918 do oddziałów ochotniczych obrony Lwowa i przebył w nich całą kampanię.

Z końcem roku 1919 wstąpił do tworzących się szeregów Policji Państwowej, jako kapitan korpusu sądowego, a zapoznawszy się ze wszystkimi rodzajami służby, szczególnie zaś z wyszkoleniem, trwał przez szereg lat na stanowisku komendanta Głównej Szkoły Policyjnej i Szkoły Oficerskiej w Warszawie.

Ukończone chlubnie studia (1927—1929) w Instytucie Kryminalistycznym wiedeńskim oraz w Instytucie Nauk Policyjnych przy Uniwersytecie w Lozannie predestynowały go do objęcia kierownictwa Laboratorium Centrali Służby Śledczej.

Nie zawiódł nadziei, które w nim pokładano. Pogłębiając bowiem pracowicie wiedzę zdobytą za granicą, przeszczepiał ją metodycznie na grunt rodzimy, opierając się zarazem o własne doświadczenia laboratoryjne. Mimo trudne warunki techniczne, ani przez chwilę nie obniżał lotu skrzydeł inicjatywy i zapału. Organizował i utrzymywał umiłowaną dziedzinę nauki na poziomie europejskim.

Rozwój działalności Laboratorium Policyjnego, niemniej wyszkolenie doborowych biegłych, co w wyniku pozwalało na wykrycie wielu zawiłych przestępstw przez naukowe udowodnienie winy sprawcom na podstawie prac laboratoryjnych, zdobyły mu miano pioniera w tej dziedzinie nauk policyjnych w Polsce.

Równolegle z pełnionymi obowiązkami na zajmowanym stanowisku, krzewił z rzadko spotykanym zamiłowaniem znawstwo kryminalistyki na wielu kursach — dla policji, dla asesorów sądowych, instruktorów pocztowych, następnie wśród słuchaczy Uniwersytetu poznańskiego oraz doktorantów studium kryminologicznego (2-letniego) przy Uniwersytecie warszawskim im. J. Piłsudskiego. Jego talent naukowy, wysoki poziom wykształcenia, trzeźwy umysł, rozwiązujący zawiłe zagadnienia psychiczno-kryminalne, sprawiły, że wykłady jego przykuwały uwagę słuchaczów na kursach sędziów śledczych czy aplikantów sądowych, organizowanych przez Ministerstwo Sprawiedliwości oraz Apelację Sądów Okręgu Warszawskiego.

Zetknięcie się w Lozannie, Lyonie i Wiedniu z czołowymi znawcami kryminologii i kryminalistyki, Bischoffem, Heindlem, Lenzem, Locardem, Reissem, Seeligiem Türklem, wpłynęło korzystnie na rozwój metod naukowych Zmarłego. Nigdy nie przerywał współpracy z zagranicą. W Polsce utrzymywał żywy kontakt z placówkami nauk prawniczych i medycyny sądowej.

Prace pisarskie (monografie, artykuły, recenzje), którymi zasilał pisma fachowe w kraju i za granicą, jednały mu stopniowo rzesze sympatyków i podziw dla gruntownej wiedzy. Sposród ważniejszych prac monograficznych Zmarłego należy wymienić:

„Wie hilft man sich in kriminalistischem Laboratorium, bei spectralen Untersuchungen mit einfachen Apparaturen“, Lyon, 1933.

„Über die Identifizierung von Werkzeugschartenspuren“, Berlin 1934.

„O fałszowaniu znaczków pocztowych“, Warszawa, 1935.

„Uszkodzenie szyb przez postrzały“, Warszawa, 1935.

„Identifizierung von Werkzeugschartenspuren—Identifizierung eines Knabbers“, Berlin, 1936.

„Identyfikacja łusek i pocisków z krótkiej broni palnej do celów sądowych“, Warszawa, 1936.

„Doktryna dowodu formalnego w procesie karnym. I Ordalia jednostronne“, Warszawa, 1936.

„Doktryna dowodu formalnego w procesie karnym. II Ordalia dwustronne“, Warszawa, 1937.

„Laboratoria oraz instytuty kryminalistyczne — z okazji 10-lecia Laboratorium Policyjnego w Warszawie“, Warszawa, 1937.

„Fotografia sądowa“ oraz „Opis osoby“ — opracowania fachowe do Encyklopedii Prawa Karnego.

„Dowód rzeczowy w procesie sądowym“ — (praca nie dokończona).

Wiedzę i pióro zmarłego dobrze znają Czytelnicy „Przeglądu Policyjnego”. W wydanych dotąd 11 zeszytach naszego pisma ukazały się 4 jego cenne prace podstawowe oraz kilka gruntownych recenzyj i szereg przeglądów z fachowych pism obcych.

Artykuły i recenzje Zmarłego ukazywały się nie tylko w naszym piśmie, lecz również w „Ruchu Prawniczym, Ekonomicznym i Socjologicznym“, w „Głosie Sądownictwa“, w „Gazecie Administracji“, w „Archiwum Kryminologicznym“, „Na posterunku“, a spośród pism obcych w „Archiv für Kriminologie“, „Revue Internationale de la Criminalistique“ i w innych.

Prócz dorobku na niwie naukowej położył zmarły zasługi również w dziedzinie społeczno-sportowej. Był członkiem K. S. Warszawianka oraz delegatem PUWF i PW do Polskiego Związku Szermierczego. Brał udział w licznych turniejach szermierczych, m. in. bronił barw polskich na Olimpiadzie w roku 1924 w Paryżu. Od roku 1928 pracował organizacyjnie, jako członek zarządu Polskiego Zw. Szermierczego.

W uznaniu niepospolitych zasług, do szeregu posiadanych już odznaczeń krajowych i zagranicznych przybył na trumnie ś. p. insp. Sobolewskiego oficerski krzyż „Polonia Restituta“.

Śmierć zabrała nam postać prawą, o wiekim rozumie i sercu, pełną wielkoduszności i zapału do pracy w Odrodzonej Ojczyźnie.

Nie sądzono mu patrzeć na plony ziaren obficie przezeń posianych. Z woli Stwórcy, odszedł w Wieczność.

*Dr HENRYK ŻÓŁTOWSKI,*
Poznań

# DWUTOROWOŚĆ NOWOCZESNEGO PRAWA KARNEGO

## UWAGI NA MARGINESIE SAUERA „KRIMINALSOZIOLOGIE"[1]

U podstawy wszelkiej działalności społecznej tkwi zagadnienie stosunku jednostki do społeczności: człowiek, jako „stworzenie społeczne", poza społecznością żyć nie może, fakt zaś współżycia z innymi w ramach jednego ustroju ogranicza znów jego swobodę ruchów. Z jednej strony—społeczność, której istnienie zależy od narzucenia swym członkom pewnego wzoru postępowania, wzoru mniej lub więcej wypracowanego i ucieleśniającego dążenia rozwojowe odnośnej grupy; z drugiej strony—jednostka, kierowana skłonnościami swego ustroju cielesnoduchowego, będącymi częstokroć w rażącej sprzeczności ze wzorem społecznym. Konieczność zażegnania tak uwarunkowanego konfliktu stanowi podstawę wszelkiej działalności społecznej, przy tym odnośne próby mogą wychodzić z dwóch różnych stanowisk:

1. Ze strony jednostki będzie to dążenie do takiego przekształcenia wzoru, aby w jego ramach mogła się ona pomieścić. Punktem wyjścia będzie tu więc jednostka w swej rzeczywistości cielesno-duchowej, przedmiotem działania ucieleśniona w danym wzorze grupa społeczna. Aby obejmować wszystkie nieskończenie różnorodne osobowości jednostkowe, musi być wzór społeczny jaknajdalej uogólniony. Takie dążenie do uogólnienia wzoru nazywamy indywidualizmem. Jest on wynikiem osłabienia spoistości grupy, która dla skrajnego indywidualisty oznacza tylko sumę jednostek: najwyższa wartość to jednostka, społeczność to tylko pewna postać ustrojowa, mająca jednostce umożliwić jaknajbujniejszy rozwój.

---

[1] *Wilhelm Sauer*: Kriminalsoziologie, 3 tomy, Berlin—Grunewald, 1933.

2. Możemy jednak stanąć na stanowisku, że społeczność to pewna wartość ponadjednostkowa, posiadająca swe własne, wyższe cele, które ucieleśnia odnośny wzór społeczny. On więc stanowi punkt wyjścia naszej działalności, której przedmiotem będzie jednostka. Wypracowując nasz wzór coraz dokładniej staramy się przekształcić i dostosować doń jednostkę. Dążenie to nazywamy supraindywidualizmem. Jest on przejawem spoistości grupy społecznej, która dla supraindywidualisty stanowi najwyższą wartość. Naczelnym zadaniem jednostki nie będzie już rozwój własnej osobowości, lecz praca nad osiągnięciem celów grupy.

W rzeczywistości życiowej żadne z tych dążeń całkowicie zwyciężyć nie może, każde zawiera bowiem w sobie pierwiastki samoniweczące; stuprocentowy indywidualizm, rozbijając grupę, prowadzi do anarchii i zniszczenia jednostki, tak samo jak pełny supraindywidualizm przez zniszczenie jednostki do samobójstwa grupy. Innymi słowy, walka indywidualizmu z supraindywidualizmem jest koniecznym warunkiem, a nawet po prostu treścią wszelkiego życia społecznego. Na każdym jego odcinku spotkamy te dwa przeciwstawione sobie czynniki, jednostkę i społeczność, i te dwa zwalczające się dążenia, jako próby rozwiązania konfliktu: indywidualne, uogólnienia wzoru społecznego, i supraindywidualne, wypracowania wzoru i narzucenia go jednostce.

Powyżej opisane siły działają również na odcinku życia społecznego, któremu na imię przestępczość. Pojęciem przestępstwa określamy bowiem niezgodność pewnej czynności ludzkiej z pewnym wzorem społecznym, który w postaci negatywnej daje nam prawo karne. Przypuszczamy, że powstało ono przez przeniesienie na społeczność „reaktywności" jednostki na pewne zjawiska zewnętrzne. Innymi słowy, pierwotny wzór karny odbijał wiernie podmiotowe usposobienie uczuciowe, określające sposób reagowania jednostki na zdarzenia zewnętrzne; przenosząc jego podmiotowość na społeczność wychodzono z założenia, że dążenia jednostki i społeczności są identyczne. Ten drobny na pozór błąd spowodował zupełne spaczenie opartego na nim systemu karnego: nie było ono jeszcze tak groźne, gdy podmiotem prawa karnego była pierwotna, mniej złożona społeczność, której cele mogły od biedy zbliżać się do dążeń jednostki. Położenie zaczęło się jednak pogarszać w miarę przechodzenia podmiotowości prawa karnego na coraz wyższe i bardziej złożone grupy społeczne, stało się zaś zupełnie nieznośne z chwilą zmonopolizowania systemu karnego przez Państwo.

Pierwsze próby naprawy poszły w kierunku racjonalizowania uczuciowych podstaw prawa karnego: uczuciu krzywdy, będącemu postawą

jednostki wobec pewnych zdarzeń zewnętrznych, nadano drogą spekulacji metafizycznej pozornie przedmiotową postać pojęcia sprawiedliwości, reakcja uczuciowa, zwana sumieniem, posłużyła za fundament, na którym wzniesiono pojęciową nadbudowę winy, opartej ponadto na pozornie przedmiotowym pojęciu wolnej woli, wyrosłym z podmiotowego poczucia swobody ruchu. Racjonalizacja mściwości zrodziła pojęcie kary, jako odpłaty za zło, a tym samym urzeczywistnienia dobrego. Tak wyrosłe metafizyczne pojęcia sprawiedliwości, winy i kary posłużyły szkole klasycznej do wypracowania koronkowego systemu karnego, wytworu drobiazgowej spekulacji logicznej, opartej na niedorzeczności życiowej: z chwilą, gdy Państwo zmobilizowało w swym ręku ustalanie i narzucanie wzoru karnego, powinno było w nim uzewnętrznić własne cele i dążenia rozwojowe, odmienne od dążeń jednostki. Stało się inaczej: hołdujący indywidualizmowi klasyczny kodeks karny, jako podstawa pewnego wycinka społecznej działalności Państwa, zbankrutował w zetknięciu z rzeczywistością, pociągając za sobą upadek szkoły klasycznej. Beznadziejna niemoc doktryny klasycznej w walce z przestępczością zrodziła reakcję, której wyrazem naukowym stała się szkoła pozytywistyczna; wyciągnęła ona po prostu logiczny wniosek z rozwoju prawa karnego: z rąk jednostki, jako podmiotu, z rąk pokrzywdzonego, mitycznego pater familas czy naczelnika hordy, przeszło narzucanie wzoru karnego w ręce nowoczesnego Państwa; ze sposobu działania jednostki na społeczność stało się ono działalnością społeczności Państwa na jednostkę-obywatela. Jeżeli więc taka przemiana zaszła w dziedzinie narzucania wzoru karnego, należało do niej przystosować i treść tego wzoru; pozytywizm odrzucił więc indywidualno-metafizyczne teorie klasyczne; pojęcie sprawiedliwości zastąpił pojęciem interesu społecznego, winę pojęciem stanu niebezpieczeństwa (pericolosità), karę środkiem zabezpieczającym; ustalił tedy wzór karny, którego treść miała odpowiadać każdorazowym dążeniom społeczności, opracował także sposoby narzucania go jednostce, dając tym samym zwartą i logiczną całość systemu kryminalnego.

Pełne wprowadzenie w życie doktryny pozytywistycznej okazało się dotąd niemożliwe. Nowoczesny ustawodawca karny poszedł drogą kompromisu: nie usunął ze swego wzoru karnego treści indywidualnej, ale dopełnił ją supraindywidulalnymi postulatami pozywityzmu; pozostawił klasyczne sposoby narzucania wzoru, ale dodał im prawie cały zespół środków pozytywistycznych; w rzeczywistości społecznej wielu państw powstał tą drogą t. zw. dwutorowy kodeks karny, zlepek, będący logiczną niedorzecznością, lecz społeczną koniecznością, kompro-

mis między uznanymi postulatami naukowymi a głęboko zakorzenionymi zapatrywaniami prawnymi ogółu. W dziedzinie naukowej ochrzczono kierunek, popierający ten kompromis, mianem neoklasycyzmu; ten zespół najbardziej przeciwstawnych teoryj, probujący pogodzić na terenie działalności społecznej postulaty pozytywizmu z metafizyką klasycyzmu, jest, jakeśmy wspomnieli, wynikiem pewnej konieczności życiowej i jako taki ma niewątpliwie swoją rację bytu. Ostatnio jednak pokusił się pewien niemiecki uczony o wyrównanie tych logicznych sprzecznosci wewnętrznych neoklasycyzmu. W obszernym swym dziele, zatytułowanym „Socjologia kryminalna“, probuje prof. Wilhelm Sauer z Królewca oprzeć jego dwutorowość na naukowej podstawie. Czy próba taka może się powieść? Czy można, dajmy na to, pogodzić determinizm z indeterminizmem na płaszczyźnie „względnego indetermizmu“? Czy można logicznie w ramach jednej instytucji, a mianowicie kary, zmieścić pozytywistyczny postulat ochrony społecznej z klasyczną zasadą moralnego zadośćuczynienia za winę? Czy można wreszcie sprowadzić do wspólnego mianownika etykę i prawo, jednostkę i społeczność, indywidualizm i supraindywidualizm?

Oto krótkie streszczenie obszernych wywodów prof. Sauera:

Socjologia kryminalna jest nauką o faktach społecznych, istotnych dla poznania i zwalczania przestępstwa i przestępcy. Poza tą ściśle opisową stroną obejmuje ona również dziedznę normatywną, t. zn. wartościuje zbadane fakty ze stanowiska kultury, etyki i metafizyki.

Podstawowym zagadnieniem tak określonej nauki jest przestępstwo, będące społecznie niebezpiecznym działaniem, opartym na usposobieniu godnym moralnego potępienia. Przestępstwo obejmuje więc dwa pierwiastki:

1. przedmiotową bezprawność czynu, stwarzającą niebezpieczeństwo społeczne;

2. podmiotową karalność czynu, opartą na winie, warunkującej moralne potępienie sprawcy. Wina wypływa z teorii wolnej woli: w chwili czynu sprawca mógł postąpić inaczej; ponieważ z możliwości nie skorzystał, trafia go moralne potępienie, będące prawdziwą podstawą kary.

Autor nie jest jednak skrajnym indeterministą, lecz hołduje teorii względnego indeterminizmu: oznacza to, że w powstaniu przestępstwa widzi współdziałanie trzech czynników, którymi są:

1. wrodzona skłonność,
2. wpływ otoczenia,
3. wolna wola.

Taka analiza przestępstwa nie zadawala jeszcze całkowicie autora; wymienione wyżej czynniki są dla niego tylko przejawami jakiegoś głębszego zła, tkwiącego na samym dnie tego zjawiska. Tym prawdziwym pierwiastkiem przestępstwa, tym „zarazkiem“ wywołującym tę chorobę społeczną, jest według autora „skłonność do wyzysku“. Pierwiastek ten istnieje w każdym przestępstwie i daje miarę jego ciężkości; im silniej i wyraźniej występuje, tym cięższym będzie czyn, tym głębsze spotka sprawcę potępienie moralne. Nasilenie tego potępienia moralnego stanowi dla autora podstawowy czynnik klasyfikacyjny poszczególnych grup przestępstw i przestępców. Dalszymi będą: sposoby dokonania czynu, cechy charakterologiczne (gwałtowność, pożądliwość, brak woli), przewaga czynników wewnętrznych lub zewnętrznych w powstaniu przestępstwa i t. p. Wyniknie stąd następująca klasyfikacja przestępstw:

1 gwałty,

2. przestępstwa z chęci zysku i z nędzy,

3. przestępstwa ze słabości.

Powyższą klasyfikację przestępstw przecina pod kątem prostym klasyfikacja p zestępców. Autor rozróżnia:

1. Grupę, którą tworzą t. zw. ***Greifer*** i ***Schieber***; nowotworami tymi określa autor przestępców, posługujących się brutalnym chwytem (greifen) przy przesuwaniu pewnych wartości społecznych (schieben). Grupa ta obejmuje dwie kategorie:

a. ***Greifer***, czyli osobnicy, dokonujący tych chwytów i przesunięć otwarcie. W dziedzinie gwałtów typowym przestępstwem będzie tu uraz cielesny, w dziedzinie przestępstw z chęci zysku i z nędzy kradzież, w dziedzinie przestępstw ze słabości żebractwo.

b. ***Schwindler***, czyli osobnicy, dokonujący tych chwytów i przesunięć podstępnie. W dziedzinie gwałtów typowym przestępstwem będzie tu zniewaga, w dziedzinie przestępstw z chęci zysku i z nędzy oszustwo, w dziedzinie przestępstw ze słabości niedbalstwo.

2. Grupę, którą tworzą t. zw. „Schlepper“. Nowotworem tym określa autor osobników, wyzyskujących swą przewagę na szkodę współobywateli. I tu mamy dwie kategorie:

a. ***Schleicher***, czyli osobnicy, wyzyskujący przestępnie posiadaną władzę. W dziedzinie gwałtów typowym przestępstwem będzie tu opór władzy, w dziedzinie przestępstw z chęci zysku i z nędzy sprzeniewierzenie, w dziedzinie przestępstw ze słabości spędzenia płodu.

b. ***Spanner***, czyli osobnicy, wyzyskujący przestępnie cudzą słabość lub występek. W dziedzinie gwałtów typowym przestępstwem

będzie tu zniewolenie, w dziedzinie przestępstw z chęci zysku i z nędzy paserstwo, w dziedzinie przestępstwo ze słabości nierząd.

W ramach powyższej klasyfikacji autor analizuje po kolei każde z przestępstw i każdego z przestępców, rozpatrując przede wszystkim stopień moralnego potępienia, które każdemu z nich przysługuje. Stopień ten jest miernikiem ciężkości przestępstwa. Z tego punktu widzenia najcięższymi są według autora przestępstwa z chęci zysku i z nędzy, i to w grupie 2. b. klasyfikacji przestępców, a więc paserstwa i im podobne. Stopień tego moralnego potępienia maleje w miarę przechodzenia w odnośnej grupie przestępstw od kategorii *Spanner* do kategorii *Greifer*, oraz w miarę przechodzenia od grupy przestępstw z chęci zysku i z nędzy przez grupę przestępstw ze słabości do grupy gwałtów. W rezultacie więc najlżejszym przestępstwem będzie zdaniem autora uraz cielesny.

Zmierzenie stopnia moralnego potępienia, na które zasługuje każde przestępstwo i każdy przestępca, nie jest dla autora bynajmniej jakąś gimnastyką umysłową, ani podstawą do akademickiej dyskusji: ma ono przeciwnie, podstawowe znaczenie dla całokształtu dalszych wywodów. Przede wszystkim bowiem na stopniu moralnego potępienia opiera się wymiar kary.

Warunkiem wymierzenia kary jest istnienie winy, którą autor określa jako przeważnie wolny przejaw wyzysku, zdrady, przeinaczenia lub gwałtu, z braku energii etycznej, celem osiągnięcia zysku lub wyrządzenia szkody. Tak ustalona wina stanowi jednak nietylko warunek, ale i podstawę wymiaru kary. Wymiar ten zależy bowiem od stopnia moralnego potępienia, przywiązanego do poszczególnych stopni winy, którymi są w kolejności malejącej ich ciężkości: wyzysk, zdrada, przeinaczenia, gwałt. Oznacza to, że najcięższy stopień winy wykazuje wyzysk, najlżejszy gwałt. Kara jest więc w swej treści „odpłatą za bezprawie oraz moralnym zadośćuczynieniem za winę“, „wyrównaniem rachunku pasywów i aktywów“, „przywróceniem zamąconej równowagi między czynem a porządkiem prawnym, między sprawcą a społeczeństwem“. To właśnie według autora nazywa się sprawiedliwością. Z chwilą powstania takiego doskonałego zrównoważenia akcji i reakcji czyli przestępstwa i kary, kara osiągnie swój cel: odstraszy i poprawi sprawcę, powstrzyma innych od naśladownictwa, stanowić tedy będzie idealny środek ochrony społeczeństwa. Jeśli dziś tych błogosławionych skutków kary nie widać, to dlatego że wymiaru jej nie oparto dość ściśle na stopniu moralnego potępienia, jak to zaleca autor. Żąda on więc wybitnego zaostrzenia kar za przestępstwa z chęci zysku

i z nędzy oraz ze słabości obok złagodzenia kar za gwałty. Do środków zabezpieczających odnosi się autor lekceważąco, ograniczając ich stosowanie wyłącznie do psychicznie chorych i wyłączając je tym samym ze swego systemu socjologii kryminalnej.

Pieczołowitym opracowaniem cieszy się za to wykonanie kary. Celem jego — urzeczywistnienie treści kary, a więc usunięcie bezprawia i moralnego potępienia, przywiązanego do odnośnego typu przestępstwa. Autor żąda wydatnego zaostrzenia wykonania kary, np. drogą przeciążenia wyczerpującą do ostateczności pracy: „Nie ma mowy o raju 8-godzinnego dnia pracy, za niskie jest też projektowane maksimum (9 godzin w więzieniu, 10 godzin w ciężkim więzieniu)". „Kto się załamie, musi być tak długo ćwiczony, aż się przestanie załamywać!" „Zdrowy człowiek nie potrzebuje więcej jak 5 godzin snu; i do tego należy zaprawić!" „Pożywienie należy obliczyć ściśle według kaloryj, koniecznych przy leczeniu odtłuszczającym; t. zw. waga normalna nie powinna być u więźniów nigdy osiągnięta". „Jedzenie nie powinno być smaczne, ani urozmaicone". „Wykonywanie w tych warunkach twardej i ciężkiej pracy jest karą. Bo kara z natury swej jest twarda i surowa!" Niezwykłym jest również przekształcenie systemu progresywnego, proponowane przez autora: pochwala on system progresywny, jako że pozwala na wydatne wzmocnienie surowości wykonania kary. Można bowiem dzięki niemu doprowadzić stopniowo do takiego zaostrzenia, któregoby więzień od początku w ogóle nie wytrzymał. Doprowadziwszy zaś do tego maksimum drogą odpowiedniego ćwiczenia, można je jeszcze podwyższyć przeplataniem okresów złagodzenia okresami tym większej surowości. „Takie gwałtowne leczenie podziała oczyszczająco na całe życie, podziała jak kąpiel ze stali, jak burza, jak wojna światowa! Tylko żadnego rozmazania, żadnego rozmiękczania, żadnych nudów!" unosi się autor.

Tak tedy rozebrawszy, a następnie zwalczywszy przestępstwo „w samej swej istocie", autor na zakończenie koronuje swój system „kryminalną nauką o cnotach". Ta „kryminalna etyka cnót" jest przeciwstawieniem „kryminalnej etyki występków", o której dotąd była mowa. I tak, jak tam czterema filarami tego gmachu były wyzysk, zdrada, przeinaczenie i gwałt, tak tu widzimy cztery cnoty podstawowe, którymi są: zmysł społeczny, wierność, rzetelność i panowanie nad sobą. Są to „wieczne wartości, które świecą jak złote gwiazdy na niebie"; do wprowadzenia ich w życie ma służyć powyżej streszczony system socjologii kryminalnej prof. Sauera.

Przez cały tok wywodów autora przewija się jak czerwona nić

motyw dwutorowości nowoczesnego kodeksu karnego, motyw kompromisu indywidualizmu z supraindywidualizmem. Już zaraz na wstępie, w określeniu socjologii kryminalnej mamy te dwa pierwiastki: opis zdarzeń i wartościowanie ze stanowiska kultury, etyki i metafizyki. Opis zdarzeń jest niewątpliwie tym pierwiastkiem przedmiotowym, wartościowanie ze stanowiska etyki i metafizyki stanowi czynnik podmiotowy i czysto indywidualny; podstawą etyki i metafizyki oraz jedynym ich miernikiem jest bowiem pewna uczuciowa postawa jednostki. Gdy mówimy, że ktoś postępuje etycznie lub nieetycznie, to stwierdzamy tylko, że do jego postępowania stosujemy miernik naszego usposobienia uczuciowego, reagującego na to postępowanie dodatnio lub ujemnie. Gdy używamy pojęć metafizycznych w rodzaju sprawiedliwości lub wolnej woli, to twierdzimy, że naszym postawom poczucia krzywdy lub swobody ruchów odpowiadają pewne fakty przedmiotowe. Czy rzeczywiście tak jest, nie wiemy, bo tego doświadczalnie stwierdzić nie możemy. Jedno tylko jest pewne, a mianowicie, że mamy tu do czynienia ze zjawiskami czysto podmiotowymi, których jedynym miernikiem jest chwilowe usposobienie uczuciowe odnośnej jednostki. Wartościując tedy przestępstwo pod kątem widzenia etyki czy metafizyki określamy poprostu nasz stosunek do odnośnego zdarzenia. Przedmiotowym wynikiem wartościowania będzie tedy jedynie ustalenie, jaką była w odnośnej chwili postawa uczuciowa jednostki wartościującej. Ze stanowiska psychologii indywidualnej może to być wynik istotnie interesujący; dla polityki kryminalnej będzie on jednak bez znaczenia; wielkościami bowiem równania, któremu na imię walka z przestępczością, są dziś przestępca i państwo, nie jednostka, cele zaś i dążenia państwa bynajmniej nie pokrywają się z dążeniami jednostki.

Dalszą beznadziejną próbą sprowadzenia dwutorowości do jednego mianownika mamy przy rozbiorze treści przestępstwa. Obejmuje ono według autora dwa pierwiastki:

1. Bezprawność czynu, wyrażoną pojęciem pericolosità, więc przedmiotowy czynnik niebezpieczeństwa społecznego.

2. Karalność czynu, opartą na moralnym potępieniu, a więc podmiotowy czynnik postawy uczuciowej.

Takie postawienie sprawy zmusza autora do poszukiwania przedmiotowej podstawy tego drugiego pierwiastka, jakiegoś miernika tego moralnego potępienia. Trudno bowiem poprzestać na indywidualnej postawie uczuciowej, która, jako jednorazowe zjawisko niepowtarzalne, nie nadaje się, rzecz prosta, na miernik karalności. Innymi słowy, poza ściśle formalnym określeniem przestępstwa jako kolizji pewnego

czynu z ucieleśniającą dążenia rozwojowe społeczności ustawą karną, autor szuka i co gorsza, znajduje w tym zjawisku szczególną treść, którą określa pojęciem „wyzysku“. Tym samym mamy już przedmiotową podstawę moralnego potępienia, ba! mamy już nawet osobnego „zarazka przestępczości“, którym będzie „skłonność do wyzysku“. Na tym jednak nie koniec: „zarazek przestępczości“ posłużył autorowi do przeprowadzenia całej klasyfikacji przestępstw i przestępców, a nawet do ustalenia wymiaru i sposobu wykonania kary: im silniej on występuje, tym cięższe przestępstwo, tym silniejsze moralne potępienie, tym surowsza kara.

Nie będziemy tu dociekać, do czego musiałoby doprowadzić podobne nastawienie. Chcemy tylko stwierdzić, że dziwnym anachronizmem wydaje się dziś próba oparcia wymiaru i wykonania środków karnych na przesłankach irracjonalnych. Czymże bowiem jest w gruncie ten „zarazek przestępczości“ czyli pojęcie wyzysku, obrane ze swej uczuciowej otoczki? Wszak określając jakieś zdarzenie mianem wyzysku, wypowiadamy o nim ujemny sąd wartościujący. Po wyłączeniu zaś tego czynnika podmiotowego pozostanie po prostu przejaw tego, co Darwin określił pojęciem „walki o byt”, przejaw pewnego prawa przyrodniczego, po prostu prawa silniejszego. Bynajmniej nas tedy nie dziwi, że autor znalazł ślady tego „zarazka“ w zjawisku przestępstwa. Ujawnia on się tam niewątpliwie, tak jak w ogóle we wszystkich przejawach życiowych; postać jego może być różna, treść będzie zawsze jednakowa. Tym samym wróciliśmy jednak do punktu wyjściowego: nie wyzysk jest przyczyną moralnego potępienia, lecz moralne potępienie pewnego zjawiska prowadzł do określenia go mianem wyzysku. Prof. Sauer wziął po prostu skutek za przyczynę. Moralne potępienie nie ma więc żadnej innej podstawy, jak jednorazową niepowtarzalną postawę uczuciową jednostki. Nie sposób więc jej użyć w charakterze miernika jakiejkolwiek grupy zjawisk społecznych. Dla określenia przestępstwa pozostaje nam jedynie przedmiotowy miernik ustawy karnej, reprezentującej interes Państwa.

Motyw dwutorowości nie daje spokoju autorowi również w dziedzinie badań nad powstaniem przestępstwa. Prof. Sauer przyjmuje tu trzy czynniki: wrodzona skłonność i wpływ otoczenia są dostępne badaniu doświadczalnemu, stanowią więc pierwiastki przedmiotowe, supraindywidualne; wolna wola zaś przedstawia czynnik czysto podmiotowy, indywidualny. Wiemy już, że pojęcie wolnej woli stanowi odbicie pewnej uczuciowej postawy, stanowi stwierdzenie, ze odnośna, wierząca w wolną wolę jednostka czuje się w posiadaniu swobody ruchów. Ale

to uczucie nie jest powodem wykonania pierwszego ruchu, lecz jego skutkiem; jeśli więc badamy przestępstwo jako ogniwo pewnego łańcucha przyczynowego, to możemy przedmiotowo w jego powstaniu stwierdzić istnienie tylko dwóch pierwszych czynników. Trzeci to doświadczalnie nieuchwytna postawa jednostki, wartościującej odnośne zjawisko ex post.

Po takim wyjaśnieniu trudno nam będzie odnieść się poważnie do pewnych wywodów autora, które możnaby nazwać arytmetyką kryminalną. Prof. Sauer bowiem podaje przy każdym typie przestępstwa procentowy udział każdego czynnika w jego powstaniu. Wygląda to tak:

1. Gwałty (uraz cielesny, uszkodzenie rzeczy, zabójstwo, podpalenie):
   a. wpływ otoczenia . . . . . . . . . . 30%
   b. wrodzona skłonność . . . . . . . . 30%
   c. wolna wola . . . . . . . . . . . . 40%
2. Oszustwo:
   a. wpływ otoczenia . . . . . . . . . 40%
   b. wrodzona skłonność . . . . . . . . 10%
   c. wolna wola . . . . . . . . . . . . 50%
3. Sprzeniewierzenie:
   a. wpływ otoczenia . . . . . . . . . 45%
   b. wrodzona skłonność . . . . . . . . 1%
   c. wolna wola . . . . . . . . . . . . 54%
4. Paserstwo:
   a. wpływ otoczenia . . . . . . . . . 35%
   b. wrodzona skłonność . . . . . . . . 5%
   c. wolna wola . . . . . . . . . . . . 60%

Na tej podstawie autor wyrachuje, że 10 niebezpiecznych urazów równa się 1 oszustwu, 10 oszustw 8 sprzeniewierzeniom, 10 sprzeniewierzeń 8 paserstwom i t. d. Czy tego rodzaju „nieskończenie mozolnie“ zestawione tabelki mają jaką kolwiek wartość naukową, pozostawiam do rozstrzygnięcia czytelnikowi.

Wewnętrzna sprzeczność dwutorowości występuje jednak najwyraźniej w dziedzinie wymiaru kary. Kara, jako do niedawna jedyny środek narzucania wzoru karnego, jest w istocie swej odwetem, opiera się na pewnej podmiotowej postawie uczuciowej, którą określamy pojęciem mściwości. Ze stanowiska jednostki obowiązuje tedy zasada: ***punitur, quia peccatum est***, zasada represji, zasada prawa talionu: oko za oko, ząb za ząb. Tak ujęta treść kary powoduje, że wymiar jej ustala się według ciężkości szkody, oznaczonej ze stanowiska po-

krzywdzonego, że stara się zaspokoić jego mściwość. Miarą surowości kary jest więc w gruncie rzeczy nasilenie pewnego uczucia podmiotowego. Tymczasem z punktu widzenia społeczności kara ma służyć jako środek narzucania pewnego wzoru postępowania, ma skutek swój osiągać w przyszłości; obowiązuje tu więc zasada ***punitur, ne peccetur***, zasada prewencji, chęć zapobiegnięcia powstaniu pewnego zjawiska przyszłego. Wymiar kary z punktu widzenia supraindywidualnego stosuje się więc do stopnia prawdopodobieństwa nastąpienia pewnego faktu w przyszłości, krótko mówiąc do stopnia pericolosità. Ze stanowiska społecznego zesada prawa talionu jest niedorzecznością, bo zamiast jednego zęba zostają w wyniku przedmiotowym wybite dwa, zamiast utraty jednego oka powstaje przedmiotowa utrata dwojga ócz.

Przeciwstawność interesów jednostki i społeczności najlepiej uwydatni się na tle wymiaru kary w stosunku do przestępców jednorazowych i chronicznych. Jednorazowego zabójcę należałoby ze stanowiska supraindywidualnego wogóle nie karać, chronicznego złodzieja zaś dożywotnio odosobnić. Z punktu widzenia zasady odwetu, a więć indywidualnego, należałoby działać wprost odwrotnie, szczególnie w wypadku kradzieży przedmiotów małej wartości. Tej uderzającej sprzeczności interesów nie wyrówna gołosłowne twierdzenie autora, że kara, wymierzona zgodnie z jego fantastycznymi obliczeniami, zaspokoi zarówno dążenia jednostki, jak i społeczności. Nie może ona tej sztuki dokazać, bo tendencje te w większości przypadków są poprostu przeciwstawne. Skłonilo to nowoczesnego ustawodawcę do wprowadzenia takich instytucyj, jak np. sędziowskie prawo darowania kary, zawieszenie wykonania kary, przedterminowe zwolnienie, progresywny system penitencjarny lub środki zabezpieczające. Ze stanowiska zasady odwetu, a więc podmiotowego, niedopuszczalne, są one konieczne dla częściowej chociażby ochrony interesów społeczności. Konieczność społeczna tłumaczy też takie logiczne niedorzeczności, jak stosowanie w tym samym przypadku kary i środków zabezpieczających albo orzekanie i zawieszenie wykonania kary drogą j e d n e g o wyroku.

Ostatecznie więc stwierdzamy, że próba prof. Sauera pogodzenia indywidualizmu z supraindywidualizmem w ramach jednego pojęcia skończyła się niepowodzeniem, bo tak się skończyć musiała. Jednostki i społeczności do jednego mianownika sprowadzić nie podobna; dwutorowość może istnieć w kodeksie karnym jako wyraz pewnej konieczności życiowej, ale do nauki wprowadzić jej nie sposób. Idąc śladami autora włączylibyśmy kryminologię w ramy metafizyki, co stawiałoby pod znakiem zapytania sam jej charakter naukowy. Metafizyka bo-

wiem, jako spekulacja umysłowa oparta na przesłankach uczuciowych, a więc irracjonalnych, nauką nie jest. Z chwilą, gdy do kryminologii zaczniemy wprowadzać pojęcie wolnej woli, zagadnienie hierarchii cnót i wad oraz cały spolot problemów moralno-etycznych, opartych na podmiotowych stanach uczuciowych, musimy pożegnać się raz na zawsze z kryminologią jako nauką. Dziś kryminologia jest nauką, bo posiada przedmiotowy miernik swych zagadnień, którym jest ucieleśniająca interes społeczny norma karna. Gdy według przepisu prof. Sauera przekształcimy kryminologię w „etykę występków" utracimy bezpowrotnie ten przedmiotowy miernik użyteczności społecznej, a z nim charakter naukowy naszej dyscypliny. Etyka bowiem takiego przedmiotowego miernika nie posiada, a oparta na wartościowaniu zjawisk życiowych przez jednostkę zgodnie z jej chwilową niepowtarzalną postawą uczuciową, w ogóle nie nadaje się do ujęcia w ramy dyscypliny naukowej. Dlatego właśnie prawo i moralność mogą się krzyżować, uzupełniać, nigdy zaś zlać w jedno. Prawo jest bowiem przedmiotowe, supraindywidualne, jest faktem społecznym; etyka, jako podstawa moralności, jest podmiotowa, indywidualna, jest faktem psychicznym. Niemożność sprowadzenia tych dwóch czynników do wspólnego mianownika znali już ściśle myślący kanoniści, czego dowodem konsekwentna linia graniczna, oddzielająca jurysdykcję pro foro externo od jurysdykcji pro foro interno.

*Mgr FAJER LUCJAN,*
z Laboratorium Policyjnego
w Warszawie

# FAŁSZERSTWO DOKUMENTÓW

Dokończenie

## TECHNIKA FAŁSZERSTW I ICH KLASYFIKACJA

O różnorodności fałszerstw najlepiej przekonać się można przeprowadzając badania laboratoryjne, gdzie ekspert ma możność spotkać się z najrozmaitszymi sprawami, stanowiącymi swoisty rodzaj fałszerstwa.

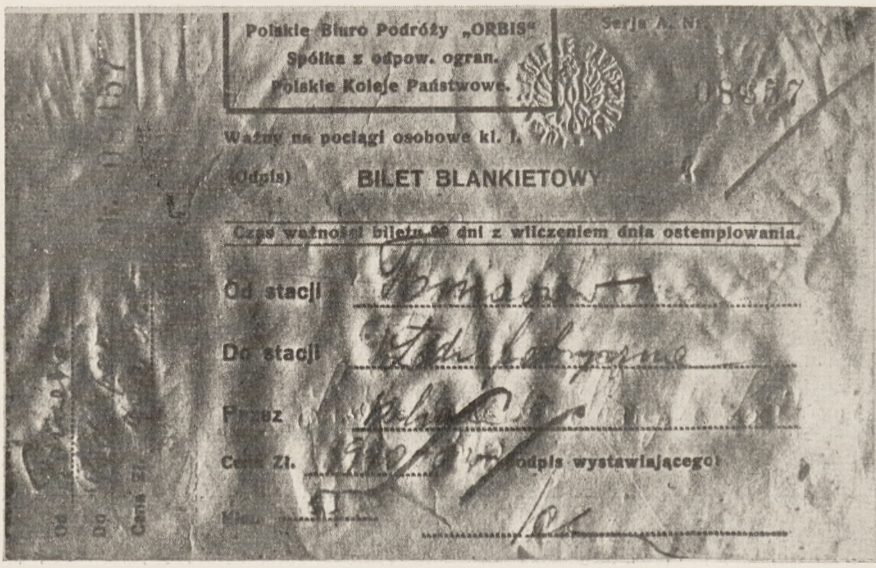
Fałszerstwa, w zależności od sposobu techniki wykonania, można uszeregować w określone klasy, a mianowicie:

a. zmiana podpisu przez wytarcie lub wymycie,
b. przeniesienie podpisu z pomocą kalki,
c. odrysowanie,
d. naśladowanie z wolnej ręki, t. zw. „wolne",
e. naśladowanie niewolnicze.

a. Fałszerstwo przez wytarcie lub wymycie polega na usunięciu autentycznego podpisu, daty lub kwoty na dokumencie przez wytarcie, to jest sposobem mechanicznym lub przez wymycie, to jest drogą chemiczną. Następnie na miejscu dawnego wyrazu lub podpisu fałszerz umieszcza inny, nowy podpis lub wyraz. Zarówno jeden sposób usunięcia podpisu, jak i drugi, pozostawiają na dokumencie ślady fałszerstwa. Sam ślad mechanicznego wytarcia (wyskrobania) można często zauważyć gołym okiem. Jeżeli podpis tak umiejętnie wyskrobano, że naruszone włókna papieru są niedostrzegalne pod lupą, wtedy bada się taki dokument na specjalnym stoliku, oszklonym, wewnątrz którego znajdują się żarówki o dużej sile światła. Dokument oświetlony ze spodu bada się mikroskopem binokularowym, z pomocą którego odnajdujemy najmniejsze nawet zadrapania włókien papieru. Aby upewnić się, czy istotnie włókna papieru są naruszone, przeprowadza się ponadto badania parami jodu. Jeśli w punktach podejrzanych nastąpi intensywniejsze zabarwienie parami jodu, a w innych częściach dokumentu słabsze,

wtedy mamy dowód, że miejsca o silniejszym zabarwieniu (na brązowo) posiadają uszkodzoną przez tarcie kleistą warstwę papieru. Tu należy zaznaczyć, że przez takie badanie dokument nie niszczy się i nie uszkadza, bo zabarwienia parami jodu po kilku minutach zupełnie znikają. Z tych względów, aby utrwalić zabarwienie śladów liter czy cyfr, odszukanych parami jodu, należy natychmiast sporządzić zdjęcie fotograficzne dokumentu kwestionowanego.

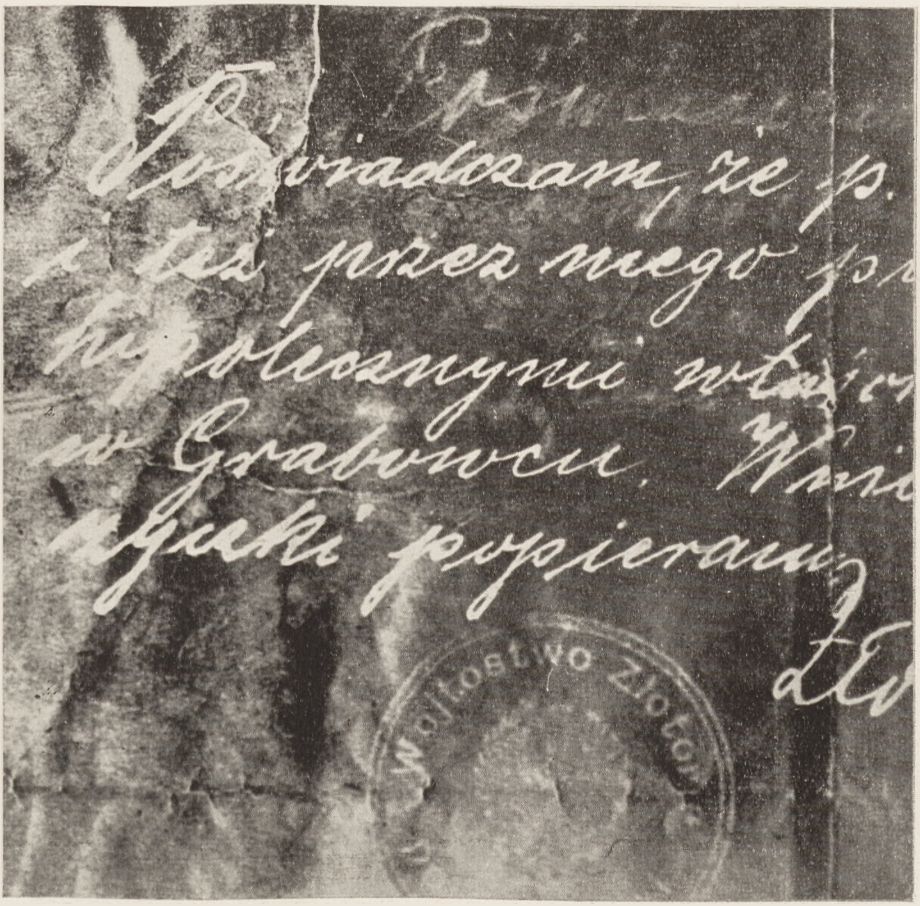
Jeszcze jest znany sposób wykrywania śladów wyskrobań na dokumencie przez prasowanie gorącym żelazkiem. Wydrapany podpis lub wyraz pozostawia na dokumencie cząsteczki atramentu, które przeniknęły kleistą warstwę papieru i zostały wchłonięte do wewnętrznej struktury papieru. Pod wpływem gorąca przy prasowaniu dokumentu żelazkiem cząsteczki atramentu starych (dawnych) liter zabarwią się lekko na kolor rdzawo-brązowy. Czasami wydrapany podpis lub tekst można uwidocznić stosując odpowiednie chemikalia. Często można taki wydrapany podpis lub tekst uwidocznić metodą fotograficzną, która polega na tym, że dokument sfałszowany zwilża się stearyną i w silnym oświetleniu fotografuje w powiększeniu 4-krotnym używając stosownego filtru. Tekst wydrapany ujawni się wówczas słabo na kliszy. Oczywiście odczytanie wydrapanego tekstu i podpisu możliwe będzie tylko wtedy, jeżeli papier z powodu swojej struktury wchłonął barwnik


Polskie Biuro Podróży „ORBIS"
Spółka z odpow. ogran.
Polskie Koleje Państwowe.
Serja A. Nr
Ważny na pociągi osobowe kl. I.
(Odpis) BILET BLANKIETOWY
Czas ważności biletu 90 dni z wliczeniem dnia ostemplowania.
Od stacji
Do stacji
Przez
Cena Zł.
Podpis wystawiającego

Fot. 14

atramentu, co się jednak zdarza nie przy wszystkich gatunkach papieru. Trudniej przedstawia się sprawa, jeżeli podpis lub tekst, wytarty mechanicznie z dokumentu, był wypisany ołówkiem. Wtedy należy dokument sfotografować w bardzo silnym oświetleniu bocznym. Taka fotografia ustali nam na kliszy wypukłe ślady liter, które będzie można ewentualnie odczytać. Powyżej zamieszczony fotogram (nr 14) przedstawia ślady odciśniętych liter na sfałszowanym bilecie kolejowym biura podróży „Orbis".

Na fotogramie biletu biura „Orbis" widoczne są w rubryce „Od stacji" pod wyrazem „Tomaszów" odciski liter „Łódź Fabryczna", a w następnej rubryce „Do stacji" pod wyrazami „Łódź Fabryczna" rysują się




Fot 15

ślady liter „Piotrków“. Jak widać z tego, omawiany bilet kolejowy biura „Orbis“ był dwa razy użyty między stacjami „Łódź Fabryczna“— „Piotrków“ i „Tomaszów — Łódź Fabryczna”.

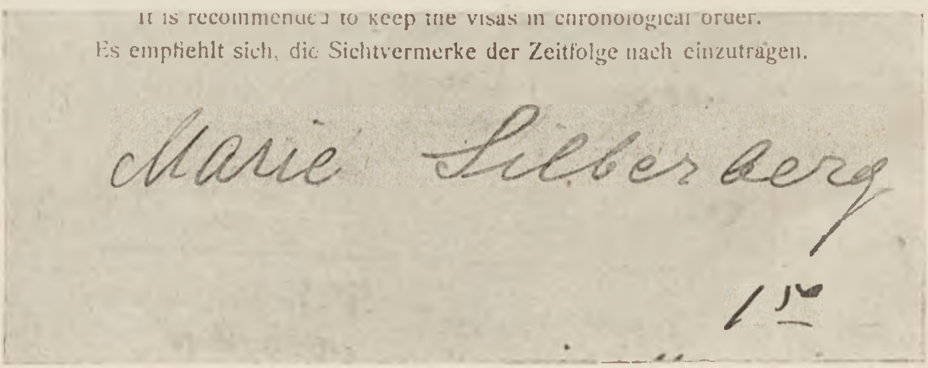
Jeżeli dokument sfałszowany wymyto chemicznie, to wtedy należy ustalić, czy dokument myto całkowicie, czy częściowo. Fot. nr 15 ilustruje fragment sfałszowanego dokumentu, którego tekst chemicznie wymyto, a na miejsce jego wpisano nową treść zaświadczenia, pod którą znajduje się oryginalne pismo z poprzedniego tekstu.

Z pośród chemikalij, do wymycia tekstu najczęściej fałszerze używają: wody chlorowej, chloranu cyny, kwasu szczawiowego, kwasu solnego, siarczanu sodu i t. p. Miejsce wymyte ustala się substancjami w postaci rozmaitych kwasów lub benzyny.

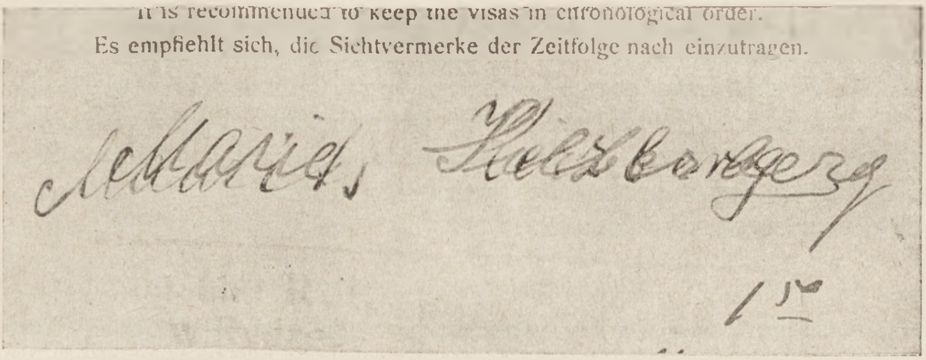
Doświadczenia te mają tę złą stronę, że brudzą badany dokument i dlatego należy, o ile możności, ich unikać. W wypadkach zaś koniecznych należy zawsze uprzednio sporządzić fotografię dokumentu sfałszowanego. Najlepszym sposobem badania tekstów wymytych jest posługiwanie się analityczną lampą kwarcowo-rtęciową. Fot. nr 16 i nr 17 pokazują ślady liter wymytych chemicznie w paszporcie zagranicznym, które ujawniono pod lampą kwarcową w promieniach ultrafioletowych. Na fotogramie nr 17 odczytane poprzednie nazwisko odrysowano odmiennym atramentem. Jak widać poprzedni napis „Maurits Kerzberg“ (właściciela paszportu) chemicznie usunięto, a na jego miejsce wpisano „Marie Silberberg“.

### *b. Przeniesienie podpisu z pomocą kalki.*

Fałszerstwo przez kalkowanie polega na odkopiowaniu autentycznego podpisu przez kalkę, lub na szkle (szybie). W tym ostatnim wy-




Fot. 16




Fot. 17

padku pozycja piszącego będzie stojąca (pionowa); skutkiem tego zawsze tu wystąpi nieprawidłowa naciskowość i pewne drżenie, które zdradzają fałszerstwo. W tego rodzaju fałszerstwie mamy dwie czynności: czynność początkową, polegającą na odrysowaniu, czy też odkalkowaniu całego autentycznego podpisu, i drugą czynność, polegającą na ponownym pociągnięciu atramentem śladów odciśniętych liter. Ten proceder fałszerstwa powoduje, że litery wskutek podwójnego kreślenia są zwykle wgniecione w strukturę papieru. Podpisy podrobione z pomocą kalki ponadto posiadają w literach ślady barwnika kalki, występujące z boku pod atramentem.

Często się zdarza, że fałszerz nie posiada autentycznych podpisów, lecz ma tylko autentyczny tekst tej osoby, której pismo zamierza naśladować; wtedy wybiera z posiadanego tekstu te litery, które mu są potrzebne do sfabrykowania podpisu.

Charakterystyczne cechy fałszerstwa przez kalkowanie są następujące:

1. kalkujący nie pisze jednym ciągiem, gdyż podnosi pióro, aby sprawdzić, jak napisał. To oderwanie pióra nie pozwala fałszerzowi utrzymać ciągłości linii, co jest dobrze widoczne nawet przy małym powiększeniu;

2. kalkujący nie jest w stanie wiernie odtworzyć wszystkich rzutowych, t. j. łączników między literami i dlatego czyni w podpisie poprawki, t. zw. „retusze“. Takie retusze są zawsze widoczne przy fotograficznym powiększeniu;

3. pismo sfałszowane nosi ślady drżenia t. zw. „sztucznego“, które będzie się różniło od drżenia fizjologicznego i patologicznego. Drżenie naturalne jest stałe i objawia się zarówno przy rozpoczęciu podpisu,

jak i przy zakończeniu. Natomiast drżenie fałszerza w zasadzie nie jest stałe, zwłaszcza przy kreskach wznoszących się i opadających;

4. najważniejszą cechą fałszerstwa przez odkalkowanie jest przesada identyczności, która ujawnia się we wszystkich fragmentach liter, zawartych w podpisie. Najlepiej da się to stwierdzić przy porównaniu podpisów sfałszowanych z autentycznymi, a jeszcze lepiej z podpisem, który służył fałszerzowi za wzór.

### c. *Fałszerstwo przez odrysowanie.*

Fałszerstwo przez odrysowanie, t. zw. „do okna“, polega na tym, że autentyczny podpis najpierw bywa odrysowany ołówkiem na szybie, po czym ślady ołówka pociąga się atramentem. Przy tym procederze fałszerstwa wystąpią zwykle ślady kresek ołówka, które nie były dokładnie pokryte warstwą atramentu. Zdarza się, że kreski ołówkowe bywają usunięte gumą, jednak ślady wgłębień ołówka w strukturze papieru pozostaną. (Patrz fot. nr 14).

Główną cechą odrysowanych podpisów jest znaczna zgodność w rozmieszczeniu kresek, zwojów, owali i półowali liter. Ustalenie takiego fałszerstwa nie przedstawia wielkiej trudności, gdyż biegły ma do rozporządzenia, jako materiał porównawczy, podpis, który był wzorem przy fałszerstwie. Jeśli litery w podpisie sfałszowanym przy nałożeniu pokrywają się w zupełności, to mamy niezbity dowód fałszerstwa przez odrysowanie, ponieważ nie zdarza się, aby jeden człowiek nakreślił dwa lub więcej podpisów w identycznej formie i wielkości.

### d. *Fałszerstwo przez naśladownictwo z wolnej ręki, t. zw. „niewolnicze”.*

Fałszerstwo to polega na dokładnym przerysowaniu z autentycznego podpisu wszystkich poszczególnych części podpisu. Taka czynność niewolniczego odrysowania nie może być dokonana śmiałymi i swobodnymi pociągnięciami pióra, lecz wymaga pewnego rodzaju szkicowania powolnego liter partiami. Podpisy w ten sposób podrobione posiadają częste przerwy, zatrzymania i poprawki w postaci pogrubień poszczególnych części linij. Często ponadto w takim podpisie brak różnic w naciskowości i brak swobody w kreśleniu: łuków, owali, zwojów, falowych. Anomalie te można zauważyć tak w literach dużych, jak i małych.

### e *Fałszerstwo przez naśladownictwo z wolnej ręki, t. zw. „wolne”.*

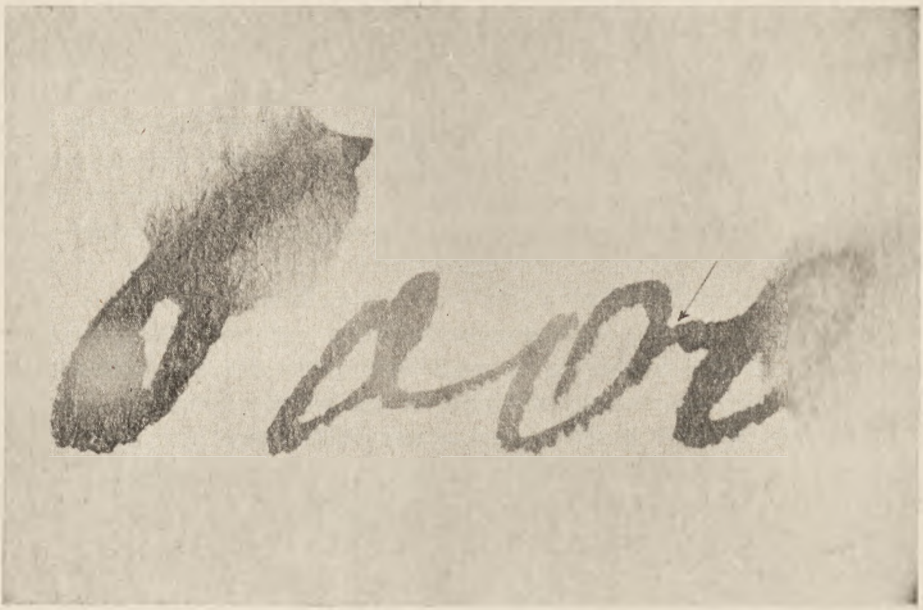
Fałszerstwo „wolne“ polega na swobodnym kreśleniu cudzego podpisu bez wzorowania się bezpośredniego na autentycznym podpisie.

Tego rodzaju fałszerstwa są najtrudniejsze do wykonania, dlatego też z nimi ekspert nie często się spotyka w praktyce. Zanim fałszerzowi uda się odtworzyć cudzy podpis, musi przez pewien czas studiować pismo tej osoby, której podpis ma zamiar podrobić. Najpierw stara się odtworzyć ogólne właściwości podpisu, jak: rozpiętość, kąt nachylenia, łączenie i grafizm liter, dopiero później nadaje podpisom cechy najbardziej charakterystyczne, a właściwe autentycznym podpisom. Próby te mogą się częściowo fałszerzowi udać, lecz to zależy w dużej mierze od zdolności naśladowania i od umiejętności poznawania swoistych cech pisma, co u przeciętnego osobnika jest umiejętnością rzadko spotykaną. Dodać trzeba, że ta możliwość jest więcej prawdopodobna dla ludzi, którzy posiadają zbliżony do siebie typ i charakter pisma. Odtworzenie podpisu innej osoby we wszystkich jego przejawach charakterystycznych jest teoretycznie rzeczą prawie że niemożliwą, bo każdy człowiek ma swoje indywidualne cechy odruchowe i podświadome (w częstotliwości przerw i w naciskowości), których pozbyć się nie zdoła.

Na zakończenie należy kilka słów poświęcić fałszerstwu przez dopisek jednych liter nad drugimi, lub między zdaniami i wierszami. Tego rodzaju wypadki są dość często spotykane przy fałszerstwach różnego rodzaju. Polegają na tym, że dopiski te bywają: 1. wstawione między wierszami, czy też między ostatnim wierszem a podpisem, 2. albo też ograniczają się jedynie do przerobienia litery lub cyfry, 3. bądź służą do zakreślenia tekstu kreskami w celu uczynienia pisma nieczytelnym.

1. Fałszerstwo przez wstawienie części tekstu liter lub cyfr między wyrazami spotyka się przeważnie w kwitach pieniężnych. Na fot. nr 18 sumę „6000" przerobiono z sumy „600", dopisując ostatnie „0". Jak widać na wspomnianym fotogramie rzutowa dopisanego „0" (oznaczona strzałką) bierze początek na owalu poprzedniego (przedostatniego „0") zera. W punkcie zetknięcia się atramenty zachowały wyraźną granicę warstwową, co świadczy, że atrament przedostatniego „0" w sumie „6000" w chwili pisania ostatniego zera był już suchy i częściowo zoksydowany, a więc tekst był znacznie wcześniej pisany. Gdyby oba ostatnie zera sumy „6000" były napisane równocześnie, wtedy rozgraniczenie warstw atramentów byłoby niedostrzegalne, gdyż kreski atramentowe położone w stanie mokrym i płynnym zlałyby się z sobą.

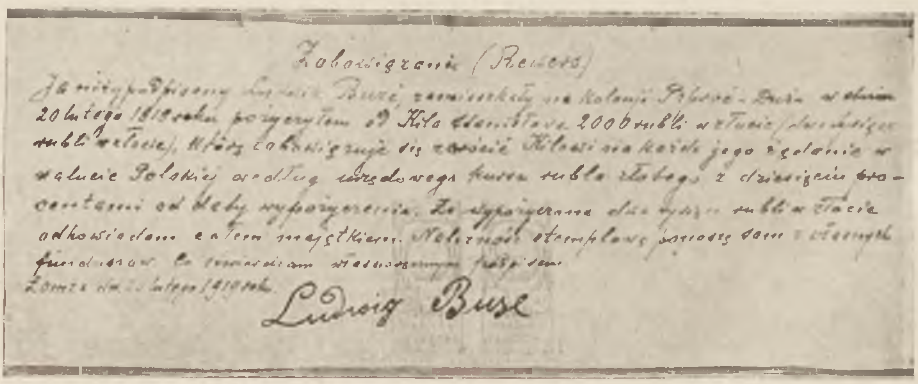
Poniżej zamieszczony fot. nr 19 pokazuje ciekawy wypadek fałszerstwa dopisku treści między ostatnim wierszem tekstu a podpisem. Jak widać na fotogramie, górny i dolny brzeg zobowiązania (rewersu)



Fot. 18

posiada nierówne ślady odcięcia nożyczkami, co świadczy, że powyżej odcięcia znajdowała się inna treść zobowiązania, która miała ścisłą łączność z podpisem „Ludwig Buse", umieszczonym zbyt nisko pod tekstem.

Lukę, jaka istniała między poprzednim tekstem a podpisem „Ludwig Buse", wykorzystał fałszerz do napisania nowej treści zobowiązania (rewersu).



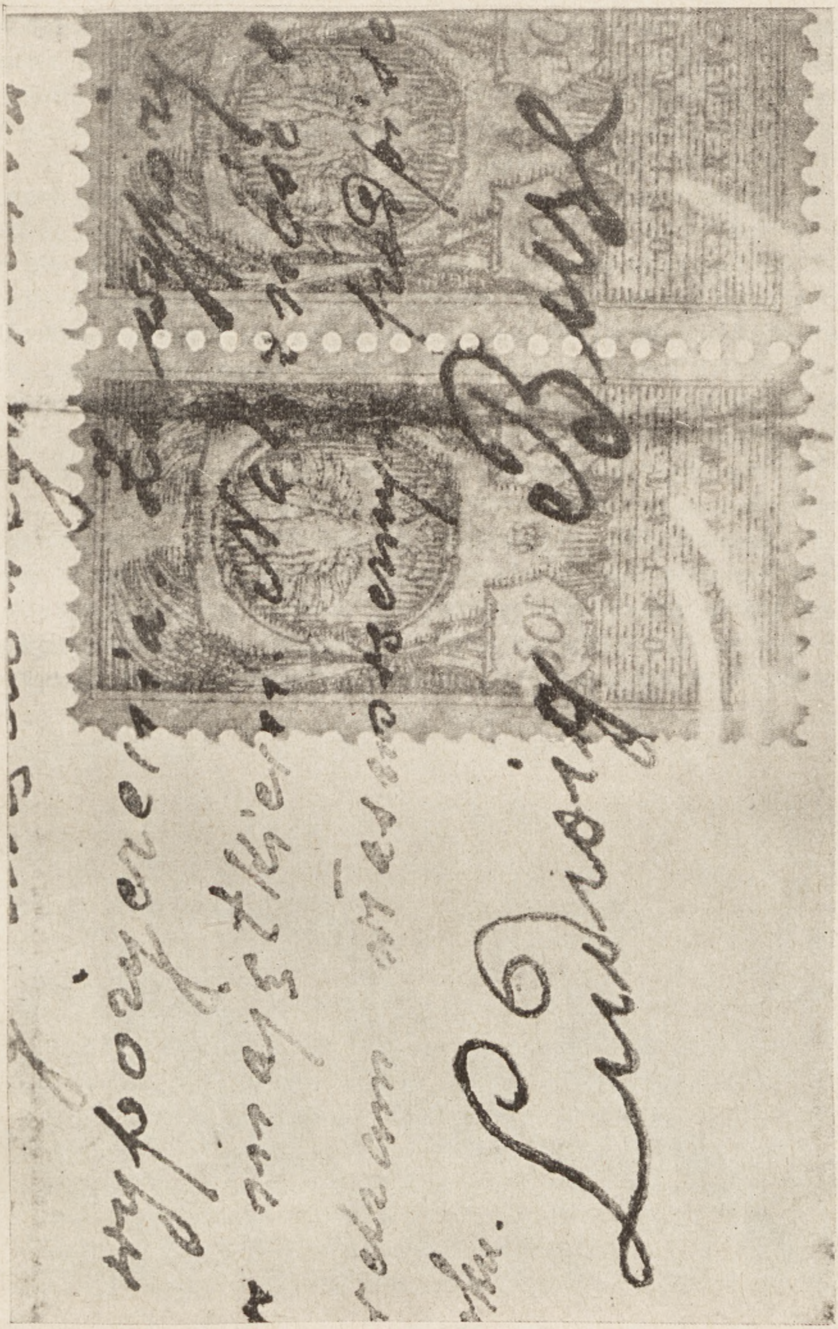
Zobowiązanie (Rewers)

Ja niżej podpisany [illegible] Buse, zamieszkały na kolonji [illegible] w dniu 20 lutego 1919 roku pożyczyłem od [illegible] 200 rubli w złocie (dwieście rubli w złocie), które zobowiązuję się zwrócić [illegible] na każde jego żądanie w walucie Polskiej według urzędowego kursu rubla złotego z dziesięcio procentami od daty wypożyczenia. Za wypożyczone dwieście rubli w złocie odpowiadam całym majątkiem. Należność stemplową ponoszę sam z własnych funduszów co stwierdzam własnoręcznym podpisem.

Łomża dn. [illegible] lutego 1919 roku.

Ludwig Buse

Fot. 19



Fot. 20

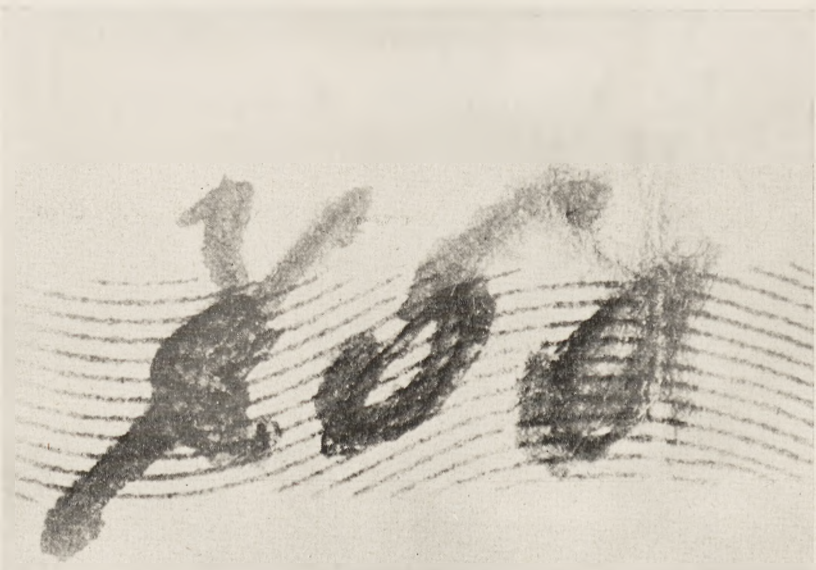
Podpis „Ludwig Buse" w ten sposób połączono z nową treścią zobowiązania i razem stanowią jakby jedną całość. Pomiędzy tekstem a podpisem powstała różnica w kolorze atramentów, którą fałszerz usunął w ten sposób, że autentyczny podpis „Ludwig Buze" pociągnął nową warstwą atramentu, o barwniku ciemniejszym, t. j. takim, jakim nakreślono tekst fałszywy, dopisany.

W podpisie „Ludwig Buse" w literach *L, u, d, g* można dostrzec ślady poprzedniego jaśniejszego atramentu (patrz fot. nr 20).

2. Z fałszerstwem przerabiania liter i cyfr biegły spotyka się najczęściej. Jeżeli fałszerz użył do tego celu innego atramentu, niż ten, którym kreślono pierwotne litery lub cyfry, to w badaniach mikroskopowych różnicę barwnika atramentów będzie można łatwo ustalić. Najczęściej się wtedy robi zdjęcie fotograficzne z pomocą odpowiednich filtrów, a następnie powiększenie tych zdjęć.

Poniżej zamieszczony fot. nr 21 przedstawia sumę „750", którą przerobiono z sumy „200" atramentem o innym barwniku.

3. Zatarcie pisma (uczynienie go nieczytelnym) przez zakreślenie tekstu atramentem lub farbą przysparza najwięcej kłopotu biegłemu, ponieważ tutaj odczytanie treści jest możliwe dopiero po usunięciu drogą chemiczną zakreślonych plam i kresek. Te zabiegi chemiczne są bardzo niebezpieczne, bo mogą zniszczyć równie dobrze plamy, jak



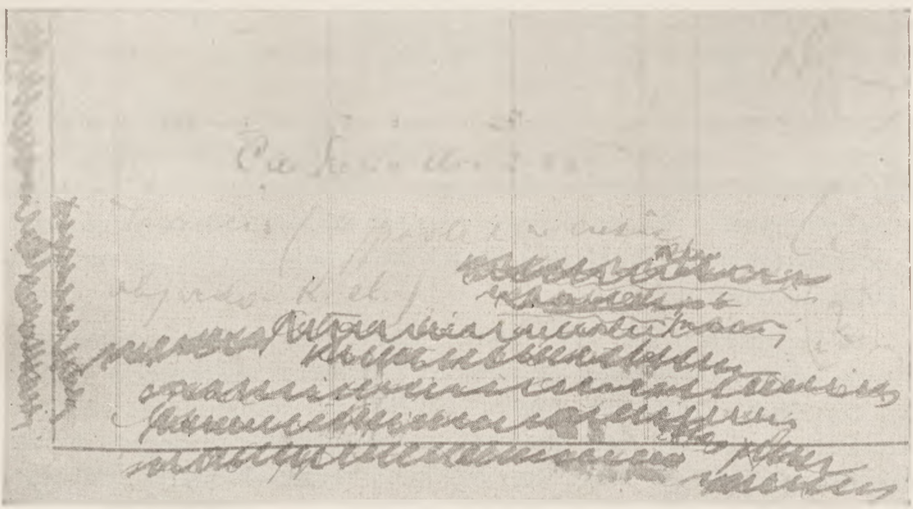
Fot. 21

i pismo tekstu. Zanim biegły zdecyduje się na zabieg chemiczny, powinien przedtem zrobić zdjęcia fotograficzne dokumentu kwestionowanego z pomocą odpowiednich filtrów.

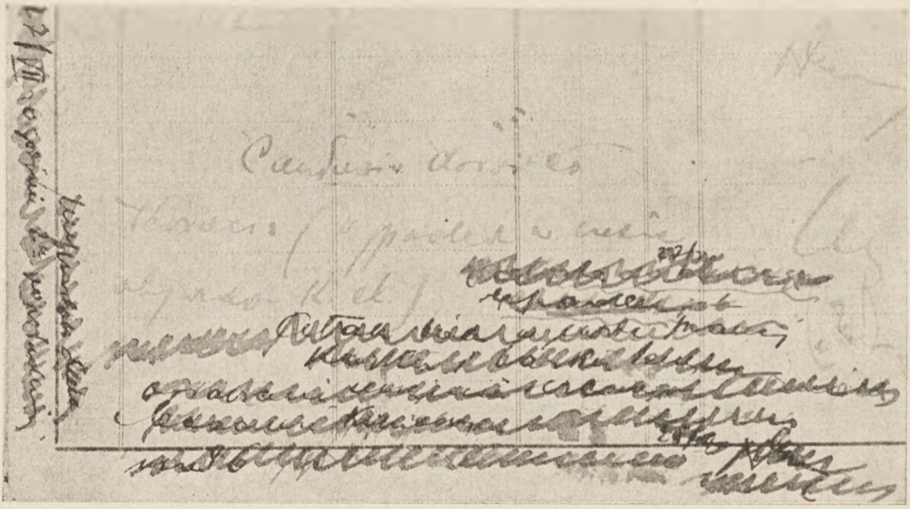
We wszystkich takich wypadkach, nawet wtedy gdy tekst jest zakreślony lub zamazany kreskami atramentowymi tego samego koloru, co i tekst, należy dokument przed zdjęciem zwilżyć parafiną lub olejem waselinowym i wtedy dopiero sporządzić fotografię w silnym oświetleniu.

Dwa poniżej zamieszczone jednakowe fotogramy, nr 22 i nr 23, pokazują tekst zakreślony, który udało się z pomocą filtrów i fotografii odczytać biegłemu. Odczytaną treść pociągnięto na fot. nr 23 niebieskim atramentem.

Na zakończenie wypada powiedzieć kilka słów o skrzyżowaniu się w piśmie kresek atramentowych i ołówkowych; okoliczność ta w pewnych wypadkach przy ustalaniu fałszerstwa dokumentów odgrywa bardzo ważną rolę. Bywają wypadki, że fałszerz drogą pośrednią lub bezpośrednią (np. pod pozorem zbierania autografów) uzyska autentyczny podpis osoby trzeciej na czystej kartce papieru, którą wypełnia dowolną treścią zobowiązania i t. p. Gdy sfałszowany w ten sposób dokument się zakwestionuje, sprawa stanowi nieraz trudną zagadkę do rozwiązania, bo najistotniejszy składnik dokumentu, t. j. podpis jest autentyczny i nie budzi żadnych zastrzeżeń. W takich wypadkach biegły szuka punktów zaczepienia w rozlaniu się atramentu, w za-



Fot 22



Fot. 23

gięciach papieru i w punktach przecięcia się linij atramentowych i ołówkowych między wypisanym tekstem fałszywym a autentycznym podpisem. Najpierw przy tego rodzaju fałszerstwach ustalamy, czy przecięcie się linij atramentowych powstało przez kreślenie obu linij w jednym czasie, t. j. wtedy, kiedy obie kreski przecinające się były mokre, czy też później, gdy jedna kreska, a więc ta, która jest pod spodem była sucha. Jeśli badania mikroskopowe wykażą, że w punkcie przecięcia się tych linij widoczne jest zlanie się warstw atramentowych, wtedy mamy dowód, że obie kreski przecinające się były mokre, a więc były nakreślone w jednym czasie. Natomiast, gdy w punkcie przecięcia się kresek widać wyraźne rozgraniczenie się warstw, a nie widać zlania się atramentów, to mamy dowód, że kresek nie pisano w jednym czasie. Następnie biegły ustala także z pomocą mikroskopu w dużym powiększeniu, która z kresek przecinających się jest na górze, a która na dole.

W wypadkach zaś, gdy mamy ustalić, czy kreska atramentowa leży na kresce ołówkowej, czynimy to z pomocą mikroskopu i szukamy, czy ślady cząsteczek grafitu ołówka są naruszone w miejscach przecięcia się kresek. Gdy atrament jest na górze, to w samym punkcie skrzyżowania ołówek traci połysk i małe cząsteczki grafitu, oderwane ostrym końcem stalówki, spłyną w kierunku pociągnięcia pióra (kreski atramentowej).

Zamieszczony fot. nr 24 [4] pokazuje przecięcie kreski ołówkowej z kreską atramentową. Prostopadły ciemny pas jest linią ołówka, jaśniejszy zaś poziomy kreską atramentową. Z prawej strony na kresce atramentowej widzimy cząsteczki gra fitu, które pióro przy skrzyżowaniu z kreską ołówka powyrywało, a zatem kreska atramentowa powstała po kresce ołówkowej.



Fot. 24

[4] *L. Eisenstein*: „Ein Bleistif - und ein Tintenstrich kreuzen sich" (Zur Diagnose der Urkundenfälschung) w piśmie „Archiv für Kriminologie", Band 90, Heft 1 u 2.

*Dr. jur. HANS SCHNEICKERT,*
Berlin

# KARTA Z ODCISKIEM PALCÓW TOWARZYSZĄCA ARESZTOWANEMU

Osobnicy, którzy się posługują nazwiskiem innej osoby, obciążają na wypadek ukarania sądowego jej rejestr karny. Przypadkowo, nieraz po kilku latach, wychodzi to na jaw; jednak zazwyczaj bardzo trudno uchwycić sprawcę. Przydatnym i cennym środkiem jest złożenie odcisków palców odpowiedniej osoby w zbiorze daktyloskopijnym centrali służby rozpoznawczej.

Może jeszcze częściej zdarza się przeciwny wypadek, mianowicie odbycie kary przez kogo innego z grzeczności. W jaki sposób podobna grzeczność jest wogóle możliwa? Ma się rozumieć, zwykle tylko za wynagrodzeniem. Dopiero niedawno zaszedł podobny wypadek; rozstrzygnięto go w jednym z sądów karnych Berlina.

Człowiek, którego nieobecność nie bardzo wpada w oko we własnym środowisku towarzyskim lub który twierdzi, że udaje się w „podróż za interesami“ lub „na wędrówkę“, łatwo tego dokona, aby odsiedzieć kilka tygodni lub miesięcy za swego „klienta“. Tak działo się też w niniejszym wypadku: za 5 miesięcy więzienia za kradzież—10 Rm gotówką i 290 Rm w późniejszych ratach. Ze sprawozdania z sali sądowej wynika, że wprawdzie „wezwanie do stawienia się“ wydane przez prokuratorię doręczono przed rozpoczęciem kary, lecz osobnik mający odpokutować karę spowodował pewne zastrzeżenie niedostateczną znajomością danych osobistych i aktów karnych, wobec zresztą tak dokładnie prowadzonych ksiąg więziennych. Lecz ponieważ urzędnicy więzienni nie są urzędnikami służby rozpoznawczej, a mniemanie, że nikt sobie nie wyrządza szkodę, posiada pewną podstawę, przeto dalej już nie kwestionowano odsiedzenia kary.

Owóż znów przypadek sprawił, że gdzieś kiedyś zauważono nieobecność fałszywego pokutnika i wyszło na jaw, że zaginiony „siedzi“. Przy dalszym badaniu wykryto całe oszustwo, które się zakończyło więzieniem 6 miesięcy dla obydwuch stron. W obecnym czasie, kiedy zasadę zapobiegania przestępstwu tak silnie się podkreśla, byłoby łatwą rzeczą uniemożliwić podobne zastępstwa karalne, a mianowicie bez łożenia kosztów i bez mozolnych trudów lub niewygód. Czyż można uważać za niewygodę umieszczenie jednego odcisku daktyloskopijnego koło podpisu odpowiedzialnie przesłuchanego obwinionego?

Jednak jeszcze lepsza jest (czerwona) kartka towarzysząca aresztowanemu, zaprowadzona przed kilku laty przez hamburską policję kryminalną. Przy każdym odstawieniu człowieka na podstawie doniesienia karnego wypełnia się umyślną kartkę (z wydrukowanym tekstem) i zaopatruje w odcisk palców. Kartka ta towarzyszy aktom przez wszystkie instancje aż do końca wykonania wyroku, tak że w kazdej chwili postępowania karnego identyczność więźnia z jego aktami karnymi można ustalić. W ten sam sposób możnaby zastosować podobną kartkę, gdy obwinionego po odpowiedzialnym przesłuchaniu nie odstawia się do sądu, lecz zwalnia, a dopiero później wzywa na rozprawę sądową i do odbycia kary. Gdyby chciano tu robić wyjątek, to w każdym razie nie dla osobników już raz karanych i także nie dla takich, z których ukaraniem sądowym należy się liczyć na podstawie doniesienia karnego i istniejących dowodów.

W jednym wypadku, którego sam miałem w swej praktyce, pewnego młodocianego złodzieja drutu telefonicznego zwolniono po odpowiedzialnym przesłuchaniu w podmiejskiej miejscowości nie należącej do wielkiego Berlina. Przyłapano go na kradzieży i przyznał się do winy. Ale młody winowajca był kryminalistycznie na tyle uświadomiony, że wiedział, iż pod nazwiskiem istniejącego rzeczywiście, mniej więcej rówieśnego młodzieńca można nieraz szczęśliwie wymknąć się z sieci prawa i rąk pościgowców. Tak było i tutaj. Gdy młodociany oskarżony stawił się na sprawę, okazało się, że wprawdzie doniesienie karne i skarga stosowały się do jego nazwiska, jednak nie był on sprawcą i nie tym młodym człowiekiem, którego przesłuchiwał przed kilku miesiącami urzędnik gminny. Wynikło to nie tylko z konfrontacji z urzędnikiem policyjnym, ale i ze sprawdzenia podpisu pod protokułem. Gdyby wówczas umieszczono tylko jeden odcisk daktyloskopijny koło podpisu, to na podstawie absolutnie

pewnego dowodu — albowiem, samo się przez się rozumie, że podpis na protokule, a przede wszystkim podpis chłopca nie dawno wypuszczonego ze szkoły nie stanowi jeszcze dowodu — można było zapobiec, aby niewinny chłopiec został wogóle wzywany do sądu i mogła istnieć pewna nadzieja wyśledzenia prawdziwego sprawcy z grona znajomych tego młodzieńca i udowodnienia mu przestępstwa z całą pewnością.

Jedyną rzecz możnaby zarzucić tej procedurze bezpieczeństwa — że przecież urzędnicy więzienni nie mają pojęcia o odciskach palców. Ten sam zarzut możnaby przytoczyć przeciw umieszczaniu odcisków palców w paszporcie. Ja jednak ciągle mocno stoję na stanowisku, że każdy, kto się ma zajmować identyfikowaniem osób, czy to jako policjant czy urzędnik więzienny albo graniczny, musi opanować formułę daktyloskopijną, jak również naukę o wzorach. Tylko pod tym warunkiem może powyżej wymieniona zasada zapobiegać przestępstwom i wydać znacznie obfitsze owoce, niż przy zastarzałym braku tych wiadodomości. Daktyloskopia, przyznać należy, posiada niejeden trudny dział, jak klasyfikacja, a następnie identyfikacja odcisków palców z miejsca czynu. Jednak znajomości tych dwóch szczególnych działów nie potrzeba nigdy narzucać tym, którzy mają być biegli tylko co do formuły daktyloskopijnej. Formuła daktyloskopijna jest łatwa i każdy urzędnik policyjny może się jej nauczyć w bardzo krótkim czasie. Kto jej nie opanuje, nie jest urzędnikiem policyjnym w pełni wyszkolonym. Nadejdzie jednak czas, że wymaganie to czynniki rozstrzygające uznają i wykonają. Do czasu jednak, aż kontrolę aresztu karnego w więzieniach będą mogli wykonywać także urzędnicy więzienni, można łatwo ją przeprowadzić przez urzędników służby rozpoznawczej i żandarmerii, a wtedy zapobiegniemy możliwości podobnych „akceptów grzecznościowych“ w odcierpieniu kary, o których była mowa wyżej. Wykrytoby również niejeden wypadek, który dotychczas uszedł niepostrzeżony i który należy zapisać na rachunek utajonej kryminalności.

*STANISŁAW IWASZKO,*
komisarz P. P.
Kołomyja

# TAJNE WARZELNICTWO SOLI I KRADZIEŻE LEŚNE NA HUCULSZCZYŹNIE

## SPOSTREŻENIA I WNIOSKI

Jednym z najciekawszych zakątków naszej Rzeczypospolitej jest jej południowo-wschodni kraniec, wciśnięty wysokim pasmem górskim pomiędzy Czechosłowację a Rumunię.

Ta połać ziemi, Huculszczyzna, dzięki swym przepięknym widokom górskim oraz szczególnym powabom regionalnym, ściąga ku sobie turystów i uczonych, którzy badają Huculszczyznę, zwłaszcza pod względem etnograficznym i geologicznym.

Niezależnie od wartości turystycznych przedstawia Huculszczyzna dla Państwa naszego b. cenny zbiornik bogactw.

Olbrzymie wały górskie pokrywają drogocenne lasy, a w ziemi się kryją bogactwa, przypadkowo tylko dotąd odkrywane i wydobywane. Huculszczyzną poprzednio niewiele się zajmowano; oceniono ją bardziej dopiero w latach ostatnich, kiedy wielu ludzi zrozumiało, że ta połać naszej ziemi przedstawia wielką wartość i że może chować nieznane skarby w swym łonie.

Na razie stwierdzono u podnóża Huculszczyzny obfite pokłady solne, które tu występują w różnych głębokościach, bądź w postaci czystej soli, bądź też mieszanej z iłami. Obok pokładów solnych występuje nafta, wydobywana w kilku miejscowościach. Prowadzone obecnie systematyczne już wiercenia za naftą wykażą po części, na jakie bogactwa kopalne liczyć można w tej ziemi.

Jeśli chodzi o złoża solne, to rzecz pewna, że w minionej dawno epoce fale wód morskich nagromadziły tu znaczną ilość soli osadowych,

które następnie nakryły warstwy iłów i żwiru. Przenikające przez górne warstwy ziemi arterie wodne wysączają nagromadzone pokłady solne i przedostają się na powierzchnię ziemi jako solanki o obfitej zawartości soli, dochodzącej do 30%. Jak znaczne są warstwy solne w okolicach Kosmacza i Luczy, świadczy fakt, że w roku 1928 w czasie wiercenia szybu naftowego w tej okolicy natrafiono na głębokości 600 metrów na warstwę solną iłową grubości około 120 metrów.

Zależnie od głębokości pokładów solnych i układów geologicznych, solanka występuje tu albo w źródłach głębinowych, tworząc studnie, jak w Kniaźdworze, Młodiatynie, Utoropach, Pistyniu, Kosmaczu, Kosowie i t. d. lub też występuje w pokładach nawierzchniowych w ten sposób, że w postaci źródeł sama wydobywa się na powierzchnię ziemi, jak w Młodiatynie, Tekuczy, Akreszorach, Utoropach i w szeregu innych miejscowości.

Głębinowe źródła solne są przeważnie zabezpieczone w formie zbudowanych głębszych lub płytszych studni, które są własnością skarbu państwa i którymi administruje państwo. Przy niektórych studniach o znacznej ilości wysokoprocentowej solanki pobudowano saliny, z których obecnie czynne są jedynie 2 — w Łanczynie i w Kosowie. Z innych płytszych studni wydobywa się solankę wiadrami i wydaje za niską opłatą ludności wiejskiej do celów gospodarczych. Ludność górska solankę tę dodaje bydłu do karmu, jak również używa do własnych celów gospodarczych.

Przywilej otrzymywania solanki bezpłatnie, a następnie za niską opłatą posiada ludność górska i podgórska od bardzo dawnych czasów i korzysta obecnie nadal z tego przywileju jako serwitutu.

Kłopot natomiast dla skarbu państwa przedstawiają źródła solne nawierzchniowe, których w tych okolicach górskich jest całe dziesiątki. Źródła te przez nielegalną eksploatację stanowią poważną konkurencję dla monopolu solnego z jednej strony, a z drugiej strony nielegalne warzelnictwo soli powoduje za sobą bardzo liczne kradzieże drzewa z lasów państwowych, ponieważ do wywarzenia soli potrzebny jest opał; ludność zdobywa go tylko w lasach państwowych kradzieżami.

Najwięcej źródeł solnych, tak zabudowanych, jak zwłaszcza dzikich znajduje się w obrębie dawnego powiatu kołomyjskiego. Dlatego obie te sprawy, a mianowicie nielegalne warzelnictwo soli i bardzo liczne kradzieże leśne są w obrębie tego powiatu przestępstwami nagminnymi i wymagają omówienia ze względu na straty, jakie ponosi przez te masowe przestępstwa skarb państwa.

Przedstawimy tu sprawy te w czasach dawnych, następnie w okre-

sie przedwojennym i w końcu w latach obecnych, a następnie przejdziemy do sposobów, którymiby można ukrócić oba te rodzaje przestępstw.

Sól i solanka za dawnych czasów królewskich stanowiła dobro króla, t. z. „regale”. Królowie dochód z soli i solanek czerpali bezpośrednio przez własną administrację, a mianowicie przez swoich urzędników, t. z. „żupanów“, którzy sprawowali równocześnie funkcje administracji państwowej albo też źródła solne wydzierżawiali. Nieraz dochody ze źródeł solnych królowie darowali wybitnym ludziom za zasługi dla Państwa, a najczęściej za zasługi wojenne

Za czasów królewskich w miejscowościach, obok których istniały źródła solne, zabudowane w formie studzień, ludność górska i podgórska otrzymywała solankę za b. małą opłatą lub też za odpłatą w robociźnie na rzecz żupanów. Natomiast ludność górska w miejscowościach, gdzie istniały źródła solne dziko wytryskające, korzystała z tych źródeł bez żadnych ograniczeń, ponieważ wygotowywała sól jedynie na własne potrzeby gospodarcze.

Sprawy drzewa do wywarzania solanki nikt w owych czasach nie brał zupełnie pod uwagę, ponieważ drzewo w górach nie przedstawiało żadnej wartości i eksploatowane było jedynie tylko w tych okolicach, przez które przepływały rzeki. Poza tym ludność górska posiadała własnych lasów tyle, że nie potrzebowała w zupełności sięgać po drzewo w lasach państwowych, t. z. królewszczyznach.

Zmieniło się to zasadniczo z chwilą zajęcia Małopolski przez Austrię.

Rząd austriacki uważając się za dziedzica królewszczyzn położył swoją rękę tak na bogactwa solne, jak i na lasy. Zniknęli żupani, a na ich miejsce pojawili się urzędnicy austriaccy. Studnie solne zabezpieczono zbrojnymi posterunkami, nad dzikimi źródłami solnymi roztoczono nadzór, lasy bez względu na własność wcielano do dóbr, które nazywano kameralnymi. Chłopi, nie mając z lasów żadnych korzyści i nie przewidując tych korzyści na przyszłość, do własności lasów się nie przyznawali, ponieważ obawiali się podatków, którymi biedną ludność górską umyślnie straszono. W latach późniejszych, kiedy na rzekach górskich pobudowano t. zw. klauzy wodne, a następnie, kiedy przeciągnięto drogi, a w końcu koleje, Huculi spostrzegli, jak wielkie dary w postaci lasów ofiarowali Austrii, jednak było już za późno na odzyskiwanie własności. Wielka gmina górska Berezów z obawy przed podatkami wyrzekła się swoich olbrzymich lasów ciągnących się na przestrzeni kilkunastu kilometrów. Lasy te król Stefan Batory darował

ludności tej gminy, a zarazem nadał jej szlachectwo za udział w wojnie z Moskwą w szeregach t. zw. piechoty wybranieckiej. Późniejsze procesy ludności Berezowa ze skarbem austiackim, a następnie ze skarbem polskim o odzyskanie własności lasów pozostały bez skutku już ze względów prawnych.

Skarb austriacki czuły na dochód i zmierzając ku wyzyskiwaniu t. zw. Galicji, ujął z czasem sprawę soli bardzo mocno w sposób handlowy i monopolowy pod silną kontrolę. Istniejące dawne saliny królewskie rozbudowano i ulepszono technicznie, a wywarzoną sól wypalano w t. zw. topki i znaczono znakami prawnymi, których podrabianie b. surowo karano więzieniem.

Lasy państwowe, które w tym czasie zaczęto eksploatować, skarb państwa austiackiego wziął pod silną ochronę, ponieważ Hucułom z czasem lasów zabrakło, tak że sięgać musieli kradzieżami do dawnych swoich lasów, które były już własnością rządu.

Dla ludności huculskiej i podgórskiej, którą rząd austriacki starał się jednać, pozostawił skarb austriacki przywilej pobierania solanki za bardzo niską opłatą, jednak ilość wydawanej solanki stopniowo zmniejszył; przy tym zabroniono surowo z solanki tej warzyć sól.

Ze źródeł dziko wypływających ludność czerpała solankę w dalszym ciągu, co jednak ze względów skarbowych było solą w oku skarbowi austriackiemu.

Z czasem bardzo surowo zabroniono korzystać z solanki z dzikich źródeł, a kiedy ludność w dalszym ciągu jakkolwiek dla celów własnych sól warzyła, utworzono umyślne posterunki straży skarbowej, które miały za zadanie patrolować okolice, gdzie istniały dzikie źródła solne i tępić tajne warzelnictwo.

Skarb austriacki, zdając sobie sprawę z ważności artykułu pierwszej potrzeby, jaką jest sól, pobierał za nią ceny stosunkowo niskie, tak że w roku 1914 cena 1 kg. soli w topce wynosiła 20 halerzy.

Z jednej strony niska cena, a z drugiej b. ostre represje prawne doprowadziły w końcu do tego, że ludność nawet w okolicach, gdzie istniały dzikie źródła solne, zaniechała nielegalnego gotowania soli.

Rząd austriacki saliny w Galicji wschodniej rozbudował. Było ich dużo; dawały pracę nie tylko robotnikom zajętym w salinach, lecz również ludności górskiej i podgórskiej, gdyż potrzebowały moc drzewa opałowego, które trzeba było rąbać w lasach i zwozić do salin.

W siedzibach salin powstały z czasem znaczne skupienia ludności polskiej—nieraz silne placówki polskie—ponieważ kwalifikowany robotnik salinarny pochodził głównie z Galicji zachodniej. Sprowadzeni

dawniej urzędnicy salinarni i strażnicy skarbowi Niemcy i Czesi wkrótce się spolszczyli, a ich synowie i wnukowie bywali nieraz najgorętszymi Polakami.

Również opał dla ludności górskiej skarb austriacki z czasem uregulował; mianowicie w ten sposób, że w postaci t. zw. deputatów wydawano ludności drzewo opałowe najgorszego gatunku lub też gałęzie po cenach bardzo niskich albo za odpłatą w robociźnie w lasach.

Ludność górska zaopatrzona z jednej strony w tani opał, a z drugiej strony obawiając się b. surowych kar za kradzież drzewa z lasów państwowych, powoli od kradzieży leśnych odwykła.

Wybuch wojny światowej powyżej opisany stan zmienił siłą konieczności. Saliny prawie że wszystkie zupełnie lub częściowo zniszczono. Ludność nie mając soli monopolowej przystąpiła do warzenia soli z dzikich źródeł zupełnie bezkarnie, ponieważ w czasie wojennym kontrola skarbowa była bardzo słaba lub też nie było jej wcale. Z czasem ludność nie mając i innych wytworów, a głównie mąki, zaczęła sól warzyć w większych ilościach i mieniać na mąkę. Od tej chwili datuje się tajne warzelnictwo soli oraz handel wymienny prowadzony na szerszą skalę.

Od tego czasu wzmogły się również i kradzieże leśne, ponieważ lasów w czasie wojny prawie że nikt nie ochraniał, a drzewo kradzione chłopi sprzedawali lub też zużywali do warzenia soli. Strasznie zniszczono lasy państwowe w tym czasie. Powstałe straty przypisywano potem działaniom wojennym.

W pierwszych latach odrodzonej Polski opisany powyżej stan przestępstw skarbowych i leśnych nieco się poprawił, jednak nie ustał. Na przestępstwa te mało zwracano uwagę, ponieważ w tym czasie władze państwowe były w toku organizowania się, a ustawiczna chwiejność ówczesnej waluty sprawiała, że nie odczuwano strat, jakie ponosił skarb państwa.

W latach od 1924 do 1929 wysokie zarobki, jakie miała ludność górska przy robotach leśnych, były powodem, że tajne warzelnictwo soli zaczęło ustawać. Wydarzały się tylko odosobnione wypadki warzelnictwa, i to tylko na własne potrzeby gospodarskie. Chłopi w tym czasie parą koni zarabiali w lasach około 30 zł dziennie, a robotnik leśny otrzymywał po 6 zł dziennie, więc ludność nie miała ani potrzeby, ani celu sięgać po zarobki bezprawne.

Dopiero po roku 1920, kiedy na widowni pojawił się kryzys, tajne warzelnictwo odżyło na nowo. Z powodu wstrzymania robót w lasach

państwowych i w tartakach, zarobki ludności zaczęły powoli spadać, a w końcu ludność górską ogarnęło bezrobocie i bieda.

Obfitość źródeł solnych, bliskość lasów, wysoka cena soli, brak odpowiednio oznaczonej soli monopolowej, bezrobocie, bieda i nędza wśród ludności tych okolic—wszystko to razem stało się przyczyną nielegalnego warzelnictwa soli i kradzieży leśnych, do których zabrały się w niektórych okolicach całe przysiółki.

Od tego czasu sól niemonopolowa zaczęła masowo przedostawać się na Pokucie i dalej, na Podole, gdzie chłopi wygotowaną sól mieniali na zboże w ten sposób, że za worek soli otrzymywali $1^1/_2$ worka mąki. W bardzo krótkim czasie pojawiła się sól niemonopolowa w handlu, i to w ilościach znacznych; przy tym walka z nielegalną solą w handlu była i jest trudna, gdyż sól niemonopolowa nie różni się niczym od monopolowej.

Sól niemonopolowa z łatwością konkurować mogła z monopolową, ponieważ chłopi sprzedawali sól na rynkach po 13—15 gr za kilogram, a więc o 50% taniej niż skarb państwa.

Nieliczne słabe placówki t. zw. straży skarbowej, rozrzucone w terenie rozległym, okazały się zupełnie bezradne i niezdolne do walki z tajnym warzelnictwem, a również niewystarczającą się okazała państwowa straż leśna, rekrutowana z dawna z miejscowych chłopów pełniących obowiązki gajowych.

Doszło w końcu do tego, że w roku 1932—1933 ludność w okolicach, gdzie istniały źródła solne, trudniła się warzelnictwem w sposób zupełnie jawny; przy tym w niektórych miejscowościach zaczęto rozbijać zamki przy studniach solankowych, skąd czerpano solankę wiadrami. Do niektórych budynków, gdzie się mieściły studnie, ludność, nie mogąc rozbić silnych zamków, wchodziła przez dachy rozbierając gonty i dachówki. Ze stróżów gminnych, bardzo licho płatnych przez zarządy gminne, ludność nic sobie nie robiła, ponieważ stróże ci pochodzący z tej samej wsi nie mogli zareagować z obawy przed zemstą, a z drugiej strony sami czy też przez swoje rodziny zainteresowani byli w warzelnictwie.

Stosunkowo najczęściej padała i dotąd jeszcze niejednokrotnie pada ofiarą studnia w Kniażdworze, gdzie chłopi nie mając w pobliżu dostatecznych źródeł solnych dzikich zanadto przyzwyczaili się do łatwych zarobków w tej postaci.

W miejscowościach, gdzie istniały źródła solne, pobudowała ludność umyślne szałasy; urządzano w nich paleniska z cegieł lub kamieni, na paleniska układano sporządzone z blachy panwie i w nich warzono

sól. Niektórzy chłopi pobudowali w tym celu umyślne dobudówki przy domach, które nieraz bywały przyczyną pożarów domów, zwłaszcza jeśli sól warzyły dzieci.

W okolicach, gdzie źródła solne istniały w parowach potoków górskich, pobudowano warzelnie obok tych źródeł, a to dlatego aby solanki nie nosić czy nie wozić z tak daleka do domów.

Wytworzył się w tych okolicach swoisty chałupniczy przemysł solny, a liczba tego rodzaju małych fabryczek sięgała w niektórych miejscowościach do 100 pieców; przy tym sól gotowano i w dzień, i w nocy. W krótkim czasie powstał na szerszą skalę prowadzony handel solą niemonopolową, początkowo zamienny, a następnie formalny. Sól nielegalna zaczęła się pokazywać na wozach chłopskich na rynkach w Kołomyi, w Gwoździcu i w innych miasteczkach, i to po kilkadziesiąt do kilkuset kilogramów u jednego właściciela.

W powiecie kołomyjskim z końcem roku 1933 rejestrowano około 400 tajnych warzelni, w których warzono najmniej 4.000 kg. soli dziennie czyli 12 wagonów soli miesięcznie. Cyfra ta absolutnie nie jest przesadzona. Skarb państwa w tym czasie tracił dziennie przeciętnie ponad 1.000 zł. Ponadto bardzo wielkie straty ponosił skarb państwa w lasach państwowych, ponieważ do wywarzenia jednego wagonu soli potrzeba było conajmniej dwu wagonów opału, a gotowanie soli opłacało się chłopom tylko wówczas, gdy opał nic ich nie kosztował.

Walka z tą przestępczością do końca roku 1933 spoczywała głównie na barkach Policji Państwowej, do której z prośbą o pomoc zwracał się urząd akcyz i monopoli w Kołomyi oraz nadleśnictwa państwowe.

Sama jednak Policja Państwowa okazała się za słaba do walki z tą przestępczością, tym więcej że od tego czasu datuje się ograniczenie etatów policyjnych, co nie pozwalało policji oddać się sprawie intensywniej.

Z końcem roku 1933 skarb państwa czy też Monopol Solny zmuszony był przystąpić do bezwględnej walki z przdstępczością solną, ponieważ sól niemonopolowa zaczęła poważnie konkurować z solą monopolową. Statystyka Monopolu Solnego w tym czasie wykazywała, że prawie $^1/_3$ część soli w obrocie na Pokuciu pochodzi z tajnych warzelni.

W Kołomyi utworzono brygadę Kontroli Skarbowej, która niezależnie od walki z innymi przestępstwami skarbowymi przystąpiła do zwalczania tajnego warzelnictwa soli. Od tego czasu datują się umyślne obławy funkcjonariuszów Kontroli Skarbowej przy asyście Policji Państwowej. Również i Straż Graniczna przystąpiła do walki z tą prze-

stępczością, jednak placówki Straży Granicznej skupione przy samej granicy mało miały sposobności napotykania nielegalnej soli.

W niektórych miejscowościach chłopi stawiali nieraz opór funkcjonariuszom Kontroli Skarbowej, gdy ci niszczyli warzelnie, a to dlatego, że widzieli ich nieumundurowanych i nieuzbrojonych. Natomiast bez najmniejszego oporu urzędowali funkcjonariusze Kontroli Skarbowej przy asyście policji. Znaczna część chłopów, gotujących od dawna bezkarnie sól nie zdawała czy też nie chciała sobie zdawać sprawę z tego, że warzenie soli jest przestępstwem i nieraz akcje represyjne organów państwowych uważała za pewnego rodzaju szykany.

Sama akcja Kontroli Skarbowej, pomimo dość często zarządzanych obław, nie mogła i nie może dotąd wydać pożądanych wyników, gdyż Kontrola Skarbowa nie posiada w terenie posterunków, któreby się częściej zjawiały w zagrożonych miejscach. Natomiast najbardziej skutecznymi okazały się patrole policyjne, które, z racji normalnych obowiązków zjawiając się w różnym czasie i w różnych miejscach w terenie, akcję warzenia soli paraliżowały najskuteczniej. Umyślnych służb celem zwalczania tajnego warzelnictwa posterunki policyjne nie wysyłały, ponieważ przy normalnych obchodach i służbach umyślnych siłą konieczności szeregowi musieli napotkać zawsze na kilka warzelni tuż przy drogach i z obowiązku służbowego musieli warzelnie te znosić. Przy znoszeniu takich warzelni niszczyli szeregowi buty, bo zlane solanką wkrótce pękały i były niezdatne do użytku, tak że otrzymywane nagrody za tępienie tajnego warzelnictwa w połowie obracali na zakup butów.

Również w czasie normalnych służb szeregowi P. P. mieli większą aniżeli funkcjonariusze Kontroli Skarbowej sposobność napotykania gotowych transportów soli, które chłopi wozami lub jukiem wywozili do miast lub też do dalszych okolic górskich, gdzie źródeł solnych nie ma.

Na skutek powyżej opisanych represyj ze strony Policji Państwowej i Kontroli Skarbowej ilość tajnych warzelni bardzo znacznie się zmiejszyła, jednak dotąd tajne warzelnictwo nie ustało.

W końcu i ludność gotująca sól zrozumiała, że czynność ta jest przestępstwem, zwłaszcza kiedy posypały się liczne kary sądowe i skarbowe. Od tego czasu datuje się też znaczne zmniejszenie się kradzieży leśnych, tym więcej, że sądy widząc, iż to objaw masowy, stosować zaczęły b. surowe kary. W niektórych miejscowościach chłopi zaczęli drzewo do warzenia soli kupować lub też używać gorszego gatunku drzewa.

Pomimo wszelkich represyj, część chłopów nie chce zrezygnować

z bardzo lekkiej pracy i dobrych dochodów i warzy sól w dalszym ciągu, jednak daleko ostrożniej, bo już sobie zdają sprawę z tego, że za warzenie soli czeka ich kara.

W ostatnich miesiącach pobudowano szałase i piece już w bardzo odległych i zapadłych wąwozach górskich lub też warzy się sól w domach zamkniętych, a wywarzoną wynosi do kryjówek w lasach lub też do umyślnych nor ziemnych. Wzmogli chłopi warzący sól czujność i ostrożność, ustawiając umyślne posterunki obserwacyjne na pagórkach panujących nad drogami i ścieżkami. Służbę tę sprawują dzieci, które gwizdem alarmują rodziców, że się zbliża patrol policyjny lub też ludzie ubrani po miejsku, których uważają za funkcjonariuszów Kontroli Skarbowej. Ponieważ największą szkodą dla warzących sól jest zniszczenie blachy, więc prawie wszyscy posiadają w ukryciu przygotowane blachy zapasowe, tak aby gdy się zniszczy jedna, nie następowała przerwa w pracy, kiedy z okolicy odejdą funkcjonariusze Policji Państwowej czy Kontroli Skarbowej.

Ponadto sklepikarze żydowscy oraz kooperatywy ruskie posiadają umyślne arkusze blachy, z których chłopi sami wyrabiają t. zw. panwie. Wartość jednej blachy wynosi około 4 złotych i dlatego też chłopi na widok policji wylewają z blach solankę i z blachami tymi uciekają do lasów, aby uniknąć zniszczenia blachy.

Największym wrogiem dla warzących sól jest dym, który zdradza miejsce warzenia soli; dla tego też używają o ile możności najlepszego gatunku suchego drzewa, które daje mniej dymu, a wiadomo, skąd to drzewo biorą.

Znaczną ostrożność zachowują obecnie przy przewozie gotowej soli. Obawiając się konfiskaty, przewożą już teraz sól dobrze ukrytą i nie handlują otwarcie na rynkach, tak jak dawniej. Do powiatów sąsiednich przewożą sól furami lub jukiem, jednak ścieżkami i drogami mało przez policję uczęszczanymi. Jak znaczną ostrożność i spryt wykazują chłopi pod tym względem, świadczy fakt, że kilkakrotnie znaleziono transporty soli w ilości około 200 do 300 kg. w wydrążonych „brewnach“ czyli klocach drzewnych, które niby ciągną do tartaków w Kołomyi. Wydrążenie takiego kloca i odpowiednie przygotowanie wymagało wiele czasu i trudu, jednak ten sposób ukrycia soli był dość pewny.

Nie od rzeczy będzie, jeśli wspomnę jeszcze o stosunkach wśród ludności w okręgach, gdzie kwitnie tajne warzelnictwo soli.

Jesienią roku 1936 w gromadzie Kniaźdwór i Młodiatyn, chłopi którzy się stale zajmują warzelnictwem soli, nie wychodzili nawet do robót polnych na swoich gruntach, lecz tylko wynajmowali sobie ro-

botników, a to z tej prostej kalkulacji, że przy warzeniu soli zarabiali dziennie 2—3 złotych, podczas gdy najętemu robotnikowi płacili dziennie po złotemu.

Również i nadleśnictwa państwowe w tych okolicach nie mogły znaleźć taniego robotnika przy zakładaniu kultur leśnych, lecz musiały sprowadzać robotników z innych okolic, gdzie nie ma źródeł solnych.

W niektórych gromadach, a szczególnie w Kniaźdworze Górnym i Młodiatynie na skutek powyżej opisanego procederu wzrósł wśród chłopów nieco dobrobyt i podniosła się stopa życiowa. W okręgach tych zniknęło wiele starych bud i ruder, a na ich miejsce stanęły domy nowe kryte dachówką i blachą. Wielu chłopów dawniej obdartych widzi się już w całych spodniach i butach, a nieraz na stołach chłopskich ukazuje się prawdziwa wódka monopolowa.

Z przykrością stwierdzić należy, że wśród ludności górskiej, nader gęsto tutaj stłoczonej, panuje skrajna nędza obejmująca $^1/_3$ część mieszkańców, tak dalece, że jedynem pożywieniem są kartofle, a dzieci z niejednej chałupy nie chodzą zimą na dwór z braku odzienia. Wygląd zewnętrzny chłopów, a zwłaszcza dzieci jest politowania godny. Fakt niezaprzeczony, że gdyby nie pieniądze za skradzione drzewo oraz za nielegalnie wywarzoną sól, to chłop w tych okolicach mało by miał sposobności do oglądania jakiegokolwiek pieniądza.

W końcu poruszyć muszę jeszcze ostatnią a ważną stronę sprawy, mianowicie stronę higieniczną. Solankę wydobywają ze źródeł dzikich, które nieraz są zanieczyszczone, a czerpią i warzą w brudnych naczyniach. Następnie przechowują w brudnych workach i tłumokach sporządzonych ze starych szmat i bielizny. Dodajmy, że większość chłopów gotujących sól objęta jest zaraźnymi chorobami, jak kiła i gruźlica, które w ten sposób mogą się łatwo rozszerzać.

W latach poprzednich, gdy przestępstwa solne były masowe, trudno było ująć je statystycznie. Policja ścisłej statystyki tych przestępstw nie prowadziła. Prowadzi ją dopiero od połowy roku 1936. Cyfry za drugą połowę roku 1936 przedstawiają się jak następuje. Sama tylko policja powiatu kołomyjskiego skonfiskowała w ciągu ostatnich 6 miesięcy 10.394 kg. soli i zniszczyła 531 palenisk. Ile w tym czasie skonfiskowała soli i zniszczyła palenisk Kontrola Skarbowa, o tym mi nie wiadomo.

Cyfry powyższe, dotyczące skonfiskowanej soli i zniszczonych palenisk, świadczą dobitnie, że tajne warzelnictwo soli ukrócono tylko

częściowo i że nad tą sprawą bez dalszych zarządzeń przejść do porządku nie można wobec strat, jakie ponosi skarb państwa.

W tym samym czasie sześć posterunków policyjnych na obszarze, gdzie warzą sól, sporządziło do sądów 560 doniesień karnych za kradzieże leśne. W innych okręgach, gdzie źródeł solnych nie ma, kradzieże leśne nie były tak częste.

Z cyfry ujawnionych kradzieży leśnych widać, że nadleśnictwa czy też Skarb Państwa ponosi również b. znaczne straty w lasach i że straty te byłyby daleko mniejsze, gdyby tajne warzelnictwo soli ukrócono.

Skoro się zatem przyjmie pod uwagę, że policja ujawniła w tym czasie tylko pewną część tych przestępstw, to widać, że stan faktyczny musi być przynajmniej kilka razy wyższy, tym bardziej że policja przestępstwa te tępi tylko przy sposobności normalnej służby, nie umyślnie.

W końcu jako straty skarbu państwa wymienić należy dość pokaźne sumy, jakie łoży obecnie Monopol Solny na zwalczanie przestępstw solnych w postaci wydatków na nagrody, obławy, podróże i t. d., którychby nie było lub byłyby minimalne, gdyby przestępstwa te ukrócono.

Powyżej przedstawiłem sprawę nielegalnego warzelnictwa soli i łączących się z tą sprawą kradzieży leśnych. Obecnie przechodzę do wniosków: co zdaniem moim byłoby skuteczne dla wytępienia czy ukrócenia tych przestępstw nagminnych

Po pierwsze, najbardziej palącą sprawą w tych okolicach, tak biednych i tak przeludnionych, jest sprawa pracy, której ludność nie ma a znalaźćby mogła, gdyby uruchomiono większe roboty leśne i drogowe.

Obecnie pracę mają jedynie chłopi, uważani za bogatszych, t. j. ci, co mają własne konie, bo wozić mogą drzewo z lasów i składów.

Rozmawiając nieraz z chłopami, którzy warzą sól, mogłem stwierdzić, że chłopi ci, zwłaszcza bezrolni, nie obawiają się zupełnie żadnych represyj w postaci kar więziennych, ponieważ zimą czują się w więzieniu lepiej, gdyż mają tam w każdym wypadku lepszą strawę, niż u siebie w domu.

Uważam, że celowe byłoby wydawanie dla najbiedniejszej ludności w tych okolicach w okresie zimowym zboża z warunkiem, że równowartość każdy musiałby odpracować przy robotach leśnych i drogowych.

Po drugie uważałbym za celowe zniżenie ceny soli monopolowej na całej t. z. Huculszczyźnie, ponieważ cena soli w stosunku do moż-

ności płatniczej chłopa jest za wysoka, a Hucuł w tych stronach potrzebuje soli wiele. Możnaby zatem monopolową sól odpowiednio a nieszkodliwie zabarwiać i taką sól tanio sprzedawać ludności wiejskiej tych okolic.

Następną a bardzo ważną sprawą byłoby t. z. topkowanie soli, a to celem rozróżnienia jej od soli niemonopolowej. Już skarb austriacki organizując monopol solny, a nie chcąc mieć nielegalnej konkurencji wypuszczał w obieg sól monopolową tylko w topkach zaopatrzonych znakiem ochronnym, za którego podrabianie czekała winnych bardzo surowa kara. W obrocie handlowym natomiast pod b. surową karą nie wolno było sprzedawać soli luźnej, gdyż wówczas nie można legalnej soli odróżnić od nielegalnej.

Organa kontroli skarbowej austriackiej miały pracę ułatwioną, ponieważ wszelką sól nietopkowaną konfiskowałyby jako nielegalną. Wprawdzie topkowanie soli wymaga pewnych kosztów, jednak możnaby tego rodzaju sól w topkach zastosować w obiegu tylko na Pokuciu, t. j. na terenie powiatów: kołomyjskiego, kosowskiego, śniatyńskiego, horodeńskiego i nadwórniańskiego.

Twierdzę, że topkowanie soli automatycznie w 60% zmniejszyłoby tajne warzelnictwo nawet bez uciekania się do zniżki ceny.

Gdyby natomiast powyższych wniosków nie można było urzeczywistnić, to konieczną rzeczą byłoby odpowiednie zabezpieczenie studzień solnych i źródeł dzikich.

Studnie solne należą do skarbu państwa, a obowiązek strzeżenia tych studni ciąży na samorządzie gminnym. Wójtowie i sołtysi, nie zainteresowani finansowo tą sprawą, wykazują zupełną obojętność.

Wszelkie próby zamknięcia tych studzień na klucze i zamki okazały się bezcelowe. Formalnie każdą studnię ochrania stróż gminny, bardzo licho płatny lub też w ogóle niepłatny, który nie stara się nawet widzieć, jak chłopi otwierają studnie i czerpią solankę. O tym, aby stróż taki mógł się sprzeciwiać, nie ma nawet mowy, ponieważ pochodzi z tej samej wsi, więc w kilka dni już by go sprzątnięto, a w najlepszym wypadku odesłano do szpitala. Nie wszystkie jednak studnie ludność rozbija; w niektórych miejscowościach studni nigdy nie ruszano.

Najczęściej, a prawie że stale, rozbijają studnię w Kniaźdworze. Dlategoteż studnię tę należy zabezpieczyć posterunkami Kontroli Skarbowej lub straży umyślnej, należycie umundurowanymi i uzbrojonymi. Wtedy ludność gromady Kniaźdwora Górnego automatycznie zaprze-

stanie warzyć soli, ponieważ nie będzie miała dostępu do źródła, które stanowi studnia, a źródła dzikie w tej okolicy są nieliczne i b. słabe. Skarb państwa w tej gromadzie traci dziennie najmniej 100 złotych, gdy natomiast utrzymanie dwóch strażników kosztowałoby najwyżej 15 złotych dziennie.

W innych miejscowościach, jak w Młodiatynie, Utoropach, Tekuczy, Akreszorach i t. p., gdzie istnieją b. silne i liczne dzikie źródła solne, możnaby utworzyć umyślne posterunki Kontroli Skarbowej odpowiednio umundurowane i uzbrojone, które ciągle patrolując teren zdołałyby w 60% pohamować nielegalne warzenie soli i przysporzyły tym samym skarbowi państwa dochodów na dziesiątki tysięcy.

Zdaniem moim na terenie powyżej wymienionych gromad 8 funkcjonariuszów Kontroli Skarbowej czynność tę wykonałoby jak należy przy tym na należytym poziomie stanęłaby powaga skarbu państwa, którą obecnie samowola chłopska podrywa.

Prócz tego rodzaju zabezpieczenia zmniejszyłaby się zarazem znacznie liczba kradzieży drzewa z lasów państwowych, ponieważ warzenie soli, jakem to wyżej wspomniał, opłaca się tylko wówczas, gdy solankę gotuje się drzewem bezpłatnym, t. j. kradzionym. Uważam, że przez należyte zabezpieczenie studzień i źródeł solnych liczba kradzieży leśnych zmniejszyłaby się o 40%, tak że ludność kradłaby tylko drzewo na swe potrzeby gospodarskie.

Jak znaczne muszą być straty skarbu państwa w lasach państwowych, świadczy statystyka za rok 1936. W ciągu tego roku na terenie 6 posterunków, które znajdują się na obszarach objętych przestępstwami solnymi, wykryto 560 kradzieży leśnych. Faktycznie kradzieży leśnych jest kilkanaście razy więcej, jednak na tak olbrzymich przestrzeniach leśnych trudno kradzieże te zrejestrować.

Uważam, że gdyby nadleśnictwa państwowe zniżyły dla ludności wiejskiej cenę drzewa opałowego gorszego gatunku, a bardzo biednym chłopom wydawały drzewo za niską opłatą, to by się wówczas kradzieże leśne znacznie zmniejszyły. Dziś drzewo opałowe z lasów państwowych jest dla chłopa za drogie.

Dla policji tak załatwione sprawy byłyby znacznym odciążeniem. Wówczas policja mogłaby tylko sporadycznie współdziałać z organami Kontroli Skarbowej, które na zagrożonych odcinkach mogą się zjawiać tylko od czasu do czasu. Policjant w terenach objętych tajnym warzelnictwem na każdym kroku spotyka się z tymi przestępstwami, które zwalczać z obowiązku musi, jednak świadom jest, że praca

jego odnosi skutek tylko doraźny, ponieważ po jego odejściu ten sam chłop może sobie sól warzyć jeszcze swobodniej.

Nieraz od osób które nie znają stanu sprawy i terenu, słyszy się zdania, że policja niepotrzebnie się tymi sprawami zajmuje, ponieważ są powołane ku temu umyślne organy. Dotychczasowa akcja policyjna ogranicza tylko tajne warzelnictwo soli, które zresztą kwitnie dalej oraz ogranicza kradzieże leśne. Jednak gdyby policja obojętnie przechodziła obok chłopów warzących sól, to wówczas w bardzo krótkim czasie całe wsie by się zabrały do gotowania soli, a siły policyjne byłyby za słabe, aby z powrotem te przestępstwa ukrócić i odpowiednio psychikę ludności nastawić, tak jak trudno było przekonać ludność górską, że kradzieże leśne są przestępstwem.

Podałem powyżej wnioski, które zmierzają do skutecznej naprawy obecnego stanu rzeczy. Rozumie się, że musieliby się nimi zająć bliżej i odpowiednio dostosować do wymogów skarbowych fachowcy z Ministerstwa Skarbu czy też terytorialnie właściwej izby skarbowej.

*S. TREGUBOW,*
Prof. Uniwersytetu Belgradzkiego
Belgrad

# PODKOP POD BANK PAŃSTWOWY W TASZKIENCIE

W pierwszych latach bieżącego wieku byłem prokuratorem sądu okręgowego w Taszkiencie. Do różnych poruczeń w sprawach śledczych dobrałem sobie młodego funkcjonariusza policji miejskiej — nadzorcę policyjnego Szainowa. Był to prosty wieśniak; do wojska dostał się do jednego ze strzeleckich batalionów stojących załogą w Taszkiencie, a odbywszy służbę wojskową pozostał nadal w mieście i wstąpił do policji. Odznaczał się rzadką bystrością, spostrzegawczością i pomysłowością oraz wyjątkową zdolnością do nader zawiłych, ale zawsze wiernych dedukcyj; rychło też stał się nader cennym stałym współpracownikiem władz śledczych. Ja ze swej strony, częstom korzystał z jego niezastąpionych usług i mogę zaświadczyć, że głównie dzięki wrodzonej zdolności śledczej i niepowszedniej obowiązkowości Szainowa, przez cały czas mej służby w Taszkiencie ani jedno grubsze przestępstwo nie uchroniło się od wykrycia.

Jednym z jaskrawych przykładów wybitnych zdolności tego niezwykłego detektywa samorodnego była sprawa podkopu pod skarbiec oddziału takszkienckiego Banku Państwowego.

---

„Wasza wysokość. Nadzorca policyjny Szainow przybył z pilnym meldunkiem". Tymi słowy zbudził mnie mój goniec pewnego wiosennego ranka. Kazałem bez zwłoki wezwać Szainowa i jąłem się spiesznie ubierać.

Wszedłszy Szainow z tajemniczą miną zameldował, że tylko co wykryto podkop pod skarbiec miejscowego oddziału Banku Państwowego. Za kilka minut jechaliśmy już z nim dorożką, którą przezornie zawczasu sprowadził.

Sprawa się przedstawiała poważnie. W skarbcu bankowym cho-

wano wówczas około 7 milionów rubli złotem, nie licząc pieniędzy papierowych i innych papierów wartościowych.

Mieścił się oddział Banku w murowanym budynku w śródmieściu na rogu jednej z ulic, co się promieniście rozchodziły od Kaufmanowego zieleńca. Na ulicę wychodził dwupiętrowy budynek bankowy, pod kątem w dziedzińcu przylegało doń jednopiętrowe skrzydło z mieszkaniem dyrektora Banku, a naprzeciw i z prawej strony czworokątnego dziedzińca mieściły się stajnie, wozownia i inne budynki służbowe. Pośrodku podwórza wznosił się murowany skarbiec, stojący osobno.

Ulice Taszkientu o tej wczesnej porze były puste, ale koło bramy Banku Państwowego już się zgromadził spory tłum ciekawych.

Gdym wszedł na dziedziniec, to mym oczom ukazał się szczególny widok. Oddział żołnierzy ustawiwszy broń w kozły kopał rów wokół skarbca. Koło nich zaś biegał i latał wspierając się laską chromy, średniego wzrostu niemłody brunet z gęstą brodą, sympatyczny i nader obowiązkowy dyrektor oddziału, książe Argutinski-Dołgorukow.

Nie mogę się powstrzymać, aby nie zaznaczyć ciekawego rysu duchowego, który świadczył o najwyższym stopniu jego przestrachu i rozstroju.

Ujrzawszy nas książe pospieszył ku mnie powtarzając głosem zgnębionym a zarazem wzburzonym: „jakie nieszczęście, jakie nieszczęście“. Ja przede wszystkim zapragnąłem się odeń dowiedzieć, na co kopią rów. Odpowiedział zdziwionym tonem: „Jak to na co? trzeba przecież sprawdzić, czy się złodzieje dostali do skarbca i co z niego porwali“. Przestrach i zamęt w głowie księcia były takie wielkie, że aby się przekonać, czy podkop dotarł do skarbca, niczego lepszego nie wymyślił, tylko wezwał rotę żołnierzy i kazał kopać rów wokół skarbca.

Gdym poradził, aby poprostu otworzyć skarbiec i sprawdzić, czy wszystko w nim nietknięte, to książe odparł: „Jakże to zrobić? przecież skarbiec jest zapięczętowany i pilnuje go wartownik“. „Tak samo należy postąpić — odrzekłem — jak pan postępuje, gdy się skarbiec otwiera dla potrzeb Banku: wezwać skarbnika Banku oraz komendanta warty, zdjąć pieczęcie i wejść do skarbca“. Książe wahająco się zgodził; otworzyliśmy skarbiec i przekonali się, że podłoga wyłożona kamiennymi płytami jest cała i że nie brak nic z kosztowności ni złota. Książe się uspokoił i ucieszył; gorąco mi podziękował za mądrą, jak rzekł, radę i zwolnił oddział wojskowy, daremnie wzywany. Ja zaś z sędzią śledczym, który przybył tymczasem, usunęliśmy z dziedzińca całą zbyteczną publiczność i przystąpili do wyjaśnienia okoliczności sprawy.

Zbadaliśmy woźnicę Argutinskiego-Dołgorukowa. Opowiedział, że o świcie udał się do wozowni i zaczął myć bryczkę, obficie z zewnątrz zlewając ją wodą. Wkrótce zauważył, że woda, nie wiadomo czemu, nazbyt szybko wsiąka w ziemię i że obok jednego z kół utworzył się mały lejek. Zaciekawiło go to, wziął więc łopatę i zaczął kopać obok tego lejka, gdy nagle ziemia naokoło się zarwała i woźnica wpadł w głęboki dół. Na jego krzyk o pomoc zbiegła się służba Banku, pomogli mu się wydostać z jamy i obejrzawszy ją przekonali się, że od niej wiodą podziemne chody — jeden ku skarbcowi, a drugi w przeciwną stronę. Woźnica natychmiast zawiadomił o tym dyrektora Banku i podniósł się rwetes.

Gdyśmy z sędzią śledczym weszli do wozowni, tośmy ujrzeli obok pojazdu lejowatą zapadlinę w ziemi, mającą u góry około 1 — $1^1/_2$ metra średnicy, a na półtora metra głęboką. Wewnątrz zapadliny czerniały dwa półokrągłę otwory podziemnego chodnika, szerokie nie więcej jak 80 cm., a wysokie na jakieś 80 — 90 cm. Sędzia śledczy zaopatrzywszy się w elektryczną latarkę niezwłocznie zeszedł w zapadlinę i chyłkiem przedostał się w tę część chodnika, co wiodła ku skarbcowi. Okazało się, że podkop dodarł do samych płyt skarbca i gdyby go nie odkryto, to bardzo możliwe, że następnej nocy złoczyńcy przedostaliby się do skarbca i unieśli jego cenną zawartość.

W końcu podkopu przyległym do skarbca sędzia śledczy znalazł pozostawiony przez złoczyńców toporek, niwelator, kompas, saperską łopatkę, latarkę elektryczną, dwie butelki białego wina, a w tekturowym pudełku napoczęty francuski pasztet z ryżem, kurą i grzybami. Po sędzim śledczym udał się w podkop Szainow i wyniósł stamtąd niezauważony przez sędziego świder i dość duży kawał damskiego materiału letniego barwy piaskowej z drobnymi cynamonowymi różyczkami, który widać służył do owijania przyniesionych przedmiotów. Oględziny podkopu w kierunku przeciwnym od skarbca pokazały, że miał około 400 m długości i że się zaczynał w piwnicy budującego się domu, w innym obwodzie miasta. Wobec zimowej pory praca w owym domu ustała i złoczyńca mógł pracować spokojnie, bez obawy wykrycia. W miarę posuwania się ku skarbcowi wynosił ziemię z podkopu do piwnicy w dwóch szarych workach z żaglowego płótna, które pozostawił. Przedmioty znalezione w chodniku świadczyły, że podkop robił człowiek inteligentny, z nawykami sybaryty, niezbyt krępujący się w wydatkach, a przy tym obeznany ze sztuką inżynierską. Wskazywało na to, po pierwsze, prawidłowe umocnienie ścian podkopu rozporami i deskami, których w budującym się domu była obfitość, po drugie,

trafnie wycelowany kierunek podkopu — w prostej linii do skarbca bankowego. Rozeznawać się pod ziemią i nie chybić ani na kilka minut kąta kierunku mógł tylko ktoś, kto przywykł do używania odpowiednich narzędzi i umiał wykonać dokładne obliczenie. Również prawidłowo szedł podkop na określonej głębokości, prawie równolegle do widnokręgu. Dopiero podchodząc do wozowni złoczyńca jął się nieco wznosić, zauważył to już pod samą wozownią i znów się zniżył. Jednak warstwa ziemi pod wozownią okazała się na tyle cienka, że przy myciu pojazdu woda przez nią przesiąkała i powstał lejek, który właśnie sprawił, że woźnica zapadł się w podkop, gdy jął kopać ziemię łopatą.

Skończywszy z oględzinami miejsca przestępstwa, jęliśmy z sędzią śiedczym obmyślać, od czego zacząć wykrycie sprawcy; nie mogliśmy się przy tym wstrzymać, aby nie wyrazić żalu księciu Argutinskiemu-Dołgorukowowi, że nie przedsięwziął środków ku zachowaniu w tajemnicy odkrycia podkopu. Wtedy by można było liczyć, że następnej nocy przychwyci się złoczyńców na miejscu przestępstwa. Gdy zaś rzecz się szeroko rozniosła, to oczywista, już się nie zjawią, aby kończyć swe dzieło.

Gdyśmy tak wymieniali zdania, Szainow stał opodal w wyczekującej podstawie, która przypominała wyżła, co wystawia. Na koniec nie wytrzymał, podszedł do mnie i szeptem jął przedstawiać, że znaleziony w podkopie świder jest całkiem nowiutki, a więc niedawno kupiony; może sklepowi w sklepie, gdzie go nabyto, pamiętają nabywcę. Zatem prosił, aby mu pozwolono obejść składy żelazne i sklepy z narzędziami i dowiedzieć się, gdzie, kiedy i kto kupował świder Otrzymawszy pozwolenie i zabrawszy narzędzie ze sobą Szainow natychmiast zniknął.

Sporządzenie protokółu oględzin miejsca, przesłuchanie woźnicy i innych osób zajęło ze dwie, trzy godziny czasu. Jużem się wybierał do sądu okręgowego, gdy się zjawił Szainow i z tajemniczą miną zameldował, że świder kupiono w pewnym sklepie na bazarze koło trzech miesięcy temu. Sklepowy, który go sprzedał, nie może szczegółowo opisać powierzchowności nabywcy, lecz pamięta, że był to człowiek młody lat 25 — 30, jasny blondyn z niewielkimi wąsami, w złotych binoklach.

Otrzymawszy te dane, zrobiliśmy z sędzią śledczym przegląd wszystkich taszkienckich inżynierów, wojskowych i cywilnych, aleśmy nie znaleźli śród nich żadnego coby choć trochę zbliżał się swymi rysami do cech podanych. Wtedym polecił Szainowowi, aby się sprobował dowiedzieć, kto z mieszkańców Taszkientu na kilka dni przed wykryciem podkopu robił pasztet francuski z kurą i z grzybami. Tutaj

należy zauważyć, że w owe czasy grzyby w Taszkiencie były wielką rzadkością i kosztowały bardzo drogo. W Turkiestanie wogóle grzyby nie rosną, kolei na Orenburg wówczas jeszcze nie było, a grzyby w konserwach z rzadka zamawiano dla amatorów pocztą, która je przewoziła końmi gościńcem pocztowym z odległości 2 tysięcy wiorst.

Dawszy Szainowowi takie zadanie i pozostawiwszy mu swobodę, aby je samodzielnie rozwiązał, nakazałem mu tylko, aby co dzień wieczorem przychodził do mnie z meldunkiem.

Gdy się zjawił nazajutrz i zameldował, że tymczasem niczego mu się nie udało wykryć, zapytałem go, jakim sposobem zamierza się dowiedzieć, gdzie przyrządzano interesujący nas pasztet. Na to Szainow oznajmił, że przede wszystkim udał się do ulubionych przez miejscowych kucharzy t. zw. czajchane, t. j. herbaciarenek w rodzaju zajazdów czy barów, gdzie się najchętniej gromadzili tuziemcy, rozpytywał kucharzy, co służą u Rosjan i u cudzoziemców, ale nikt takiego pasztetu nie robił. Wtedy Szainow postanowił kolejno obejść wszystkie ulice dzielnicy rosyjskiej w Taszkiencie dom za domem i dowiadywać się, czy nie przyrządzano gdzie ostatnimi czasy pasztetu z grzybami. Po dwóch tygodniach, dokonawszy systematycznego obchodu wszystkich domów w dzielnicy rosyjskiej, Szainow zgłosił się ze strapioną miną i zmartwionym głosem zameldował, że wyniki jego dochodzeń są niepomyślne; u nikogo nie przyrządzano pasztetu francuskiego z kurą i z grzybami.

Na pytanie, czy obszedł wszystkie domy bez żadnego wyjątku, odrzekł, że był nawet w kuchni gubernatora i generał-gubernatora, ale nie śmiał wstąpić i sprawdzać do kuchni do mnie i do policmajstra.

Policmajstrem był wtedy wysłużony od żołnierza kapitan staruszek Kriuczkow, typowy policjant ze starych dobrych czasów, do którego ludność miejscowa, tak rosyjska, jak tuziemcza, odnosiła się nader przychylnie. Oznajmiłem Szainowowi, że u mnie może nie sprawdzać, gdyż wiem na pewno, że w mojej kuchni takiego pasztetu nikt nie przyrządzał, ale w gospodarstwie policmajstra należy zrobić wywiad.

Na drugi dzień wieczorem Szainow zjawił się znów nieco zawstydzony, ale i uśmiechnięty, z pewnym zadowoleniem i oznajmił, że od kucharki policmajstrowej dowiedział się, iż na kilka dni przed wykryciem podkopu, w imieniny pani policmajstrowej było u nich wiele zaproszonych osób na wystawnym obiedzie, a obok innych potraw podawano pasztet francuski z kurą i z grzybami. Na tym obiedzie śród zaproszonych gości znajdował się także mieszkający w tym samym domu, „ważny generał cywilny“ Lewicki, jak się wyraził Szainow, wraz ze swą młodą żoną. Pani Lewickiej pasztet bardzo smakował i tak go chwaliła,

że policmajstrowa obiecała jej przysłać taki pasztet; i istotnie, z nakazu pani kucharka na drugi dzień pasztet przyrządziła i zaniosła pani Lewickiej. „Nic innego, tylko trzeba bez zwłoki aresztować pana Lewickiego, on to się podkopywał pod skarbiec Banku Państwowego" — zakończył Szainow swój meldunek.

Gdym odparł, że samego zbiegu okoliczności z pasztetem nie wystarcza, aby obwinić poważanego urzędnika o tak nieprawdopodobne przestępstwo, Szainow przyjął to ze źle ukrytym niedowierzaniem i prosił, abym mu pozwolił nadal śledzić „generała" Lewickiego. Na moją uwagę, że śledzenie, rozumie się, musi trwać dalej, ale należy to robić jak najostrożniej, aby nie wzbudzić w śledzonym najlżejszego nawet podejrzenia, Szainow odpowiedział, uśmiechając się z szacunkiem: „Rozkaz, rozumiem, ale jednak śmiem zauważyć, że dla dobra śledztwa dobrzeby było aresztować pana Lewickiego. Przecież on młody z jasnymi włosami i nosi złote binokle". „A niech no pan się postara zdobyć dowody jego winy bez uprzedniego aresztu" zakończyłem rozmowę z Szainowem i odprawiłem go.

Następnego wieczoru Szainow zjawił się do mnie i poprosił, abym mu dał kawałek tej tkaniny, w którą był zawinięty pasztet w podkopie, gdyż pragnie porównać go ze strojami i bielizną pani Lewickiej. W tym celu już się zdążył poznajomić i zaprzyjaźnić z kucharką i lokajem Lewickich i uraczył ich nawet piwem. Ale się okazało, że w garderobie Lewickiej takiej materii nie ma, o czym Szainow powiadomił mię bardzo zbity z tropu. Jednak roboty bynajmniej nie zaniechał; poprosił tylko, abym mu pozwolił zjawić się z meldunkiem za dwa tygodnie; przez ten czas spodziewał się odnaleźć Maszę, niedawno zwolnioną pokojówkę Lewickich, która, jak mówiła kucharka i lokaj, często dostawała w podarunku od pani różne noszone stroje. Znaleźć ją było trudno. W owe błogie czasy w Taszkiencie nikt od ludzi nie wymagał paszportów, ani innych dowodów tożsamości. Meldunki mieszkańców, ani inna rejestracja nie istniała, a więc Szainowowi nie pozostawało nic innego, jak szukać pokojówki Maszy na zasadzie samego imienia.

Minęło dwa tygodnie, i znów wieczorem przychodzi do mnie Szainow i triumfalnie oznajmia, że odnalazł i Maszę i u Maszy właśnie strój z takiej samej tkaniny. Przy tym opowiadał, że przed samym odejściem od Lewickich pokojówce Maszy zrobił się wielki wrzód na lewej łydce, po którym blizna jeszcze nie zginęła, szukał więc Maszy nie zwyczajnie, lecz podług wymienionego znamienia. Aby nie budzić żadnych podejrzeń, Szainow, zwykle chodzący po cywilnemu, ubrał się w swój mundur nadzorcy policyjnego i jął kolejno obchodzić wszystkie

ulice Taszkientu, a wstępując do domów, oznajmiał, że z polecenia władzy zwierzchniej ma zapisywać imiona i nazwiska służby. Gdy się okazało, że w domu żadna Masza nie służy, udawał, że zapisuje nazwisko i szedł dalej. Jeśli znalazła się jakaś Masza, to zapoznawał się z nią bliżej i przekonawszy się, że na nodze nie ma piętna od wrzodu, zostawiał ją w spokoju. Tą drogą dotarł na koniec do Maszy, której szukał. Zaczął ją odwiedzać, obmyślił sobie sposób, aby obejrzeć jej rzeczy i śród nich znalazł podarowany jej przez Lewicką ubiór, który co do wzoru zgadzał się z kawałkiem tkaniny znalezionym w podkopie.

Gdym porównał tkaninę z podkopu i strzępek z owego podarowanego ubioru, który przyniósł Szainow, to się okazało, że tkaniny były jednego gatunku i miały ten sam wzór—gałązki drobnych różyczek z listkami, ale barwa się nie zgadzała. Tkanina z podkopu była barwy piaskowej z różami i listkami cynamonowymi, a na ubiorze Maszy tło tkaniny było niebieskie, róże czerwone, a liście zielone. Gdym zwrócił uwagę na te różnice, Szainow mocno się zmieszał, milcząc zabrał przyniesiony kawałek tkaniny i skłoniwszy się poszedł.

Nazajutrz nie mógł się doczekać wieczora, zjawił się już rano w pogodnym nastroju i skromnie oznajmił: „Śmiem zameldować, tkanina przecież ta sama. Kazałem żonie sprać ją w roztworze ługowym i tkanina nie tylko zblakła, ale i zmieniła barwę. Niech pan raczy spojrzeć“. Istotnie, po spraniu w ługu barwa tkaniny z ubioru Maszy stała się zupełnie taka sama, jak barwa tkaniny z podkopu — tło piaskowe, a listki i różyczki cynamonowe.

Zatem, należało wnioskować, że pani Lewicka dawała mężowi nieraz żywność w resztce pozostałej z ubioru podarowanego Maszy, a następnie prała tę tkaninę w ługu. Ta nowa poszlaka, wraz z poprzednimi, nabierała dość poważnej uwagi, ale jednak ciągle wydawało się nieprawdopodobne, aby Lewicki był sprawcą podkopu pod oddział Banku Państwowego. Podług danych z kancelarii generał-gubernatora Lewicki był radcą państwowym, urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy ministrze rolnictwa i dóbr państwowych. Następnie wyjaśniło się, że podług wszelkich danych posiada niemałe środki, gdyż zajmował obszerne mieszkanie, przyzwoicie je urządził, miał bardzo piękny pojazd i parę koni kłusaków, prowadził dom otwarty, urządzał u siebie obiady i przyjęcia i był z żoną przyjęty do wyborowego towarzystwa miejscowego. Wszystko to skłaniało i sędziego śledczego, i mnie, żeśmy traktowali poszlaki co do winy Lewickiego z wielką ostrożnością i przypuszczali jakiś przypadkowy zbieg okoliczności. Więc i po wyjaśnieniu

tożsamości znalezionej w podkopie tkaniny ze strojem żony Lewickiego poleciłem tylko Szainowowi, aby nie ustawał w dochodzeniach.

Minęło jeszcze dwa trzy tygodnie. Szainow z rzadka się zjawiał z meldunkami—że tymczasem jeszcze niczego nie wykrył. Na koniec, jakoś śród dnia, przyszedł do sądu, do mej kancelarji ze sporym zawiniątkiem pod pachą i poprosił, aby mu pokazać owe worki z płótna żaglowego, którymi wynoszono ziemię z podkopu. Poszedłem z nim do biura sędziego śledczego i gdy interesujące Szainowa worki wyjęto z szafy i położono na podłodze, to Szainow rozwinął swe zawiniątko i obok na podłodze rozpostarł dwa szare pokrycia na konie, z płótna żaglowego, obszyte czerwoną taśmą, z wyciętymi pośrodku podłużnymi czworokątami. Gdyśmy przymierzyli dwa worki z podkopu, to ich wymiary dokładnie odpowiadały wykrojom w pokryciach. Szainow oznajmił przy tym, że zaprzyjaźniwszy się z woźnicą Lewickich często nocował u niego w szopie, skąd najwygodniej było niepostrzeżenie obserwować wszystko, co się działo w domu. Chociaż nic szczególnie ciekawego te obserwacje nie dały, lecz Szainow ujrzawszy w kącie szopy zwinięte w kącie pokrycia, zauważył, że są one z takiego samego płótna, jak i worki w podkopie. Zaciekawił się i rozwinął te szmaty, a wtedy ujrzał w nich wycięte czworokąty. Wziął więc pokrycia i przyniósł, aby zestawić z workami.

Wynik tego zestawienia dowodził, że worki w podkopie wykonano z pokryć Lewickiego. To mnie przekonało, że zebranych poszlak— zewnętrznego podobieństwa Lewickiego z osobnikiem, który nabył świder, obecności u niego w domu pasztetu z kurą i grzybami, szmatki w podkopie z ubioru jego żony, worków w podkopie wyciętych z należących doń pokryć — wszystkiego tego razem nie sposób objaśnić zbiegiem okoliczności. Wypowiedziałem sędziemu śledczemu zdanie, że należałoby dokonać rewizji u Lewickiego. Jednak sędzia śledczy wyraził wątpliwość, czy poszlaki przeciw Lewickiemu są już dostateczne; uważał, że nie podobna przypuścić, aby człowiek zajmujący wybitne stanowisko służbowe i rozporządzający dużymi zasobami, mógł się ważyć na podkop pod bank. Było jasne, że sędzia śledczy się boi przyjąć na siebie odpowiedzialność za obwinienie, które mu się wydawało mało prawdopodobne i za bezpodstawną, jego zdaniem, rewizję. Wówczas, aby zdjąć zeń wszelką odpowiedzialność, sporządziłem mu propozycję na piśmie, aby wezwać Lewickiego jako obwinionego i bez zwłoki dokonać w jego mieszkaniu rewizji.

Była godzina 1 po południu, gdyśmy z sędzią śledczym w towarzystwie policji, w tej liczbie i Szainowa, zadzwonili w drzwi mieszka-

nia Lewickiego. Otworzyła nam jego żona, kobieta młoda, chudziutka, z miłą, wdzięczną twarzą i bojaźliwie uprzejmym wyrazem oczu. Okazało się, że Lewickiego w domu nie ma. Spostrzegłszy policjantów i urzędników sądowych odzianych służbowo, wyraziła na twarzy zdumienie pomieszane z przestrachem. Gdyśmy zaś oznajmili, kim jesteśmy i po cośmy przyszli, zmieszała się niezwykle, twarz jej to czerwieniała, to bladła, w oczach łzy się pokazały. Jawnie powściągając się, powiodła nas przez pokój gościnny do gabinetu mężowskiego, a sama zaraz bezradnie osunęła się na kanapę.

Przystąpiliśmy do rewizji. Przede wszystkim w biurku Lewickiego najskrzętniej przejrzeliśmy całą jego korespondencję i papiery. Niczego kompromitującego ani podejrzanego się nie znalazło. W jednej z bocznych szuflad leżał cały stos zdjęć fotograficznych, aleśmy ich z sędzią śledczym nie przeglądali, uznawszy, że nie przedstawiają dla nas nic ciekawego. Przeszliśmy do przeglądu szafy z książkami, znajdującej się w drugim końcu pokoju.

W tym czasie wrócił do domu Lewicki. Był to człowiek lat 30—35, całkiem podobny do opisanego przez sklepowego, który sprzedawał świder, mianowicie, jasny blondyn z niewielkimi wąsami, w złotych binoklach. Zewnętrznie przedstawiał się bardzo dostojnie i ubrany był w sposób wyszukany. Z pyszną miną podszedł do nas, a dowiedziawszy się o celu naszych odwiedzin, zmienił się mocno na twarzy i z oburzeniem powiedział, że nie ścierpi zniewagi rzuconej nań przez niedorzeczne obwinienie, że odpowiemy za nasze bezprawne czyny i gwałt. Koniec końcem zażądał, aby mu pozwolono natychmiast wysłać depeszę do ministra sprawiedliwości i do ministra rolnictwa i dóbr państwowych. Otrzymawszy pozwolenie siadł pisać depesze.

Stojący dotąd bezczynnie i tylko przyglądający się naszej rewizji Szainow podszedł do biurka, wyciągnął szufladę z fotografiami i jął przebierać je i przeglądać, a następnie nagle odwrócił się w moją stronę i tajemniczo, starając się, aby jego ruchów nie zauważono, skinął ku mnie palcem. Podszedłem. Wtedy z tryumfalną miną wyjął z biurka dwa zdjęcia i podał mi. Na obu fotografiach był zdjęty Lewicki w aresztanckim chałacie, w ręcznych kajdanach i z ogoloną połową głowy, t j. w stroju zesłańca katorżnika. Aby uspokoić sędziego śledczego, którego, widać było, srodze zgnębił brak wyników rewizji, pokazałem mu zdjęcia, a gdy Lewicki skończywszy pisać depesze podszedł do mnie i z zuchwałą miną spytał, czy może je wysłać, pokazałem zdjęcia i jemu. Spojrzawszy, od razu zmienił się na twarzy, ale się

powściągnął i rzekł spokojnie: „No cóż, aresztujcie mnie. Depesze teraz już zbyteczne".

Tak oto się wyjaśniło samozwańпро byłego katorżnika Lewickiego i upadły wszelkie wątpliwości, czy był on zdolny dokonać podkopu pod oddział Banku Państwowego. Na tym właściwie kończy się rola śledcza Szainowa w danej sprawie. Dalej już poszło spokojne dochodzenie, które zmierzało do ustalenia osoby i przeszłości Lewickiego.

Na pytanie sędziego śledczego, co on za jeden, jak się nazywa i za co odbywał karę, Lewicki odparł: „Nie jestem obowiązany pomagać śledztwu i dawać wyjaśnień, które pana interesują". Tak trzymał się i nadal, przez cały czas dalszego dość przewlekłego dochodzenia. Nie dawał żadnych wyjaśnień, ale i nie zbijał tego, co się nam udało dokładnie ustalić.

Sporządziwszy zaraz krótki protokół badania Lewickiego jako obwinionego i oznajmiwszy mu, że postanowiono go aresztować, sędzia śledczy przystąpił do badania osoby, uchodzącej za żonę Lewickiego, ale i ona oznajmiła, że nie życzy sobie wymienić nazwiska i wyjaśnień dawać nie będzie. Wypadło więc i ją wyprawić do więzienia.

Wznowiony przegląd zdjęć fotograficznych i korespondencji w biurku Lewickiego nie przyniósł już niczego nowego.

Zainteresowałem się, na podstawie jakich dokumentów Lewicki mógł grać rolę urzędnika ministerstwa rolnictwa i dóbr państwowych. Zażądałem danych z kancelarii taszkienckiego policmajstra. Na to otrzymałem ciekawy dokument. Na wielkim arkuszu welinowego papieru z urzędowym nagłówkiem ministerskim dużym kaligraficznym charakterem było wypisane zaświadczenie, że okaziciela niniejszego pisma, radcę państwowego Lewickiego, będącego urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy ministrze rolnictwa i dóbr państwowych, wyprawia się do Taszkientu na badanie flory i fauny turkiestańskiej. Pod pismem widniały podpisy—ministra, dyrektora kancelarii oraz poświadczenie referenta, a niżej zdobiła dokument lakowa pieczęć ministerstwa. Zdawało się, że wszystko było w porządku, ale maleńki szczegół przekonywał, że mamy przed sobą świetną podróbkę zaświadczenia, wykonaną gdzieś w jakimś zapadłym miasteczku sybirskim. Mianowicie, wszystkie podpisy poprzedzała tytulatura, więc: „minister, rzeczywisty tajny radca i kawaler...", „dyrektor, tajny radca i kawaler...", „referent, nadworny radca i kawaler...". Wszystkich tych tytułów urzędowych i kawalerstw, t. j. odznaczeń orderami, dawno już zaprzestano wymieniać w takich

wypadkach; na urzędowych papierach przed podpisami zawsze wymieniano tylko stanowisko.

Dziwna rzecz, że podobne zaświadczenie nie wywołało podejrzeń u żadnego z urzędników policyjnych, co je przeglądali. Jeszcze dziwniejsza, jak mógł zbiegły katorżnik z osobą, którą podawał za żonę, bezkarnie osiąść w Taszkiencie, przedstawić się urzędowo wyższym władzom, składać wizyty miejscowemu towarzystwu, urządzać u siebie przyjęcia, odwiedzać klub wojskowy i nawet dostąpić zaszczytu zapraszania na bale do generał-gubernatora. Znamienne jednak, że nikomu z sądowników Lewicki nie ważył się złożyć wizyty i z żadnym się nie poznajomił.

Tak tedy i Lewickiego, i jego rzekomą żonę trzymano nadal w taszkienckim więzieniu, czekając aż przyjdzie odpowiedź na zapytanie wywiadowcze, rozesłane z odbitką zdjęcia do wszystkich katorżnych więzień w Rosji. Wtedy kolej orenbursko-taszkiencka jeszcze nie istniała, poczta do Orenburga (2.0C0 wiorst) szła konno. Na Sybirze także komunikacja pocztowa z katorżnymi więzieniami nie leżącymi przy kolei była przewlekła. Nic więc dziwnego, że w oczekiwaniu na zażądane wiadomości mijały miesiące; przeszła zima, nastał Wielki Post, zbliżała się Wielkanoc. Podczas swych częstych urzędowych odwiedzin więzienia nieodmiennie wstępowałem do celi Lewickiego i jego żony, trzymanych osobno jedno od drugiego i nakłaniałem, aby w swym własnym interesie odsłonili swe rzeczywiste nazwiska, gdyż to milczenie niepotrzebnie przeciąga uprzedni areszt śledczy, lecz oboje trwali w upartej odmowie.

Nastał Wielki Tydzień. W Wielki Piątek koło 3-ej po południu odwiedziłem więzienie i znów między innymi wstąpiłem do celi niewiasty uchodzącej za żonę Lewickiego. Znówem zaczął ją przekonywać, aby nie przeciągała sprawy i powiedziała, kim jest. Lecz ona milcząc, ze łzami w oczach, odmownie kręciła głową. „Niechże pani zrozumie, że się pani w niczym nie obwini. Niech tylko pani powie, co pani za jedna, a my sprawdzimy pani oznajmienie i jeśli się ono potwierdzi, to pani natychmiast będzie wolna. Nie pojmuję, czemu pani milczy; przecież tak czy owak koniec końcem dojdziemy, kim jest pani i kim jest Lewicki". Przy tych mych słowach właśnie rozległy się miarowe uderzenia dzwonu cerkwi więziennej, wzywające do prawosławnego obrzędu wynosin całunu Chrystusowego. W tej chwili niewiasta szeroko się przeżegnała, skłoniła głowę i wyszeptała: „Jestem żoną naczelnika policji (isprawnika) w Barnaule; rok temu uciekłam od niego z Lewickim". Odpowiedziałem jej, że niezwłocznie wysyłam telegraficzne zapytanie

o nią i skoro tylko otrzymam potwierdzającą odpowiedź, zaraz ją zwolnię.

Tak się też stało. Wróciwszy z więzienia do swego gabinetu, zaraz wysłałem odpowiednią depeszę do naczelnika policji w Barnaule, a już na drugi dzień, t. j. w wielką sobotę około godz. 7 wieczorem dostałem następującą odpowiedź: „Potwierdzam, że żona moja przeszło rok temu znikła z Barnaułu z pracującym u mnie kancelistą, osiedlonym zesłańcem Lewickim, który przy tym wykradł mi z kancelarii blankiet paszportowy. Proszę żonę odesłać do mnie etapem. — Barnaulski naczelnik policji taki a taki".

Natychmiast po otrzymaniu depeszy udałem się do więzienia, oznajmiłem żonie naczelnika. że jest wolna, że mąż żąda, aby ją sprowadzić doń etapem, lecz tego żądania, jako bezprawnego, się nie wykona, więc może sobie swobodnie udać się, gdzie zechce, obowiązana tylko przedtem stawić się u sędziego śledczego i złożyć zeznanie. W zeznaniu tym podała, że zakochawszy się w kanceliście męża, za jego namową, uciekła z nim najprzód na kopalnie złota do Czyty, a stamtąd do Władywostoku. Tam Lewicki skądciś wydostał moc pieniędzy, a wówczas okrętem popłynęli do Rosji do Batumu, stąd zaś udali się do Taszkientu i tu właśnie osiedli. Lewicki często wieczorami wychodził z domu, na jakieś posiedzenia, jak mówił, a wracał późną nocą. Przy tym nierzadko brał ze sobą coś do zjedzenia. O tym, że podkopuje się pod Bank Państwowy, niczego nie wiedziała.

Po tym zbadaniu barnaulska naczelnikowa znikła z Taszkientu i o dalszych jej losach niczego nie wiadomo.

Gdy zeznania naczelnikowej podano do wiadomości Lewickiemu, to szydersko się uśmiechnąwszy przyznał, że powiedziała prawdę, lecz dalszych zeznań odmówił.

Minęła wiosna i lato, nim zebrano wszystkie dane o Lewickim i oddano sprawę pod sąd oskarżając go o podkop, o ucieczkę z sybirskiej katorgi, o fałszerstwa dowodów i kradzież pieniędzy.

Śledztwo wyjaśniło następujące dane:

Lewicki pochodził z rodziny inteligentnej, choć niezamożnej. Skończywszy gimnazium wstąpił na politechnikę ryską, skończył ją z tytułem inżyniera i wstąpił na służbę państwową do ministerstwa rolnictwa i dóbr państwowych. Żądza złota była w nim tak niepohamowana, że się nie zawahał podrobić asygnaty na 15 czy 20 tysięcy rubli i oszukańczo podjął tę sumę z kasy państwowej. Wkrótce jednak przestępstwo się wydało, Lewickiego osądzono i skazano na zesłanie na Sybir do gubernii tomskiej. Tam w Barnaule wziął go do siebie na kancelistę

miejscowy naczelnik policji, starzec żonaty z młodą kobietą. Lewicki nawiązał z naczelnikową romans, zaopatrzył się w kancelarii naczelnika w podrobione paszporty i różne zaświadczenia, a wreszcie namówiwszy niewiastę, przywłaszcza sobie na drogę skarbowe i osobiste pieniądze naczelnika i znika z kochanką.

Następnym etapem jego przygód był Irkuck. Tu się poznał z pewnym bogatym właścicielem kopalni złota, wślizgnął się doń na towarzysza i urządził ze swą kochanką u niego na kopalni w kraju Zabajkalskim. Niebawem Lewicki wykrada kamratowi bogaczowi książeczkę czekową, podrabia jego czek na 200 CC0 rubli i znika z kopalni. Ale tu go spotkało niepowodzenie. W Czycie poznał go ktoś z mieszkańców Barnaułu, bawiący tam przypadkiem; aresztowano ptaszka i osądzono. Za ucieczkę, fałszerstwo i kradzieże skazano go na 4 lata ciężkich robót i wysłano do katorgi Nerczyńskiej. W parę miesięcy udało mu się uciec, połączył się w Czycie z kochanką, która nań czekała, a której przed aresztem oddał wszystkie swe dowody i resztę pieniędzy. Porzucają teraz w dwójkę niegościnną Czytę i wyjeżdżają do Władywostoku. Tu się udało Lewickiemu w jednym z banków zrealizować wspomniany czek na 200.000 rubli. Mając tym sposobem do rozporządzenia grubą sumę pieniędzy, Lewicki dla bezpieczeństwa postanowił odsunąć się daleko od miejsc swych zuchwałych wyczynów. Odbywa z kochanką wytworną podróż dokoła świata i osiada w Taszkiencie. Tutaj żyjąc szeroko i przewidując, że się pieniądze wnet rozpłyną, Lewicki obmyślił sobie, jak się ostatecznie zbogacić na długo, i przystąpił do podkopu pod skarbiec Banku Państwowego. Co było dalej, już Czytelnicy wiedzą.

Sąd okręgowy w Taszkiencie skazał Lewickiego na 6 lat ciężkich robót.

Gdy wyprawiano na etap partię katorżników, w której się znajdował Lewicki, przypadkiem przyjechałem właśnie do więzienia i zatrzymałem u bramy przepuszczając koło siebie aresztantów otoczonych konwojem. Mijając mię Lewicki zwrócił się do mnie i urągliwym głosem powiedział: „Do widzenia, panie prokuratorze. Ja jednak będę bogaty, a wtedy pan będzie uważał sobie za zaszczyt ściskać moją rękę“.

Te zuchwałe słowa na odchodnem najlepiej świadczą i potwierdzają dobitnie, jakim typem przestępcy był Lewicki.

*Mgr EDWARD TEKSTOR*

# BŁĄD CO DO PRZEDMIOTU I T. ZW. ZBOCZENIE DZIAŁANIA W PRAWIE KARNYM

Przemiana pojęć w żadnej dziedzinie zagadnień życia społecznego nie następuje prawie nigdy tak radykalnie, aby w jednym momencie przełomu przekreślono wszystkie dawne teorie i wszystkie konstrukcje myślowe. Podobnie w dziedzinie prawa karnego.

Hasłem szkoły klasycznej prawa karnego było dążenie do dostosowania wymiaru kary do rozmiarów popełnionego czynu zakazanego, a więc realizacja sprawiedliwego odwetu. Dlatego też sposób działania przestępnego i skutek były wyłącznymi podstawami do konstrukcji ustawowej istoty czynu przestępnego.

Nowe postulaty polityki karnej, powszechnie dzisiaj przyjęte, podkreśliły decydujące znaczenie momentów podmiotowych przy ocenie każdego wypadku przestępnego. Zmiana ta jest tak istotna i zasadnicza, że wiele dawnych konstrukcyj w dziedzinie prawa karnego musi ulec zasadniczej rewizji. Do tych zaliczyłbym między innymi także konstrukcję błędu co do przedmiotu oraz konstrukcję t. zw. zboczenia działania.

Jak wiemy, błąd co do przedmiotu (error in obiecto) zachodzi w działaniu przestępcy wówczas, gdy sprawca zamierzając podjąć działanie przestępne na ściśle określonym przedmiocie, podejmuje działanie na innym przedmiocie w błędnym przekonaniu, że przedmiot, objęty jego działaniem, jest właśnie tym, do którego chciał swe działanie skierować.

Szczególnym rodzajem błędu co do przedmiotu jest błąd co do osoby (error in persona), który zachodzi np., gdy osoba A, chcąc zabić osobę B, strzela do osoby C i zabija ją sądząc, że zabija osobę B.

Natomiast t. zw. zboczenie działania (aberatio ictus) zachodzi wówczas, gdy działanie sprawcy, wywołuje skutek nie zamierzony, nie wy-

wołując skutku zamierzonego, np.: osoba A strzela do B pragnąc ją zabić, lecz strzał chybia i trafia śmiertelnie osobę C, której A nie chciała zabić.

Konieczność rewizji obu tych konstrukcyj prawnych zachodzi głównie dlatego, że zarówno przy konstrukcji błędu co do przedmiotu, jak i przy t. zw. zboczeniu działania przyjmuje się dotychczas pojęcie przedmiotu abstrakcyjnego, a nie indywidualnego przedmiotu, objętego zamiarem sprawcy.

I tak przy błędzie co do osoby na przykład, gdy sprawca zabija osobę C mniemając, że zabija osobę B, przyjmują wybitni teoretycy polskiego prawa karnego zgodnie, że sprawca odpowiada w tym wypadku za umyślne zabójstwo osoby C, a sam błąd sprawcy, a szczególnie jego zamiar zabicia osoby B i zupełny brak zamiaru zabicia osoby C nie może mieć dla konstrukcji prawnej w tym przypadku żadnego znaczenia.

Uzasadnienie tego poglądu jest zupełnie proste i pozornie nie budzi żadnych wątpliwości. W czynie sprawcy znajdujemy bowiem pozornie wszystkie ogniwa ustawowego opisu czynu przestępnego, podanego w art. 225 k. k. Sprawca podejmuje działanie, które w przyczynowym związku powoduje śmierć człowieka, i w chwili działania zdaje sobie z tego sprawę. Dlatego też np. prof. Glazer podaje, że błąd co do osoby nie może mieć znaczenia, „gdyż sprawca wie, że czyn jego zwraca się przeciwko przedmiotowi, określonemu w ustawowej istocie czynu (człowiek) i świadomie trafia ten przedmiot“ [1], a prof. Makarewicz podaje tę zasadę jeszcze dobitniej, podkreślając, że „d a prawa jest rzeczą obojętną, czy sprawca miał zamiar zabić tego, czy innego człowieka; zabijać nie wolno nikogo“ [2].

Ta konstrukcja w oświetleniu nowych postulatów prawa karnego, a szczególnie w świetle powszechnie już dzisiaj panującej i przyjętej także przez nasz kodeks karny zasady subiektywizmu, musi budzić poważne wątpliwości.

Jeśli chcemy dzisiaj indywidualizować poszczególne przestępstwa i wymierzać sprawcy karę zależnie od stopnia jego winy, to nie można już utrzymać pojęcia abstrakcyjnego przedmiotu przestępstwa. Zamiar popełnienia czynu przestępnego jest wynikiem uprzedniej walki w psychice sprawcy między pragnieniem skutków zamierzonego czynu przestępnego a pojawiającą się równocześnie reakcją negatywną. Natęże-

---

[1] Prof. Stefan Glazer: Error in obiecto a aberatio ictus, Warszawa, 1934.

[2] Prof. Juliusz Makarewicz: Prawo karne, Lwów—Warszawa, 1924.

nie pragnienia skutków zamierzonego czynu przestępnego będzie różne, zależnie od przedmiotu, na który działanie ma być skierowane. Z przedmiotem tym bowiem wiąże się zawsze ściśle określona przyczyna, wywołująca pragnienie skutków czynu przestępnego u sprawcy. Siła i natężenie reakcji negatywnej zależy natomiast od stopnia, w jakim dana jednostka pragnęłaby wywołania skutków czynu przestępnego. Zresztą sama reakcja negatywna zależy także nieraz bezpośrednio od przedmiotu, na który działanie sprawcy ma być skierowane. Poszczególne składniki tak ogólnie pojętej reakcji negatywnej mogą być bowiem bardzo różne. Między innymi i sam stosunek sprawcy do osoby, będącej przedmiotem zamierzonego działania przestępnego, może w pewnych przypadkach potęgować ogólną reakcję negatywną, w innych zaś przypadkach ją osłabiać.

Wydaje się więc rzeczą niemożliwą, aby można było określić stopień, a ściślej mówiąc rozmiar winy sprawcy, jeśli nie zanalizuje się konkretnego stanu faktycznego przy uwzględnieniu istotnego zamiaru sprawcy. Jeśliby bowiem sędzia przy ustalaniu stanu faktycznego miał się ograniczyć do uznania sprawcy winnym umyślnego zabicia osoby C, a następnie przy uzasadnieniu wymiaru kary sędzia miałby prawie wyłącznie tylko mówić o stosunku sprawcy do osoby B i o pobudkach działania w stosunku do osoby B, to przecież trudno byłoby odsunąć narzucające się wprost pytanie, jaki właściwie związek ma uzasadnienie wymiaru kary z sentencją wyroku. Czy konstrukcja taka nie byłaby sztucznym połączeniem nowych koncepcyj ze starymi pojęciami prawa karnego?

Zasada subiektywizmu i związana z nią konieczność subtelnej analizy istotnego zamiaru sprawcy i jego pobudek działania jest przecież naczelnym postulatem naszego kodeksu karnego, czego wymownym wyrazem jest cały szereg przepisów, a między innymi także przepis art. 54 k. k. Stan faktyczny, gdy powstaje błąd co do przedmiotu, jak np. gdy sprawca zabija osobę C, błędnie mniemając, że ofiarą jest osoba B, wypełnia też w myśl przepisów naszego kodeksu istotne składniki pojęcia usiłowania, a więc w cytowanym przykładzie usiłowania zabicia osoby B. Wprawdzie zamiar istotny sprawcy nie mógł być zrealizowany ze względu na brak indywidualnego przedmiotu (osoby B), o czym sprawca na skutek błędu nie wiedział, jednak po myśli art. 23 § 2 k. k. usiłowanie zachodzi także w tym przypadku.

Jeśli mimo wyraźnego zaistnienia usiłowania w przypadku błędu co do przedmiotu i mimo niewątpliwego ustalenia, że właśnie to usiłowanie odtwarza istotny zamiar działania sprawcy, pomija się przy oce-

nie prawnej stanu faktycznego usiłowanie będące odzwierciadleniem istotnego zamiaru sprawcy, a przyjmuje się ustalenie stanu faktycznego na podstawie powstania skutków, których w istocie sprawca wywołać nawet nie chciał, to jest to znowu tylko wynikiem dawnych przekonań klasycznych, utrwalonych w psychice nawet gorących dzisiaj zwolenników nowych pustulatów prawa karnego, jest wyrazem przekonania, że stan faktyczny, wypełniający wymogi przestępstwa dokonanego jest czymś więcej, niż stan faktyczny przedstawiający jedynie usiłowanie.

Trudno pozornie zrozumieć, dlaczego sprawca miałby być karany za usiłowanie zabicia osoby B, skoro zabił osobę C, a jednak przecież w istocie zabicie C jest skutkiem przypadku, i nie nastąpiłoby nigdy, gdyby ten lub inny przypadek nie wywołał błędnego przekonania sprawcy. Sama świadomość sprawcy w chwili działania, że popełnia przestępstwo, bo zabija człowieka, wiąże się wyłącznie z jego zamiarem zabicia osoby którą zabić zamierzał, a nie z zamiarem zabicia jakiejkolwiek osoby. Sprawca uprzednio pokonał bowiem reakcję negatywną przeciwstawiającą się zamiarowi zabicia człowieka, jedynie dlatego, że zwyciężyło u niego pragnienie pozbawienia życia określonej ściśle osoby, a mogłaby zwyciężyć reakcja negatywna, gdyby chodziło o inną osobę.

Oczywiście, ocena stanu faktycznego wypadnie zupełnie inaczej, gdy sprawca wprawdzie przekonany jest, że podejmuje działanie w stosunku do osoby, którą zabić zamierza, jednak przewiduje możliwość pomyłki, i mimo tego podejmuje działanie przestępne. Zdarzyć się to może np., gdy sprawca ma ogromnie utrudniony dostęp do osoby, którą zamierza zabić, i dlatego postanawia wykorzystać okazję, która może się drugi raz nie zdarzyć, i podejmuje działanie w nadziei, że ma przed sobą poszukiwaną osobę, choć nie jest o tym dostatecznie przekonany i przewiduje możliwość pomyłki. W tym przypadku sprawca pokonuje w sobie nie tylko reakcję negatywną, przeciwstawiającą się zamiarowi zabicia osoby poszukiwanej, ale ponadto pokonuje w sobie także reakcję negatywną, zanim zgodzi się na możliwość zabicia w razie pomyłki przypadkowej ofiary. Po myśli art. 14 k. k. trzeba więc będzie sprawcę uznać w tym przypadku winnym umyślnego zabicia osoby C, ale równocześnie, zgodnie z poprzednimi wywodami, trzeba będzie także uznać go winnym usiłowania zabicia osoby B. Zajdzie więc idealny zbieg przestępstw, który będzie o tyle charakterystyczny, że oba przestępstwa będą zagrożone jednym przepisem części szczególnej kodeksu karnego. Podług przepisu art 36 k. k. wymierzy się jedną karę, jednak ustalenie umyślnego zabicia osoby C oraz usiłowania zabicia osoby B

ma ogromne znaczenie przy wymiarze kary, bo tylko wtedy sędzia będzie mógł zgodnie z przepisem art. 54 k. k. ustalić wszystkie okoliczności mające znaczenie przy wymiarze kary.

Podobnie odrębnie należy zanalizować stan faktyczny, gdy sprawca wprawdzie nie przewidywał możliwości pomyłki, ale towarzyszące okoliczności wskazują, że sprawca powinien był przewidzieć, i osoba, na którą kieruje swoje działanie przestępne nie jest tą, która objęta jest jego zamiarem przestępnym. Ten przypadek jednak ma już wyłącznie teoretyczne znaczenie. Konieczność uznania sprawcy winnym oprócz usiłowania zabicia osoby B także winnym nieumyślnego zabicia osoby C o tyle nie ma już praktycznego znaczenia, że kara zagrożona za nieumyślne spowodowanie śmierci człowieka jest znacznie łagodniejsza, i dlatego w tym przypadku podług przepisu art. 36 k. k. sprawca odpowiadałby wyłącznie za usiłowanie zabicia osoby B.

Toczyła się dyskusja między prof. Makarewiczem a prof. Glazerem przez wymianę artykułów w „Głosie Sądownictwa" w r. 1934 nad tym, czy i jakie znaczenie może mieć error in obiecto, a w szczególności error in persona oraz aberatio ictus w prawie karnym. W polemice tej właściwie zdania autorów różniły się tylko w ujęciu konstrukcji aberatio ictus, a zgodne były w ocenie błędu co do przedmiotu. Autorowie ci mianowicie, zgodnie z niezaczepioną dotychczas konstrukcją klasyczną, twierdzili, że error in obiecto, czy też in persona nie może mieć żadnego znaczenia prawnego, że więc trzeba sprawcę uznać winnym umyślnego zabicia osoby, niezależnie od jego zamiaru zabicia innej osoby. Różnica w poglądach obu autorów przejawiła się dopiero i uwydatniła w ostrej dyskusji, gdy chodziło o ocenę prawną aberatio ictus. Tak więc prof. Makarewicz twierdził, że aberatio ictus należy tak samo traktować, jak error in obiecto lub in persona, czyli uznaje w naszym przykładzie sprawcę winnym umyślnego zabicia osoby C, a nie przyjmuje już konstrukcji usiłowania zabicia osoby B. Sprzeciwia się temu prof. Glazer, i twierdzi, że w naszym przykładzie w przypadku zboczenia działania należy sprawcę uznać winnym usiłowania zabicia osoby B oraz ewentualnie winnym nieumyślnego zabicia osoby C. Charakterystyczny jest ten spór o tyle, że właściwie obydwaj autorowie stoją na stanowisku klasycznego pojęcia przedmiotu abstrakcyjnego, a mimo to dochodzą do różnej oceny prawnej w przypadku aberatio ictus. Prof. Glazer dla uzasadnienia różnego traktowania błędu co do przedmiotu i zboczenia działania podkreśla jedynie różnicę, która istnieje w ostatnim ogniwie przed podjęciem działania przestępnego. Prof. Glazer twierdzi, że w przypadku błędu co do przedmiotu pokrywa się moment woli

i moment czynu, bo sprawca trafia przedmiot, przeciwko któremu świadomie zwrócił swój czyn. W przypadku zaś zboczenia działania sprawca zwraca się przeciwko innemu przedmiotowi, niż ten, który trafił, i dlatego tylko zdaniem prof. Glazera tutaj nie pokrywa się moment woli i moment czynu. Ta różnica jednak, którą prof. Glazer uważa za istotną, jest tylko pozorna. Prof. Glazer niesłusznie utożsamia ten ostatni moment woli sprawcy, wywołany błędnymi przesłankami, z zamiarem popełnienia przestępstwa, który w istocie swej w przypadku błędu wiąże się zupełnie z innym przedmiotem. Jeżeli prof. Glazer w przypadku błędu co do przedmiotu stanął na stanowisku, że zamiana przedmiotu czynu nie uzasadnia innej oceny stanu faktycznego, a więc przyjął pojęcie abstrakcyjnego przedmiotu przestępstwa, to już konsekwentniejszym wydaje się stanowisko, że i przy zboczeniu działania nie możnaby mówić o odmiennej konstrukcji prawnej, jak to podał prof. Makarewicz.

Cały ten jednak spór trzeba uznać za nieistotny, jeśli odrzucimy pojęcie abstrakcyjnego przedmiotu, a przyjmiemy pojęcie indywidualnego przedmiotu, objętego zamiarem sprawcy. Wtedy oczywiście analiza stanu faktycznego w przypadku zboczenia działania pójdzie po tej samej linii, po której poszliśmy przy analizie stanu faktycznego w przypadku błędu co do przedmiotu.

Jeśli więc sprawca strzela do osoby B zamierzając ją zabić, a strzał chybia i trafi śmiertelnie osobę C, to sprawca przede wszystkim jest winny usiłowania zabicia osoby B, a nie umyślnego zabicia osoby C, jak twierdzi prof. Makarewicz. Zabicie osoby C z reguły będzie nieszczęśliwym wypadkiem. Jeśli sprawcy można jednak przypisać, że przewidywał możliwość zboczenia działania, i strzelał mimo tego, godząc się tym samym na powstanie także dalszego skutku przestępnego, to sprawca będzie winnym także umyślnego zabicia osoby C. Jeśli sprawca wprawdzie nie przewidywał możliwości zboczenia działania, lecz w danych okolicznościach powinien to był przewidzieć, będzie, prócz usiłowania zabicia osoby B, także winnym nieumyślnego zabicia osoby C.

# KRONIKA

## PODZIAŁ WIĘZIEŃ

Zagadnienie reformy więziennictwa jest kwestią nader palącą. Nie można jej rozwiązać jednym pociągnięciem. Tylko sumienne studia i umiejętne przekształcanie istniejących dziś zakładów penitencjarnych może rozwikłać ten problem.

Zarządzeniem Ministerstwa Sprawiedliwości z dn. 3.8.1937 przeprowadzono podział więzień na: więzienia a. o szczególnym przeznaczeniu, b zwykłe, c. dla skazanych za przestępstwa przeciwpaństwowe, oraz d. więzienia dla tymczasowo przytrzymanych i aresztowanych oraz skazanych na kary aresztu.

Szczególnie niebezpiecznych umieszczać się będzie na Św. Krzyżu, recydywistów i zawodowców skazanych na karę powyżej 1 roku — w umyślnych więzieniach. Natomiast nieletni od 17 lat do 30 pochodzący ze środowisk wiejskich karani po raz pierwszy przebywać będą na koloniach rolniczych, a nadto dzieli się ich na grupy: od lat 17 do 21 i od 21 do 30. Tacy sami pochodzący ze środowisk miejskich—pójdą do oddziałów rzemieślniczych więzień w Drohobyczu, bądź w Wiśniczu.

Przestępcy niepełnoletni od lat 17—21 przebywać będą w umyślnych oddziałach więzień, psychicznie ułomni zaś, np. epileptycy, w Grudziądzu lub w Grodzisku Mazowieckim.

Mężczyźni zdrowi skazani do roku więzienia przebywać będą w ruchomych ośrodkach pracy corocznie ustalanych Więźniowie, którzy nie wymagają szczególnego rygoru, odbywać będą kary w więzieniach zwykłych. Zarządzenie dokładnie przepisuje, jacy więźniowie z jakimi wymiarami kary mają być umieszczani w poszczególnych rodzajach więzień; zwłaszcza przewiduje, że kary do roku odbywane będą nie tylko w szeregu wyszczególnionych więzień, ale nadto we wszystkich więzieniach przy sądach grodzkich.

Przeciwpaństwowców skazanych ponad 5 lat więzienia umieszczać się będzie w oddziale w Rawiczu, skazanych na 3—5 lat—w oddziałach więzień w Koronowie, Sieradzu i Tarnowie, pozostałych, w innych więzieniach, w umyślnych oddziałach. Tymczasowo aresztowani przebywać będą w osobnych oddziałach lub w osobnych celach więziennych.

W więzieniach o charakterze szczególnym wolno umieszczać więźniów tylko na podstawie opinii komisji do badań kryminalno-biologicznych przy Ministerstwie Sprawiedliwości.

*S. S.*

## Z ORZECZNICTWA

Istotną cechę przestępstwa z art. 18 pr. o wykr. stanowi demonstracyjne okazywanie niechęci lub lekceważenia w miejscu publicznym Państwu Polskiemu lub instytucjom państwowym polskim, t. j. władzom, urzędom i t. d. Obojętna, czy oskarżony chce publicznie i demonstracyjnie okazać niechęć lub lekceważenie sądom polskim w ogóle, czy pojedyńczemu sądowi z powodu spełnienia przezeń obowiązków służbowych Skoro sąd ustalił, że oskarżony zamknął swój sklep na znak protestu przeciw wyrokowi, wydanemu przez sąd z powodu zajść w Przytyku i okazał w ten sposób publicznie i demonstracyjnie niechęć do sądu polskiego z powodu jego wyroku, to słusznie do powyższego czynu zarzuconego oskarżonemu zastosowano art. 18 pr. o wykr. (Orzeczenie S. N z 19.IV.37 nr 1 K. 138/37).

Zamiar zabicia człowieka bezpośredni czy wynikły istnieje w przewidzianej prawem postaci także wtedy, gdy chodzi o zabicie którejkolwiek osoby

z całego grona, choćby nieznanej sprawcy, skoro godził się na zabicie każdej z nich czy jednej z nich. Dowolny wybór osoby napadniętej nie wyłącza zamiaru przestępnego dokonania zbrodni z art. 225 k. k., skoro zawsze chodzi o zabicie człowieka. (Orzeczenie S. N. z 22 VI.36 nr 1 K. 500/36).

Uszkodzeniem ciała jest każde takie oddziaływanie na ciało ludzkie, które pozostawia na nim wyraźny ślad, niszczący całość powłoki cielesnej człowieka i za uszkodzenie takie winno być uznane wszelkie naruszenie tkanek organizmu, bez względu czy ogranicza się do powierzchownego uszkodzenia skóry, czy też polega na złamaniu kości lub nadwyrężeniu organów zewnętrznych. (Orzeczenie S. N. z 30.IV 37 nr 1 K. 31/37).

Bardzo ciężkie uszkodzenie ciała, przewidziane w punkcie b. § 1 art. 235 k. k., zachodzi również w przypadku spowodowania choroby, która zagrażała życiu przez czas pewien, a więc niekoniecznie trwale. Dopiero wówczas można by spowodowanie takiej choroby kwalifikować z punktu a § 1 art. 236 k. k, gdyby niebezpieczeństwo dla życia było tylko chwilowe. (Orzeczenie S. N. z 26.V.36 nr 2K. 292/36).

Z treści przepisów art. 1 i 25 rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z 27.X. 1932—prawo o broni (Dz Ust. poz. 807)—wynika, że posiadanie nabojów do broni palnej, gdy brak pozwolenia na tę broń, pociąga za sobą odpowiedzialność z art. 48 prawa o broni bez względu na ilość posiadanych nabojów. (Orzeczenie S. N. z 7.I 37 nr 3 K. 1988/36).

Karze przewidzianej w art. 232 k. k. podlega zarówno dokonane spędzenie płodu, jak i, zgodnie z § 1 art. 24 k. k., jego usiłowanie. Zatem podlegają karze wszelkie zabiegi, skierowane bezpośrednio ku zamierzanemu spędzeniu płodu. (Orzeczenie S. N. z 26 III.36 nr 1 K. 1000/35).

Wina sprawcy z art 237 k. k. może polegać także na zaniedbaniu, a szczególnie np. na zaniechaniu należytego zabezpieczenia psa i uchronienia tym samym ludzi od pokąsania. W następstwie tego sprawca ponosi winę, choćby psa nie spuszczał z uwięzi i choćby nie szczuł nim człowieka. (Orzeczenie z 5.I. 37 nr 2 K. 1331/36).

Wina nieumyślna może wystąpić w postaci lekkomyślności bądź niedbalstwa (art. 14 § 2 k. k). Niedbalstwo polega na bezprawnym działaniu czy zaniechaniu przez sprawcę, nie przewidującego skutku lub charakteru przestępnego swego czynu, choć mógł czy był obowiązany to przewidzieć. Probierzem tego pojęcia jest więc czynnik psychiczny, tkwiący w niedbałej woli, w nieusprawiedliwionym braku uwagi. W tych warunkach choć sąd ustalił, że oskarżony przy spełnieniu czynu nie naruszył żadnego ze szczególnych przepisów dotyczących ruchu pojazdów mechanicznych, ponieważ jednak oskarżony obowiązany był liczyć się z niewłaściwym zachowaniem się przechodniów, czego nie wykonał, przeto sąd mógł przypisać oskarżonemu zarzucone mu nieumyślne uszkodzenie ciała. (Orzeczenie S. N. z 11.V.37 nr 120/37).

Stan wyższej konieczności z art. 22 k. k., polegający na odpieraniu bezpośredniego niebezpieczeństwa w postaci gróźb, które mogą być w każdej chwili urzeczywistnione, może trwać przez czas dłuższy, nie dający się bliżej teoretycznie określić. (Orzeczenie z 21.II.37 nr 2 K. 1444/36).

Za okoliczność należącą do istoty kradzieży (art 257 k k.) kodeks karny z r. 1932 uważa, że sprawca zabiera cudze mienie ruchome z władania innej osoby, przy tym rozstrzygającą dla władania jest okoliczność, czy dana osoba ma wolę władania i może ją wykonywać. Zmarły nie może niczym władać po śmierci. Przeto zabór pieniędzy, znajdujących się przy zmarłym, nie jest kradzieżą, lecz stanowi przywłaszczenie sobie mienia znalezionego—z § 3 art. 262 k k. (Orzeczenie S. N. z 4.I.37 nr 2K 1603/36).

Pojęcia „nieobyczajny wybryk" z art. 31 pr. o wykr. nie należy utożsamiać z czynami, sprzecznymi z obyczajnością w ścisłym znaczeniu, naruszającymi skutkiem zmysłowości przedmiotowo poczucie publicznej moralności i wstydliwości. Nieobyczajnym wybrykiem jest zarówno czyn prostacki, grubiański i rubaszny, jako też czyn nieprzyzwoity, sprzeciwiający się w sposób rażący dobrym obyczajom, lekceważący otoczenie i wywołujący nastrój oburzenia i potępienia ze strony osób go spostrzegających (Orzeczenie S.N. z 14.IX 36 nr 3 K. 1035/36).

Fakt, że istnieje państwo, którego ustrój opiera się na teorii maksymalizmu, po rosyjsku „bolszewizmu", nie odejmuje znamion zniewagi popularnemu przezwisku „bolszewik", które z biegiem czasu w Polsce odbiegło od określenia „maksymalista" i stało się synonimem takich cech ujemnych, jak brak skrupułów, brutalność, arogancja, niemoralność i t. p. Nazwanie kogoś „bolszewik", „bolszewiczka", zależnie od okoliczności oraz zamiaru sprawcy (bezpośredniego lub pośredniego), może być obrazą lub zniesławieniem. (Orzeczenie S. N. z 28.I.37 nr I K. 932/36).

Występek popełniony w czasie czynnej służby wojskowej oceniać należy przede wszystkim z kodeksu karnego wojskowego jako ustawy szczególnej. Gdyby jednak czyn ten nie był zabroniony i karalny z k. k. w., t. j. nie stanowił przestępstwa wojskowego, wówczas należy go ocenić z kodeksu karnego powszechnego. (Orzeczenie S. N. z 26.III.36 nr 3 K. 372/36).

## POZWOLENIA NA BROŃ MYŚLIWSKĄ DO TĘPIENIA SZCZURA PIŻMOWEGO

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych okólnikiem nr 39 z dn. 6. VII. 1937 zarządziło, co następuje:

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych powierzyło Związkowi Organizacyj Rybackich R. P. w Warszawie, ul. Kopernika 30, opracowanie planu i metod walki ze szczurem piżmowym. Związek ten po zebraniu z miejsc odpowiednich danych doszedł do wniosku, że najbardziej radykalnym sposobem tępienia wspomnianego szkodnika jest zabijanie go z broni palnej (dubeltówki).

Biorąc pod uwagę, że sprawa wytępienia szczura piżmowego leży nie tylko w interesie bezpośrednio zagrożonych gospodarstw, ale przede wszystkim, wobec istniejącej obawy dalszego rozmażania się szczura, posiada wyraźne znaczenie publiczne, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa i Reform Rolnych uważa za możliwe wydawanie pozwoleń na broń myśliwską w celu tępienia szczura piżmowego bez potrzeby równoczesnego ubiegania się przez petentów o wydanie karty łowieckiej, tym bardziej że szczur piżmowy nie jest zwierzęciem podpadającym pod działanie przepisów prawa łowieckiego.

Oczywiście, pozwolenia na broń myśliwską dla celu wyżej wskazanego można wydawać jedynie osobom, które posiadają ogólne warunki uzasadniające udzielenie im pozwolenia na posiadanie i noszenie broni palnej oraz co do których nie zachodzi żadna obawa, że broni myśliwskiej użyją w celach łowieckich. Wydanie pozwolenia na broń myśliwską do tępienia szczura piżmowego, uskutecznione w trybie wyjątkowym przewidzianym w niniejszym okólniku, winno być wyraźnie zaznaczone przez umieszczenie w pozwoleniu na broń w rubryce „adnotacje władzy" następującej klauzuli: „Broni wolno używać wyłacznie do tępienia szczura piżmowego".

## ZAKAZ PĘDZENIA ZWIERZĄT STADAMI PO DROGACH BITYCH

Rozwijający się ruch, na drogach publicznych spowodował, że Ministerstwo Spraw Wewn. okólnikiem nr 52 z dn. 20.IX r b. zarządziło co następuje:

Na drogach publicznych o twardej nawierzchni (drogach bitych) pędzenie zwierząt stadem jest niedopuszczalne. Wolno pędzić jedynie poszczególne zwierzęta pod warunkiem prowadzenia ich na uwięzi, przy tym wolno prowadzić tylko prawą krawędzią drogi, tak aby nie hamować normalnego ruchu na drodze. Przepędzanie zwierząt stadem przez drogi publiczne o nawierzchni trwałej może być dopuszczone jedynie w przypadku konieczności przepędzenia zwierząt z terenów przylegających do drogi z jednej — na tereny przylegające do drogi z drugiej strony i tam, gdzie nie ma innej drogi na pędzenie zwierząt z obór, stajni i t. p. na pastwisko i odwrotnie.

Winnych niezastosowania się należy za tamowanie ruchu pociągać do odpowiedzialności karnej administracyjnej na zasadzie przepisów ustawy z dnia 7 października 1921 o przepisach porządkowych na drogach publicznych (Dz. U. R. P. nr 89, poz. 656) w brzmieniu rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 lutego 1928 (Dz. U. R. P. nr 18, poz. 151).

## KIEDY POLICJA OBOWIĄZANA JEST DOSTARCZAĆ DOWODY TOŻSAMOŚCI OSÓB OSKARŻONYCH

Rozkazem nr 732 komendant główny P. P. podał do wiadomości zarządzenie ministra sprawiedliwości z dn. 14 czerwca 1937, skierowane do prokuratorów i pre-

zesów wszystkich okręgów apelacyjnych. W rozkazie powiedziano co następuje:

„Ponieważ zdarzały się wypadki, że Panowie Prokuratorzy lub też sądy grodzkie żądały od Policji Państwowej dołączenia do **każdego** dochodzenia świadectw urodzenia lub wyciągów z ksiąg ludności dla stwierdzenia tożsamości, wyjaśniam, że tego rodzaju praktyka nie jest uzasadniona ani celowa.

Komendant główny Policji Państwowej, uwzględniając postulaty Ministerstwa Sprawiedliwości co do dokładnego ustalania tożsamości, rozkazem Nr 701 z dnia 16 maja 1935 r. zarządził bezwzględne i najbardziej ścisłe ustalanie tożsamości podejrzanych na podstawie rejestrów mieszkańców, dowodów osobistych, ksiąg stanu cywilnego oraz w drodze wywiadów w kartotekach policyjnych. Zarządzenie to jest zgodne z § 45 instrukcji policyjnej oraz z przepisem § 14 rozporządzenia ministra sprawiedliwości z dnia 16 grudnia 1936 r. o rejestrze skazanych (Dz. U. R. P. Nr 94, poz. 963) i w związku z tym należy dane zamieszczone przez policję w aktach dochodzenia uważać za wystarczające.

Ponadto komendant główny P. P. w tym samym rozkazie zarządził: „Jeżeli nie można ściśle stwierdzić tożsamości, z powodu rozbieżności w dokumentach dostępnych dla policji w czasie dochodzenia, albo z powodu braku dokumentów, **należy to zaznaczyć, z podaniem powodów**, dlaczego tożsamości nie można dokładnie ustalić". Dopiero wtedy, gdy sąd poweźmie uzasadnioną wątpliwość co do dokładności ustaleń policji lub uzna, że podane przyczyny nieustalenia tożsamości na podstawie dokumentów dadzą się usunąć, celowe będzie — zdaniem Ministerstwa Sprawiedliwości — zwrócenie dochodzenia do uzupełnienia z ewentualnym poleceniem dołączenia odpisów odnośnych dokumentów, które stwierdzą wykonanie postanowienia sądu. We wszystkich innych przypadkach omawiane żądania sądów niepotrzebnie obciążają pracą organy policji i przedłużają postępowanie przygotowawcze.

Należy jeszcze znaznaczyć, że instrukcja policyjna z dnia 16 sierpnia 1935, wydana przez ministra sprawiedliwości w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych (Dz. Urz. Min. Spr. Wewn. Nr 27, poz. 154), nakłada w § 45 na policję obowiązek dołączania do akt świadectw urodzenia **wyłącznie wówczas, gdy chodzi o oskarżonego nieletniego oraz pokrzywdzonego nieletniego** (jeżeli karalność czynu zależy od wieku tego ostatniego)".

## ZASADY ZWALCZANIA PRZESTĘPSTW NA SZKODĘ MONOPOLU TYTONIOWEGO

Ministerstwo Skarbu przesłało do izb skarbowych w piśmie z dnia 2.VII r. b. wskazówki dotyczące sposobów zwalczania przestępstw i wykroczeń na szkodę Monopolu Tytoniowego.

Ponieważ w zwalczaniu tych przestępstw bierze udział również policja państwowa, na zasadach określonych w RKG. nr 698 p. 1, przeto wymienione pismo, w części zawierającej powyższe wskazówki, komendant główny P. P. rozkazem nr 731 podał do wiadomości i stosowania.

## KOMITET REDAKCYJNY BIBLIOTEKI POLICJANTA

Ponieważ odczuwa się w policji brak odpowiedniej, wartościowej, taniej literatury fachowej, potrzebnej policjantom, zwłaszcza szeregowym, do uzupełniania, rozszerzania i pogłębiania wiadomości fachowych — przeto komendant główny P. P. rozkazem nr 722 zarządził, aby zapoczątkowano pracę nad przygotowaniem takiej literatury w postaci przystępnej osobnej „biblioteki policjanta". Będzie się ona składać z małych tomików czy broszur, obejmujących w treści swojej jedno lub więcej zagadnień pokrewnych, opartych na praktycznych przykładach z życia służbowego i pozasłużbowego.

Do przygotowania takiej biblioteki komendant główny P. P. powołał komitet redakcyjny pod przewodnictwem ninsp. dra L. Naglera.

## ODZNAKA PEŁNIENIA SŁUŻBY DLA POLICJI DROGOWEJ

Rozkazem nr 731 komendant główny P. P. ustalił odznakę pełnienia służby policji drogowej.

## ZAKAZ ZALECANIA, KOLPORTAŻU I SPRZEDAŻY WYDAWNICTW NIEURZĘDOWYCH W MIEJSCACH URZĘDOWYCH

Zgodnie z okólnikiem ministra spraw wewnętrznych nr 41 z dnia 13 lipca 1937, (Dz. Urz. M. S Wewn. nr 19, poz. 144) komendant główny P. P. rozkazem nr 732 zakazał zalecać i zezwalać na kolportaż i sprzedaż wydawnictw nieurzędowych

w urzędach oraz w koszarach jednostek policyjnych.

Komenda Główna tylko w przypadkach szczególnych będzie udzielała zezwoleń na kolportaż i rozprzedaż wydawnictw nieurzędowych w urzędach i w koszarach policyjnych.

## OFICEROWIE I SZEREGOWI P. P. MOGĄ NALEŻEĆ DO PATRONATÓW

Komendant główny P. P. rozkazem nr 732 zezwolił wszystkim oficerom i szeregowym należeć do Patronatów (T-w Opieki nad więźniami). Zajęcie jakiegoś stanowiska w Towarzystwie wymaga, jak zwykle, osobnego zezwolenia.

## ODWIEDZINY POLICJI ESTOŃSKIEJ W POLSCE

Dnia 9 września przybyli z Estonii do Warszawy: p. R Vermaa, dyrektor departamentu policji, p. R. Vaharo, szef cywilnej obrony przeciwlotniczej i komendant straży ogniowych i p. R. Mets, dyrektor szkoły policyjnej.

Dnia 10 b. m. goście estońscy złożyli wizytę komendantowi głównemu Policji Państwowej gen bryg K. Zamorskiemu. P. komendant główny przyjmował miłych gości śniadaniem w Klubie Oficerów P. P. W śniadaniu wzięli udział wyżsi oficerowie P. P. i wyżsi urzędnicy M S. Wewn.

Przedstawiciele policji estońskiej zaznajamiali się z organizacją i działalnością policji polskiej, zwiedzili Laboratorium Centrali Służby Śledczej, Szkołę oficerów i niektóre urzędy policyjne w Warszawie.

## KLUB SZEREGOWYCH P. P. W WARSZAWIE

Z końcem maja r. b. rozpoczął działalność Klub Szeregowych P. P. m. st. Warszawy.

Komitet organizacyjny Klubu opracował statut. Cele klubu określono w statucie jak następuje:

a. rozwój wśród stowarzyszonych współżycia koleżeńskiego, towarzyskiego i kulturalnego;

b. propagowanie kultury fizycznej;

c. pogłębianie i rozszerzanie wiedzy fachowej i ogólnej.

Droga zaś do osiągnięcia tych celów prowadzi przez:

a urządzanie zebrań, zabaw towarzyskich i tanecznych, organizowanie kół gier i rozrywek umysłowych, konkursów, turniejów i t. p.;

b. organizowanie amatorskich kół dramatycznych, muzycznych i śpiewaczych;

c urządzanie koncertów, wystaw, po kazów i t. p.;

d. organizowanie wycieczek krajoznawczych, do kin, teatrów, na wystawy i t. p.;

e. organizowanie obozów, wycieczek i gier sportowych;

f. organizowanie kół specjalnych zainteresowań;

g. urządzanie odczytów, zebrań dyskusyjnych i kursów mających na celu kształcenie fachowe i ogólne;

h utrzymywanie bibliotek i czytelni;

i. utrzymywanie lokalu klubowego z bufetem i pokojami gościnnymi, jako trwałego ośrodka promieniującego na korpus policji warszawskiej, gdzie by się skupiali szeregowi i ich rodziny dla pożytku i przyjemności.

Członkiem Klubu może być każdy szeregowiec pełniący służbę w obrębie Warszawy, jak również, urzędnik oraz emerytowany szeregowy. Każdy członek składa deklarację oraz wpisowe w wysokości 1 zł 50 gr. Składka wynosi 75 gr miesięcznie.

Władzami Klubu są: walne zebranie delegatów z poszczególnych jednostek, zarząd i komisja rewizyjna.

Prace swe Klub prowadzi w sekcjach, do których wchodzą koła o różnych zamiłowaniach.

Na razie wielką przeszkodą w rozwoju Klubu jest brak lokalu klubowego.

Tymczasem więc prace Klubu rozwijały się na odcinkach, które nie wymagają umyślnego lokalu. A więc w sekcji gier, zabaw, obozów i wycieczek działa koło wycieczkowe i harcerskie, w sekcji kulturalno-oświatowej koło organizowania kursów i koło widowiskowe, wreszcie w sekcji szczególnych zainteresowań zorganizowano koło wędkarskie oraz myśliwskie.

## ZMIANA NA STANOWISKU SEKRETARZA REDAKCJI „PRZEGLĄDU POLICYJNEGO"

Z dniem 1 września r. b. przestał pełnić obowiązki sekretarza redakcji „Przeglądu Policyjnego" p- nkom. W. Buliński, który z Komendy Głównej przeszedł na inne stanowisko.

Na jego miejsca objął obowiązki sekretarza redakcji naszego pisma p. asp. Konstanty Csadek z Laboratorium Centrali Służby Śledczej.

# RECENZJE

WIEJSCY DZIAŁACZE SPOŁECZNI. Tom I: ŻYCIORYSY WŁOŚCIAN. Wydane z zasiłku Państwowego Instytutu Kultury Wsi. Warszawa 1937. Instytut Socjologii Wsi Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, nr 1. Str. XII + 432.

Życiorysy włościan są jakby uzupełnieniem Pamiętników chłopów, któreśmy omówili w nrze 4 naszego pisma.

Książka ta stanowi tom I zbioru Wiejscy działacze społeczni, zakrojonego na 3 tomy.

Dziełko zawiera 19 życiorysów chłopów-działaczy wiejskich. Pisali je sami działacze, prócz dwóch wyjątków, kiedy o działaczu pisał inny autor.

Życiorysy włościan nie malują nam przeciętnego bytowania chłopskiego, jak Pamiętniki chłopów na ogół i nie dają tak wielostronnego obrazu wsi, jak tamten zbiór, zato odbijają wiernie życie i prace najcenniejszego typu chłopskiego — chłopa-działacza społecznego. Pamiętniki chłopów, zwłaszcza seria I, to przeważnie opłakane obrazy uległości wobec nędzy i niedoli — natomiast Życiorysy włościan to raczej książka o ludziach przezwyciężających nędzę energią i wytrwałą pracą społeczną.

Dziwnie podobne są początki żywota tych dzielnych kilkunastu ludzi. Prawie każdy urodził się w mniejszej lub większej biedzie, niektórzy mieli dzieciństwo straszne nędzne. Ale każdy, bez wyjątku, rwał się do książki. Łaknęli nauki, „jak głodny chleba". Trudności nie do wiary musiało pokonywać niejedno z tych ubożuchnych dzieci. Ale pokonało.

Książka ta wskazuje drogi walki z nędzą i drogi postępu wsi polskiej — nieustającą systematyczną pracę zbiorową samej wsi. Przesuwają się przed naszymi oczyma w Życiorysach przemiany niemal cudowne. Oto wieś ciemną, zacofaną, ubogą bierze w swe tryby wola i praca dzielnej jednostki, wciąga za sobą zwolna całą gromadę; powstają z roku na rok co raz nowe placówki: kółko rolnicze, spółdzielnie, jedna, druga, trzecia, szkoła, biblioteka, dom ludowy i t. d., aż po kilkunastu latach niedawne siedlisko ciemnoty i ubóstwa przeistacza się w ośrodek światły i gospodarny — wzór dla okolicy. Wprawdzie źródła polskiej biedy zbyt są głębokie, aby zbiorowa praca społeczna zdołała wszystko zło pokonać, jednak się okazuje, że przemóc może bardzo wiele. Najlepszym dowodem są wyznania autorów, pochodzące z doby kryzysu. Stwierdzają wymownie, że gdzie wieś przez dłuższą pracę społeczną dźwignęła się na wyższy poziom, tam kryzys odczuwano bez porównania słabiej, a niekiedy—prawie wcale.

Choć działacze opisują przede wszystkim swą pracę oświatowo-społeczną, to jednak wiele kart poświęcono również wspomnieniom z pracy dla niepodległości. Mamy więc starego gospodarza z pow. błońskiego, który jako członek PPS Frakcji Rewolucyjnej, urządził u siebie skład bibuły i przytułek dla bojowców, uczestniczył w r. 1905 w lotnych wyprawach zrywających napisy i orły rosyjskie, a podczas wojny był komendantem lotnej poczty POW. Peowiaków jest wogóle kilku śród tych działaczy. Stary działacz z b. zaboru austriackiego przewoził bibułę z Galicji do Królestwa. Działacz z pow. tomaszowskiego w woj. lubelskim zorganizował dwunastkę chłopców ze wsi i razem wstępują do Legionów — z chłopską ambicją, „by w przyszłości nie zarzucano chłopom obojętności do Legionów".

W niejednym z omawianych życiorysów powtarza się ten sam żal, który wypowiadali pamiętnikarze w Pamiętnikach chłopów — że inteligencja i miasto nie zna wsi polskiej. Stąd płynie

wiele przykrych błędów w postępowaniu i zgrzytów. Gorsza od nieznajomości jest uprzedzona nieżyczliwość i wyniosłość ze strony ziemian i wogóle warstw możniejszych. Bardzo to boli serca chłopów, bo chcą się czuć „synami prawymi Ojczyzny, nie wyrzutkami, równymi wszystkim innym braciom".

Skargi na administrację powiatową dotyczą nie tylko złej woli; często także — nieumiejętności, mianowicie nieznajomości ludzi i warunków, fałszywych metod postępowania, braku planu, ustawicznych zmian w planach pracy po każdej zmianie osoby na stanowisku administracyjnym. Im niższy funkcjonariusz, tym więcej wywołuje skarg. Rozmowy działacza z pow. mościskiego z ministrami na wieczorze dyskusyjnym na Zamku w Warszawie zjednały go dla obozu państwowego. Natomiast postępowanie urzędników gminnych często jątrzy, odpycha i zraża. Właśnie jeśli chodzi o stosunek przedstawicieli administracji do ludzi wiejskich, to w Życiorysach (tak samo — w Pamiętnikach) bodaj najgorzej się rysuje postępowanie pisarzy gminnych. Autorzy życiorysów zarzucają im przede wszystkim skłonność do ubocznych „dochodów", do bezprawnego powiększania sobie stałej pensji i szybkiego bogacenia się kosztem gminy, następnie nieżyczliwy i wyniosły stosunek do interesantów, wreszcie nacisk i bezprawia podczas wyborów gminnych.

Co się tyczy przestępstw, to warto zwrócić uwagę na przestępcze drogi walki z pracą społeczną. Praca ta wogóle nie idzie bynajmniej gładko — często występują przeciw niej złe siły zacofaństwa, ciemnoty, zawiści, nie przebierającego w środkach współzawodnictwa handlowego. Więc np. gdy działacz sprowadził rasowego byczka z Okręgowego Towarzystwa Rolniczego dla poprawy rasy bydła, to nagle pewnej nocy trują mu tego buhaja. Gdzieindziej, gdy działacz zakłada mleczarnię spółdzielczą, niewykryci szkodnicy topią wirówkę w studni. Albo znów na geometrę, mierzącego grunta dla scalenia, porywa się gromada ciemnych, przesądnych bab.

W zakresie zapobiegania przestępczości warto tu zapisać to, co podaje jeden z autorów — że kłusownictwo w swej okolicy ukrócił, tworząc obwody łowieckie.

Stosunek obywateli do policji trudno oddzielić od stosunku do administracji, skoro policja występuje na powiecie tak często jako ramię wykonawcze władz administracji ogólnej. Najwięcej wytacza skarg na szykany administracyjno-policyjne dwóch spośród autorów: nr 6, z pow. łukowskiego i nr 14, z łańcuckiego; obydwaj to nie tylko działacze społeczni, lecz i polityczni, mianowicie zagorzali ludowcy. Zwłaszcza jaskrawy jest szczegółowy opis wypadków i doznanych przykrości, aresztów i długiego więzienia, które opowiada gospodarz małorolny, b. poseł z pow. łańcuckiego. Widać jednak z tego opowiadania, że okolice jego były widownią natężonego wrzenia. M. in. autor tłumaczy wypadek starcia z policją w Grodzisku pow. łańcuckiego w 1933. Utrzymuje, że się ludność rzuciła na policjantów dlatego, iż zabroniono jej tradycyjnej strzelaniny z moździeży koło kościoła w oktawę Bożego Ciała.

Słusznie twierdzi inny działacz, że źle postępuje administracja, gdy w okresach wyborczych usiłuje wciągać popularnych działaczów społecznych do roboty politycznej. To nie ich właściwa dziedzina; w takiej robocie mogą wielu współobywatuli do siebie zrazić. Należy urodzonych działaczów społecznych pozostawić przy robocie tylko społecznej i raczej ochraniać od gorączki politycznej.

Rzetelny działacz ściśle społeczny jest bezwarunkowo cennym sprzymierzeńcem administracji i policji. I to nie tylko pośrednio — przez to że podnosi dobrobyt, kulturę i obyczaje. Okazuje się, że niekiedy nawet bezpośrednio przyczynia się do zwalczania czy zapobiegania przestępstwom. Poucza o tym choćby wspomniany wyżej przykład z obwodami łowieckimi. Potwierdza ten wniosek również znamienne zdanie autora nr 5, z pow. sierpeckiego: „Podwórka chłopskie, przedstawiające zwykle jedną gnojówkę, zmieniły też zasadniczo swój wygląd (po kilku latach pracy społecznej), co dodatnio wpłynęło na życie wewnętrzne właścicieli, bowiem policjant, jako rzekome wyobrażenie wszelkiego zła, po mału zacierał się w pamięci".

Na koniec niniejszych uwag wymieńmy stronice Życiorysów, na których wzmiankowano bądź o policji, bądź o przestępstwach: 73, 103, 112, 119, 120, 121, 122, 131, 173, 177, 178, 181—2, 299—300, 302—3, 341—2, 365.

*Cz. Rokicki*

# PRZEGLĄD PISM POLSKICH

## RUCH PRAWNICZY, EKONOMICZNY I SOCJOLOGICZNY.

Kwart. 2/37.

*Nowe metody zwalczania przestępczości w Niemczech.* — Prof. dr. J. J. Bossowski. Znawca stosunków niemieckich prof. Bossowski opracował już szereg działów współczesnej kryminologii niemieckiej, a obecnie przedstawił czytelnikom usiłowania ustawodawcy w dziedzinie rozwoju prewencji.

Artykuł opiera się w dużej mierze na danych, które czytelnicy Przeglądu Policyjnego znają z artykułu gen. Daluegego, zamieszczonego w nrze 3 naszego pisma w 1936.

Cenne są dane statystyczne, przytoczone przez autora. Praca prof. Bossowskiego rzuca światło na usiłowanie narodu niemieckiego, zmierzające do powstrzymania fali przestępczej i uzdrowienia życia publicznego.

W tymże zeszycie Ruchu znajdujemy oceny 2 prac drukowanych w Przeglądzie Policyjnym — prof. Grzywo-Dąbrowskiego: Samobójstwo i zabójstwo oraz insp. Sobolewskiego: Identyfikacja łusek i pocisków.

## ARCHIWUM KRYMINOLOGICZNE.

Zesz. III 3—4 1937.

*Struktura przestępczości w Polsce w świetle statystyki sądowej* — doc. dr L. Radzinowicz. Statystyka daje obraz ogromu zjawisk, i to obraz w miniaturze. Polska, która dopiero od 1.IX.1932 ma własny jednolity kodeks karny, nie posiada opracowań z dziedziny statystyki przestępczości. Najpoważniejszymi pracami w tej dziedzinie są prace dr L. Radzinowicza. Wobec rozbieżności pojęć prawnych prace dotyczące lat przed 1.I.1934 (od kiedy prowadzi się statystykę jednolicie) opierają się na liczbach szacunkowych.

Omawiana praca Radzinowicza obejmuje dane za lata 1924 — 1928 i stwarza trzy grupy województw (wg 3 dzielnic), za te bowiem lata opracował liczby Główny Urząd Statystyczny. Pobieżny przegląd potwierdza, że głównym (choć nie jedynym) motorem przestępczości jest problem ekonomiczny; to też te przestępstwa dochodzą przeciętnie do 6 na 10. Następnie wybija się grupa przestępstw przeciw osobie, potem przeciw państwu i porządkowi publicznemu, następnie przeciwko czci i t. d.

Udział kobiet w przestępczości jest stosunkowo ten sam, co i zagranicą i wyraża się liczbą 1 skazanej na 5 skazanych mężczyzn, natomiat powyżej 60 lat życia stosunek się gwałtownie zmienia na niekorzyść kobiet wynosząc 1 na 2.

Badając nasilenie przestępczości według wieku autor dochodzi do wniosków, że maksimum przestępczości przypada na okres lat 20 — 29 i stanowi 40% ogółu przestępczości mężczyzn i 33% kobiet.

Udział w przestępczości mężczyzn młodocianych jest niepokojący, sięga bowiem 22% ogółu przestępców.

Zagadnienie statystyki przestępczości jest wysoce ciekawe, jest ona bowiem jakby termometrem społecznym. Zaniechanie podjętych swego czasu w tej dziedzinie prac Głównego Urzędu Statystycznego nie sprzyja rozwojowi dociekań zasadniczej wagi.

## GŁOS SĄDOWNICTWA.

Nr 5.

*Sądy przysięgłych.* L. Sumorok. — Znany prawnik i redaktor Wileńskiego Przeglądu Prawniczego rozpatruje zagadnienie sądów przysięgłych w świetle współczesnych tendencyj społecznych, a mianowicie totalizmu i autorytatyzmu w przeciwieństwie do liberalizmu, który

był właśnie ojcem sądów przysięgłych we Francji. Autor głosi, że koniecznością jest wytworzenie jednolitej polityki orzecznictwa, któraby miała jednocześnie charakter wychowawczy, czego nie zdołają dokonać sądy przysięgłych, z uwagi na psychologiczną właściwość ławy. Wypowiada się przeto przeciwko sądom przysięgłych. Stanowisko to popiera St. Różycki w tymże numerze Głosu Sądownictwa w artykule: „Sądy przysięgłych: przeszłość a teraźniejszość". Do konkluzyj tych dochodzi po przedstawieniu krytycznego rzutu dziejów orzekania przy udziale czynników ludowych począwszy od czasów rzymskich.

*Areszt a praca.* Z. Jasiński: — Kwestia nieproduktywnej zamiany grzywny na areszt mimo przepisu § 1 art. 43 k. k., w którym ustawodawca przewidział wykonanie przymusowej pracy w wypadku nieściągalności grzywien, jest nie tylko zawsze aktualna, ale wprost paląca. W wymienionej pracy wskazano tylko przykładowo na nasz stan dróg gruntowych, których przystosowanie do stanu używalności mogłoby nastąpić właśnie przez wprowadzenie w życie działania § 1 a 43 k. k., a co by wcale nie kolidowało z zagadnieniem zatrudnienia bezrobotnych. Za rychłym wprowadzeniem przewidzianej w ustawie pracy przymusowej przemawia też zasada, podzielana zarówno przez Komisję Kodyfikacyjną jak najpoważniejszych kryminologów, że krótkoterminowe kary pozbawienia wolności są wysoce niepedagogiczne, a zasada ta pojawia się w ustawowym minimum kary więzienia, które sięga 6 miesięcy.

*Sprawa o zabójstwo w pojedynku Aleksandra Puszkina.* R. Sakowicz. — Z olbrzymim zainteresowaniem czyta się szkic R. Sakowicza, w którym podany jest szereg wielce interesujących prawnika szczegółów zgonu największego poety Rosji, A. Puszkina. Przyczyną pojedynku były zaloty porucznika D'Anthes'a do żony poety, młodszej od niego o lat 12, sam pojedynek był następstwem listu, w którym Puszkin wytknął niegodność postępowania D'Anthes'a. W pojedynku Puszkin otrzymał śmiertelną ranę podbrzusza, a przeciwnik jego ranę w rękę i kontuzję w brzuch, co niektórzy przypisują użyciu przezeń stalowej koszulki.

W myśl surowego wówczas przepisu, uczestnicy pojedynku karani byli śmiercią przez powieszenie, a zabity w pojedynku musiał być po śmierci powieszony za nogi; prawo to obowiązywało jeszcze z czasów rządów Piotra Wielkiego. W samym wyroku, którym D'Anthes'a skazano na śmierć przez powieszenie, wspomniano tylko, że karze tej uległby Puszkin, gdyby żył. Ostatecznie wyrok nie został jednak wykonany, albowiem dowództwo wojskowe, wyrokiem następnie zatwierdzonym przez Mikołaja I, pozbawiło tylko D'Anthes'a szlif oficerskich oraz szlachectwa, a nadto, jako Francuza, wydaliło z granic Rosji. Zabójca Puszkina był młodym oficerem zawodowym, który w ciągu trzyletniej służby w Rosji karany był dyscyplinarnie 44 razy, co zresztą władze wojskowe przy wydawaniu opinii ukryły, a ten, co zniweczył szczęście domowe i zabił w pojedynku poetę europejskiej sławy, nie poniósł żadnych nieomal konsekwencyj. Umarł jako senator Napoleona III.

Nr 6.

*Pojęcie szkody przy oszustwie.* Prof. Stefan Glaser. — Na marginesie kilku podobnych orzeczeń Sądu Najwyższego rozważane jest zagadnienie, czy aby powstało przestępstwo oszustwa (art 264 K. K.), konieczna jest szkoda majątkowa po stronie pokrzywdzonego, czy też może być przestępstwo oszustwa bez jej powstania, np. w wypadku kupna przedmiotów zbędnych, co wynikło przez skłonienie i wprowadzenie w błąd nabywcy i wbrew jego zamiarowi. Prof. Glaser przychyla się całkowicie do takiej rozszerzającej interpretacji i w jej świetle uznaje, że „przez niekorzystne rozporządzenie mieniem należy rozumieć każde tego rodzaju rozporządzenie, które nastąpiło wbrew zamierzeniom pokrzywdzonego pod wpływem zachowania się sprawcy" przez wprowadzenin w błąd lub wyzyskanie błędu.

*S. S.*

# *PRZEGLĄD ZAGRANICZNYCH PISM POLICYJNYCH*

## MONATSCHRIFT FÜR KRIMINAL-PSYCHOLOGIE UND STRAFRECHTS-REFORM.

11 Heft. November 1936.

Dr W. Gentz. Gerichtshilfe, Bewährungsfrist und Schutzaufsicht im englischen Recht. Rozprawa o pomocy sądowej, okresie próby i nadzorze w prawie angielskim. Prof. Többen i Dr R. Koch. Der heutige Stand der Bekämpfung des Rauschgiftmissbrauches. Omówienie stanu walki z handlem nielegalnym, narkotykami w Niemczech w związku z postanowieniami ustawy o obrocie środkami odurzającymi z 10 grudnia 1937 r. i statutem lekarzy Rzeszy niemieckiej z 13 grudnia 1935. Wiadomości drobne. Przegląd pism.

12 Heft Dezember 1936.

Dr H. Trunk. Die Sonderabteilung für Minderwertige. O wykonaniu kary więzienia w stosunku do osób niedorozwiniętych psychicznie. Są to wnioski tyczące się sposobu wykonania kar więziennych. Dr W. Gentz. Dokończenie artykułu z poprzedniego numeru pt. Gerichtshilfe, Bewährungsfrist und Schutzaufsicht. Dr E. Kempermann. Ein seltener Fall von Stehltrieb. Przedstawienie niezwykłego wypadku skłonności do popełnienia kradzieży. Bibliografia.

*W. Sbski*

## ARCHIV FÜR POLIZEIWESEN.

R. XVI. zeszyt 4 — 1937.

Oberst Hartenstein: Strassen und Häuserkampf in Madrid (walki uliczne i w domach Madrytu) str. 82. Autor— emerytowany pułkownik kraj. policji i czynny szturmowiec — rozważa fachowo uliczne walki w Madrycie, ciężkie zadanie zdobywających domy-fortece przy dużych stratach w ludziach i w czasie, gdzie kierownictwo rozbiło się na drobne, samodzielne grupy: dochodzi do wniosku, że taka zdyscyplinowana i wyszkolona grupa płk. Yagne, oparta o czołgi i zdecydowana w swych poczynaniach, dokonała i dokona cudów waleczności wznawiając tradycję hiszpańskich „guerillas". Dr Georg Schmidt: Die geschichtliche Entwicklung der deutschen Polizei und ihre Stellung im nazionalsozialistischen Staate (Historyczny rozwój niemieckiej policji i jej stanowisko w państwie narodowo-socjalistycznym) str. 85. Dokończenie artykułu z zesz. 3, str. 31. Dążnością państwa a więc i jego organu — policji jest podtrzymywać wspólnotę narodową przy zupełnym zniesieniu poddaństwa subiektywnego; z tego też założenia wychodzą nakazy i sposób postępowania policji, która nie sądzi czy coś jest „wbrew nakazowi policji", tylko czy to jest przeciwne społeczności narodowej. Mjr. Thomas: Ständestaat—Berufsständische Gliederung (Państwo stanowe—podział według zawodów) str. 88. Piszący analizuje dawną wspólnotę i równość germańską w prawach i obowiązkach, kreśli rozwój stanów i obecną dążność socjalizmu narodowego do szerszej spólnoty narodowej. Dr Mayer: Der Begriff „öffentlicher Weg" im Wegeverwaltungsrecht und im Polizeirecht (Pojęcie „droga publiczna" w ustawie o zarządzie drogowym i w prawie policyjnym) str. 90. Zwężenie zakresu pojęć o drodze publicznej i rozumienie tu takiej drogi, która jest w użyciu gminy od niepamiętnych czasów w odróżnieniu od dróg prywatnych. W pojęciu prawnym policja zna tylko prawdziwie prywatną i bezspornie publiczną drogę—i słusznie. Dr Steffan: Die Strasse als Garage (Ulica jako garaż) str. 91. Czy pozostawienie pojazdu na ulicy w stanie bezruchu jest dopuszczalne? Jeżeli sprzedawca stojący musi mieć zezwolenie i opłacać postój, to tym samym i za postój wyłączonego z ogólnego ruchu po-

jazdu powinno się płacić. W Niemczech 40% pojazdów mech. zostaje na noc na ulicy, gdyż garaż ogrzany kosztuje za jedną noc mkn. 3.50, podczas gdy pokój w hotelu można dostać za 8 mkn. Kriminalrat Hans Salaw: Die Kriminalpolizeiliche Vernehmung (Przesłuchanie krym.-policyjne) str. 93 Dalszy ciąg, zeszyt 2, str. 42. Podstawy psychologiczne, a zwłaszcza słowa: spostrzeżenie jako działalność zmysłów, dalej pamięć i odtworzenie spostrzeżonego i zapamiętanego zdarzenia. Uwaga i nie poddawanie się złudzeniom ma tu duże znaczenie. *J. J.*

INTERNATIONALE OFFENTLICHE SICHERHEIT — SURETE PUBLIQUE INTERNATIONALE (Międzynarodowe Bezpieczeństwo Publiczne).

XIII. Jahrgang Nr 1, 30.I.1937.

Dr Bruno Schultz: Kriminalität und Polizei in den Vereinigten Staaten (Przestępczość a policja w Stanach Zjednoczonych). W Ameryce istnieje 3$^1/_2$ miliona przestępców, w tym 200.000 zabójców. Liczba gangsterów jest większa od liczby żołnierzy amerykańskich, którzy brali udział w wojnie światowej. Wśród przestępców jest 700.000 młodocianych (poniżej lat 21). Rocznie popełnia się 1$^1/_2$ miliona cięższych przestępstw. Na 9 zabitych przestępców przypada 1 zabity policjant. Koszta przestępstwa wynoszą rocznie 15.000 milionów dolarów. Najważniejsze przyczyny tej przestępczości to brak ogólnej dyscypliny, fałszywa sentymentalność; warunkowe zwolnienia z więzień i duża ogólna korupcja. Policja zależna od niejednokrotnie odmiennych ustaw 49 państw związkowych, ma trudne zadanie w zwalczaniu przestępstw, tym bardziej, że ulega również wpływom politycznym. Mimo to doprowadziła w ostatnich 3 latach do zmniejszenia ogólnej przestępczości. W walce z nią uzyskała również dobre rezultaty instytucja policyjna z zakresem działania na całe Stany Zjednoczone—„Federal Bureau of Investigation" w „United States Departement of Justic" w Waszyngtonie.—Komunikaty urzędowe. Bibliografia.

Nr 2. 25.II.1937.

Dr Bruno Schultz: Artykuł z numeru 1-go w tłumaczeniu włoskim. Komunikaty urzędowe. Bibliografia.

Nr 3, 22.III.1937.

Bericht über die Tätigkeit der Zentralstellen der Kriminalpolizeileitstelle Dresden im Jahre 1936. (Sprawozdanie o działalności biur centralnych urzędu głównego policji śledczej w Dreźnie w 1936). Die Tätigkeit des Erkennungsdienstes der Schweizerischen Zentralpolizeibureaus im Jahre 1936. (Działalność służby rozpoznawczej szwajcarskiego centralnego biura policyjnego w 1936). Komunikaty urzędowe. Statystyka nadanych i odebranych radiogramów w Wiedniu w międzynarodowej policyjnej komunikacji radiowej za 1936.

Nr 4, 16.IV.1937.

Zur Ernennung des Präsidenten der Internationalen Kriminalpolizeilichen Kommission, des Herrn Polizeipräsidenten Dr Michael Skubl, zum Staatssekretär für Sicherheitswesen. (Z okazji nominacji Dra Michała Skubla, prezydenta międzynarodowej komisji policji kryminalnej i prezydenta policji w Wiedniu, na sekretarza stanu do spraw bezpieczeństwa). Bericht des Erkennungsamtes der Bundespolizeidirektion in Wien für das Jahr 1936 (Sprawozdanie służby rozpoznawczej związkowej dyrekcji policji w Wiedniu za 1936). Bericht über die Tätigkeit der Allgeimeinen Kriminalzentrale bei der Polizeidirektion in Prag im Jahre 1936 (Sprawozdanie z działalności ogólnej centrali kryminalnej dyrekcji policji w Pradze 1936). Statystyka nadanych i odebranych radiogramów w Berlinie w międzynarodowej policyjnej komunikacji radiowej za 1936. Komunikaty urzędowe. Bibliografia

Nr 5, 5.V.1937.

Dr Michael Skubl: Völkerbundidee und Polizei (Idea Ligi Narodów a policja). Treść odczytu o organizacji i pracach międzynarodowej komisji policji kryminalnej. Komunikaty urzędowe, statystyka nadanych i odebranych radiogramów w Paryżu w międzynarodowej policyjnej komunikacji radiowej. Jahresbericht über die Tätigkeit der IV Sektion des Hauptkommandos der Staatspolizei-Zentrale des gerichtlichen Nachforschungsdienstes in Warschau in der Zeit vom 1. Jänner bis 31 Dezember 1936 (Sprawozdanie roczne o działalności Wydz. IV K. G. P. P. Centrali Służby Śledczej w Warszawie za czas od 1 I.—31.XII.1936 r.) Jahresbericht 1936 der Kriminalpolizeiverwaltung Lettlands. (Sprawozdanie roczne 1936 zarządu policji kryminalnej Łotwy). Rikostutkimuskeskus (Centrala kryminalna w Finlandii, w Helsinkach. Spawozdanie za 1936). Bibliografia. *K. P.*

Drukarnia Gaz. Adm. i P. P., Warszawa, Trębacka 11.